

Jezus Chrystus Król Świata

dla propagandy nowego święta „Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla”

napisał

Otto Cohausz T.J.

Spolszczył:

X. Dr. Jan Korzonkiewicz

„A ma na szacie swojej napisane: Król nad królami i Pan nad pany”

Apokal. Św. Jana 19,16)

1926

Nakładem O.O. Misjonarzy „Słowa Bożego”

Górna Grupa

Nihil obstat X. Dr. J. K. Tobasiewicz – Cenzor

L. 7797/26

Pozwalamy drukować.

Z Książęco Metropolitalnej Kurji

Kraków, dnia 30.09.1926.

Ks. Jan Krupiński – Wik. Gen.

Ks. A. Obrubański – Kanclerz

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne

A. Uzasadnienie królowania Jezusa Chrystusa

1. Czy Chrystus Pan ma prawo do królowania nad światem

Ustanowienie Chrystusa Pana królem świata

Ukoronowanie Chrystusa Pana królem całego świata

2. Osobistość Jezusa Chrystusa

Wielki jako człowiek

Jezus Chrystus, to człowiek uniwersalny

Chrystus Pan, to ideał człowieka

Wielkość Chrystusa Pana jako króla

Jego mądrość

Majestat Jezusa Chrystusa

Siła woli

Jezusa bezinteresowność i dobroć

Duch ofiary

Pobożność Jezusowa

3. Królewski program Jezusa Chrystusa

4. Konieczność Królestwa Chrystusowego

„Nie chcemy, aby ten królował nad nami”

5. Chorągiew króla zbliża się

Zwycięski pochód Chrystusa w Ziemi świętej

Hołd świata przed Chrystusem

Odnowienie oblicz ziemi

Ojciec nowego wieku

B. Przywrócenie królowania Jezusa Chrystusa nad światem

1. Królowanie Chrystusa Pana w duszy jednostki

Podstawa

Rozszerzenie Królowania Chrystusowego

Udoskonalenie Królowania Chrystusowego

2. Królowanie Chrystusa w rodzinach

Kana

Nazaret

Betania

3. Królestwo Chrystusowe a dzieci

Królestwo Chrystusowe w szkole

4. Królestwo Chrystusowe wobec mężczyzn

5. Królowanie Chrystusa a kobiety

6. Królowanie Chrystusa a młodzież

7. Królowanie Chrystusowe w życiu publicznym

8. Bóg tak chce

Chwalebnie nam panujący Papież Pius XI, w encyklice „Quas primas” obdarzył Kościoła Nowem świętem; będzie niem święto Pana naszego Jezusa Chrystusa, Króla.

Cel tego święta polega na tym, żeby całemu światu nie tylko żywo przypomnieć fakt, iż Chrystus królem jest, lecz także przyczynić się do tego, żeby królewska władza Chrystusa Pana zawładnęła całym światem. Władza ta winna objąć nie tylko wierzących, lecz także wszystkich w ogóle ludzi i wszystkie narody, a rozciągnąć nie tylko na pojedyncze dusze, lecz także na całe grupy społeczne, jak rodzina i państwo.

Pius XI w encyklice swej powiada za Leonem XIII: „Władza Jego (Chrystusa) rozciąga się nie tylko na narody katolickie, ani też nie tylko na tych, którzy przez przyjęcie chrztu świętego po prawie należą do Kościoła, chociaż błędne mniemania zawiodły ich na fałszywe drogi albo odszczepieństwo odłącza ich od miłości; władza Chrystusa Pana obejmuje także i tych wszystkich, którzy znajdują się poza wiarą chrześcijańską. Tym sposobem naprawdę cały rodzaj ludzki podlega władzy Chrystusa Pana”. Do tych słów Leona XIII obecny nasz Ojciec Święty dodał: „Co do tego nie zachodzi żadna różnica między jednostkami, rodziną i państwem, bo ludzie, gdy są zjednoczeni w jakiejś społeczności, nie mniej podlegają władzy Chrystusa, aniżeli, gdy są tylko jednostkami.

W rzeczy samej On jest źródłem zarówno dobra prywatnego, jak i ogólnego: „I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni (Act 4,12); On, Chrystus Pan, sprawcą jest pomyślności i prawdziwego szczęścia zarówno każdego obywatela z osobna, Jak i całego państwa: bo nie z innego źródła tryska szczęście państwa, a znowu z innego szczęście obywatela; państwo bowiem nie jest niczem inne m, jak tylko zgodnem zbiorowiskiem ludzi (Św. Augustyn, Ad Macedonium, r. 3.). Niechby przeto ci, co rządzą narodami, nie wzbraniali się oddawać publicznie cześć i posłuszeństwo władzy Chrystusa zarówno od siebie, jako też od narodu, jeżeli naprawdę dbają o swoją powagę i o szczęście ojczyzny”.

W święcie tem królowanie Chrystusa pomyślanem jest przeto przede wszystkim jako królowanie społeczne, socjalne. Jeżeli uroczystość Serca Jezusowego ma służyć raczej do wzniesienia królestwa Chrystusowego w duszach jednostek, to święto Chrystusa Króla ma się przyczynić głównie do tego, żeby królowanie Chrystusa sprawdziło się w pierwszym rzędzie w życiu społecznem i publicznem. Wszystkich ludzi, czyli zarówno pojedyncze osoby, jako też narody z ich kierownikami na czele, święto to ma nakłonić, żeby uznali Chrystusa swoim królem, poddali się Mu, przyjęli Jego naukę i przykazania i uczynili z nich prawidło całego postępowania w życiu prywatnem i publicznem.

* * *

Encyklika zaznacza jednak wyraźnie, że królowanie to jest natury duchowej: „Błądziłby bardzo ten, kto by odmawiał Chrystusowi Człowiekowi władzy nad jakimikolwiek sprawami doczesnemi, kiedy On od Ojca otrzymał nieograniczone prawo nad stworzeniem tak, że wszystko poddane jest Jego woli. Jednakowoż, dopóki żył na ziemi, wstrzymywał się zupełnie od wykonywania tejże władzy, i jak niegdyś wzgardził troszczeniem się o rzeczy ludzkie i posiadaniem ich, tak wówczas pozwolić i pozwala dziś na to tym, którzy je posiadają. Przepięknie to wyrażają słowa: Nie odbiera rzeczy ziemskich ten, co daje Królestwo niebieskie (Hymn na uroczystość Trzech Króli).

Chrystus jako Bóg-Człowiek bezsprzecznie mógł ująć w swoje ręce zarówno duchowe jako też i całe państwowe władanie narodami, bo wszystko Jemu jest poddane, jednak tego nie uczynił; raczej chciał kierować narodami przez zastępców, dla których ustanowił dwie władze: władzę kościelną, żeby kierowała sprawami duchownemi, i państwową, żeby opatrywała potrzeby świeckie. Uprawnienia jednej i drugiej od Niego pochodzą, „albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga” (do Rzymian 13, 1).

Obie władze, kościelna i państwowa, wykonują swe czynności w imię Pana Jezusa jako Jego mandatarjuszki, czyli
Więcej publikacji dot. Chrystusa Króla zamieszczonych jest w **Bibliotece ku czci Chrystusa Króla** na stronie: 3

pełnomocnice. Żadna z nich nie podlega drugiej, ale obie podlegają Chrystusowi Panu. Obie powinny mieć tę świadomość, że działają tylko w zastępstwie Chrystusa Pana, którego winny zatem uznawać swoim najwyższym panem, oddawać Mu cześć, i rządzić krajami zgodnie z Jego wolą i podług Jego praw.

Wykonanie tego obowiązku jest wszakże rozmaite. Nad Kościołem jako potęgą duchowną władza Chrystus Pan zgoła niepodzielnie. On jest w Kościele i z, Kościołem, On nim kieruje tak, jak głowa kieruje ciałem. Natomiast kierowników państwa Chrystus Pan w stopniu znacznie wyższym zostawił sobie samym. W sprawach czysto świeckich, jakimi są polityka, życie gospodarcze i kultura świecka, kierownicy państw mają sami decydować i kierować wszystkim podług ustaw danego kraju. Chrystus Pan, gdy jeszcze żył na ziemi, ani sam nie wkraczał w te sprawy, ani też nie przykazał Apostołom, żeby wkraczali, a zatem także teraz wkraczanie to miejsca mieć nie powinno. Chrystus Pan nie zaznaczył swego stanowiska ani wobec monarchji, ani wobec demokracji, ani nie wdawał się w kwestję merkantylnego lub fizjokratycznego systemu gospodarczego. Rozstrzyganie takich spraw pozostawił władzom świeckim, i dzisiaj także to czyni. Królestwo Jego nie jest z tego świata.

Skoro atoli zaczynają wchodzić w grę kwestje religijno-etyczne, i to także w tych wypadkach, w których pozostają one w związku z zagadnieniami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi, Chrystus Pan domaga się od rządów świeckich, żeby się powodowały Jego nauką i Jego prawami.

W takich razach dla rządów świeckich nastaje obowiązek uznania Chrystusa Pana duchowym królem wszystkich, a zatem także swoim własnym, oddanie Mu należnej jako Bogu czci; obowiązek ten płynąć ma ze świadomości, że rządzący władzę swoją mają do zawdzięczenia Chrystusowi Panu, i powinni używać jej zgodnie z Jego wolą i Jego prawem moralnym, starając się zarazem o wzniesienie Jego duchowego Królestwa z Jego nauką i cnotami w rządzonych przez siebie krajach.

Z tego, co się dotąd powiedziało, niejednen mógłby powziąć podejrzenie, jakoby podległość Chrystusowi Panu oznaczała tem samem także podległość rządów świeckich Kościołowi. Tak nie jest. Chrystus Pan bowiem, choć niektóre dziedziny Swej najwyższej władzy powierzył Kościołowi, nie powierzył mu przecież tej władzy całej i wszystkiej. Tego Chrystus Pan nie uczynił i uczynić nie mógł, bo Kościół nie jest tak, jak On sam, ani Bogiem-Człowiekiem, ani Stwórcą i głową całego świata, którego utrzymanie nie należy też do Kościoła.

Kościół i państwo istnieją obok siebie, jeden od drugiego niezależny: państwo zastępować ma Chrystusa Pana w sprawach świeckich. Kościół zaś w sprawach duchownych. Jednak zarówno Kościół jak i państwo, będąc narzędziem i organem w rękę tego samego Króla, czyli Chrystusa Pana, winny Mu być pomocne w uskutecznieniu Jego dzieła, czyli winny wspólnie i zgodnie przyczyniać się do budowania Królestwa Bożego.

Ta jest myśl, zawarta w socjalnem królowaniu Chrystusa.

* * *

Otóż nowe święto ma się przyczynić do wprowadzenia tego królowania. Ma ono wszystkim przywieść znowu na pamięć starą prawdę, że Chrystus Pan jest rzeczywiście królem całego świata, i ma wezwać wszystkich ludzi, żeby się poddali Jego władzy i Jego panowaniu, i znowu przyjęli na siebie słodkie jarzmo Jego.

Najwyższy Pasterz Kościoła po tem święcie spodziewa się dwóch rzeczy: najpierw, że prawa Chrystusa Pana znowu będą uznane, a następnie, że smutne stosunki na świecie znowu poprawią się, gdyż smutne są one dlatego, ponieważ świat wylamał się z pod panowania Chrystusa Pana.

Tak bowiem Ojciec św. mówi dalej w swej encyklice:

„Jeżeli więc teraz nakazaliśmy, aby cały katolicki świat czcił Chrystusa jako Króla, to przez to chcemy zaradzić potrzebom dzisiejszych czasów i podać szczególne lekarstwo na zarazę, jaka nawiedziła społeczeństwo ludzkie. A tą

zarazą jest t. zw. laicyzm czyli zeświecczenie, jego błędy i nieczne dążenia: a zbrodnia ta, jak wam wiadomo, Czcigodni Bracia, nie naraz dojrzała, lecz od dawna już kryła się wśród państw. Zaczęto bowiem od zaprzeczenia panowania Chrystusa nad wszystkimi narodami; odmówiono Kościołowi władzy nauczania ludzi, ustanawiania praw, rządzenia narodami, którą to władzę otrzymał Kościół od samego Chrystusa, by ludzi prowadzić do szczęśliwości wiekuistej. Zaczęto tedy powoli zrównywać religię Chrystusową z innymi fałszywymi i stawiać ją niegodziwie wprost w tym samym rzędzie; a następnie poddano ją władzy świeckiej i wydano ją prawie na samowolę panujących i rządów; dalej jeszcze poszli ci, którzy sądzili, iż należy zastąpić religię boską jakąś religią naturalną, naturalnem jakimś poruszeniem duszy. Nie brakło też państw, które uważały, że mogą obejść się bez Boga i że ich religią, to bezbożność i lekceważenie Boga. Jakże gorzkie wydało owoce, tak częste i długotrwałe odstępstwo od Chrystusa tak jednostek jak i państw — na to skarżyliśmy się w encyklice: *U b i ar' c a n o*, a dziś znów nad tem bolejemy — a są to: nasienia niezgody wszędzie porozsiewane, żagwie zawiści i nieprzyjaźni, rozniecone wśród narodów, co tak bardzo opóźnia pojednanie ludów; niepowściągliwa chciwość, która nierzadko ukrywa się pod płaszczykiem dobra publicznego i miłości ojczyzny, z których powstaje rozdwojenie wśród obywateli, i ów ślepy i niepohamowany egoizm, który na nic innego nie zważa, jak tylko na prywatne korzyści i wygody, i tą miarą wszystko mierzy; dalszy owoc, to zburzony zupełnie pokój domowy, bo zapomniano o obowiązkach i zlekceważono je; łączność i trwałość rodziny zachwiana; wreszcie całe społeczeństwo wstrząśnięte i ku zgubie idące. Stąd wielką żyjemy nadzieję, że święto Chrystusa Króla, odtąd corocznie obchodzone, rychło, sprowadzi z powrotem społeczeństwo do Najukochańszego Zbawcy".

Rzeczywiście święta, z roku na rok obchodzone, mogą działać na umysły i serca ludzkie o wiele skuteczniej od samych tylko orędzi i od samego tylko nauczania.

Obyż więc to nowe święto stało się jakby kamieniem granicznym, od którego zacznie się nowy rozdział rozwoju świata! Dalby Bóg, aby święto to przyczyniło się do tego, iżby narody zbliżyły się do onego wielkiego celu, wyrażonego przez świętobliwego Papieża Piusa X słowami św. Pawła Apostoła: „Wszystko odnowić w Chrystusie!”

Rzecz katolików jest, dopomóc do osiągnięcia tego celu. Książeczka, którą oto puszczaemy w świat, pragnie się właśnie także choć w części przyczynić do tego. Ludzie świeccy znajdą w niej pouczenie o znaczeniu święta Jezusa Chrystusa Króla, a kapłanom poda ona może garść myśli, które by użytkowali w kazaniach, jakie mają głosić po myśli encykliki celem przygotowania ludu na to święto. Książeczka pragnie tedy służyć celom propagandy, i jako taka utrzymana jest w tonie cokolwiek retorycznym, co Łaskawi Czytelnicy raczą wybaczyć.

W święto Zwiastowania N. Marji Panny 1926 r.

Autor.

I. Czy Chrystus Pan ma prawo do królowania nad światem?



Nad wszystkimi winien i chce być królem Chrystus Pan, nie tylko nad pojedynczymi ludźmi, lecz także nad społeczeństwami nie tylko nad wierzącymi, lecz także na niewierzącymi, nie tylko nad Kościołem lecz także nad państwami, o ile tutaj wchodzi w grę sprawy duchowne.

Zachodzi tedy pytanie: czy to żądanie królowania wszystkim jest uprawnione? Czy możemy uznać Jezusa Chrystusa takim królem i ślubować mu takie poddaństwo? Król, żeby w takich rozmiarach mógł żądać posłuchu, musi się wykazać najbardziej niewątpliwymi, jakie tylko mogą być, tytułami prawnymi, ora musi posiadać odpowiednie przymioty charakteru, a cele, do których dąży, muszą być najszlachetniejsze w końcu zaś musi istnieć gwarancja, że to, czego chce powiedzie siłę mu. Czy to wszystko zachodzi u Pan Jezusa? Niewątpliwie.

Najpierw Chrystus Pan może się poszczycić najpewniejszym jakie tylko pomyśleć można, prawem do królewskiego władania całym światem.

Ustanowienie Chrystusa Pana królem świata.

Ludzie z natury swej są sobie wszyscy równi wszyscy są od Boga obdarzeni wolnością, i nikt sam od siebie nie ma prawa do podbijania sobie drugich lub do rozkazywania im, a gdyby to uczynił, to jego rozporządzenie nie miałoby żadnej mocy obowiązującej.

Jeden tylko jest mocen i uprawniony do ustanawiania jednych przełożonymi nad drugimi i do wyposażenia ich we władzę rozkazywania drugim; tym jednym jest Stwórca i Rządca całego świata, czyli Bóg. Mówi przeto Pismo św.: „Nie masz zwierzchności, jedno od Boga; a które są, od Boga są ustanowione... zwierzchność jest sługą Bożym" (Do Rzymian 13, 1.4). To znaczy, że jeżeli gdzie ktokolwiek samowolnie przywłaszcza sobie władzę, która nie jest od Boga, wówczas władza ta nie istnieje, nie jest żadną władzą, i jest władzą nieprawą, nieuzasadnioną, nieuprawomocnioną; gdziekolwiek zaś jest prawowita władza rządząca, tam jest ona ustanowiona od Boga, tam jej prawo do dawania rozkazów, do kierowania ludźmi i sprawami, do nakładania kar i rozdawania nagród, pochodzi od Boga, i tylko od Boga.

Zatem Bóg jako król najwyższy i tylko Bóg udziela władzy rządzącym, a gdzie Bóg władzy nie udziela, tam jest ona tylko cieniem władzy, królestwem malowanym, bez własnych uprawnień i bez obowiązku po stronie poddanych poddawania się takiej zwierzchności.

Stąd pytanie, czy Jezus Chrystus ma prawo domagać się władzy królewskiej nad wszystkimi narodami w znaczeniu rzeczywistym, schodzi do pytania: czy Go Bóg ustanowił królem nad wszystkimi narodami.

W Chrystusie Panu odróżniamy Jego bóstwo i Jego człowieczeństwo. Że Chrystus Pan jako Bóg posiada nieograniczoną moc władania i panowania nad wszystkimi stworzeniami, i to nie tylko moc rządzenia nimi, czyli t. zw. dominium jurisdictionis, lecz także bezwzględne prawo własności, czyli dominium proprietatis, tego nie trzeba wcale wykazywać, bo jako Bóg jest On we wszystkim całkowicie równy Ojcu, więc tak samo jak Ojciec, będąc Stwórcą wszech rzeczy, jest zarazem najwyższym właścicielem i panem wszystkich światów, wszystkich narodów, wszystkich Aniołów. Chodzi tedy tylko o to, czy Chrystus Pan także jako człowiek (oczywiście o ile jest zjednoczony z drugą Osobą Boską) posiada władzę królewską nad

wszystkiem stworzeniem. Na to pytanie encyklika odpowiada: „We właściwym tego słowa znaczeniu imię i władzę króla należy przyznać Chrystusowi jako Człowiekowi”.

Dlaczego? Dlatego, ponieważ Jezus Chrystus także jako Człowiek otrzymał od Ojca władzę królewską.

* * *

Żeby tego dowieść, orędzie papieskie powołuje się najpierw na wyraźnie objawioną wolę Boga Ojca. Ujawnia się ona na licznych miejscach Pisma św. Już czwarta księga Mojżeszowa (24,19) przyszłego Mesjasza nazywa władcą, który ma wyjść z Jakóba. Psalm drugi wprowadza Mesjasza, tak mówiącego o samym sobie: „A jam jest postanowion królem od niego (t. j. od Boga). Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim... Żądaj ode mnie i dam ci pogany dziedzictwo Twoje, a osiadłość twą kraje ziemie” (Ps. 2, 6—8). Inny znowu wysławia Zbawiciela jako potężnego króla i przypisuje Mu panowanie na wieki: „Stolica Twoja, Boże, na wieki, laska prawości, laska królestwa Twego” (Ps. 44, 7), a znowu inny psalm tak o Chrystusie Panu przepowiada: „I będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemie. Przed Nim będą padać Murzynowie, a nieprzyjaciele Jego ziemię lizać będą. Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary, królowie arabscy i Saba przywiozą upominki, i będą się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszyscy narodowie będą Mu służyć” (Ps. 71, 8—11).

A jakże radosnymi okrzyki wita przyszłego Mesjasza, czyli Chrystusa Pana, którego widzi okiem proroczym z daleka, Izajasz prorok! Oto jego słowa: „Albowiem Maluczki narodził się nam... i stało się panowanie na ramieniu Jego... i nazwą Imię Jego... ociec przyszłego wieku, książę pokoju... na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sędzie i sprawiedliwości odtąd aż na wieki” (Iz. 99, 6—7).

Podobnie świadczy Jeremiasz, że z pokolenia Dawidowego wynijdzie „latorośl sprawiedliwa”, czyli Mesjasz, to jest Chrystus Pan, i że „będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi” (Jer. 23, 5).

A im bardziej zbliżał się czas przyjścia Mesjasza, tem wyraźniejsze i dokładniejsze są u proroków przepowiednie Jego królowania. Szczyt pod tym względem osiąga Daniel, gdy tak pisze: „Patrzyłem tedy w widzeniu nocnem, a oto z obłoki niebieskimi jako syn człowieczy przychodził i aż do starowiecznego przyszedł i stawili go przed oblicze Jego. I dał Mu władzę, i cześć i królestwo”. I wszyscy narodowie, pokolenia i języki służyć Mu będą, władza Jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo Jego, które się nie skazi” (Dań. 7, 13.14).

Daniel prorok w widzeniu wieszczem widzi tu Syna człowieczego, którym być później oświadczył się sam Chrystus Pan; widzi on, jak Syn człowieczy staje przed „Starowiecznym”, czyli przed Bogiem Ojcem, i otrzymuje od Niego władzę i cześć i królestwo — czyli Mesjasz występuje u proroka jako człowiek, gdyż jako odwieczne Słowo Boga niczego więcej od Ojca otrzymać nie mógł, skoro „wszystko ma wspólne z Ojcem (encyklika). Od Przedwiecznego Syn człowieczy otrzymuje władzę i cześć i królestwo, i wszystkie narody, pokolenia i języki mają Mu służyć; władza Jego jest władzą na wieki, a panowanie Jego nigdy się nie skończy.

Tym sposobem z wszelką możliwą jasnością powiedziane jest, że Chrystus Pan jako Człowiek został ustanowiony królem na wieki, królem wszystkich narodów i na wszystkie czasy.

Nie dziw tedy, że Archanioł Gabryel, gdy zwiastował Najśw. Marji Pannie, iż została wybrana na Matkę Bożą, jako pierwsze znamię obiecane Syna, wymieni! to, że „będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego, i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca Jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca” (Łuk. 1, 32. 33).

Tak samo oficjalny herald Mesjasza, Jan Chrzyciel, który jeszcze przed przyjściem Chrystusa Pana głosił Jego powołanie i jego zadania, wyraża się: „Nie może nic wziąć człowiek, jeżeliby mu nie było dano z nieba. Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w rękę Jego” (Jan 3, 27. 35).

Chrystus Pan od samego początku Swej publicznej działalności nikogo nie zostawiał w wątpliwości, że się uważa za króla nad narodami, ustanowionego przez Ojca. Wciąż mówi o założeniu przez siebie królestwa, które ma się rozciągnąć na cały

świat, a tego królestwa władcą i królem mieni się być sam. „Wszystkie rzeczy, powiada, dane mi są od Ojca mego” (Mat. 11, 27).

I znówu kiedy indziej tak mówi: „Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna twego, aby się Syn twój wsławił, jakoś jemu dał władzę nad wszelkiem ciałem” (Jan 17, 1. 2). „Władzę nad wszelkiem ciałem”, t. j. nad wszystkimi, którzy co do ciała wywodzą się od Adama. A przez Pilata zapytany urzędowo: „Toś ty jest król?” odpowiedział Jezus: „Ty mówisz, żem ja! jest królem” (Jan 18, 37).

Całkiem wyraźnie też Chrystus Pan przypisuje sobie wszystkie prawa, które tylko królom przysługują: władzy prawodawczej dowodzą Jego słowa: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 18. 19) — sędziowskiej zaś te słowa: „Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca” (Jan 5, 22. 23), i „dał mu władzę sąd czynić, iż jest Synem człowieczym”⁴⁴ (Jan 5, 27), a władzy karania i nagradzania: „Tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniony swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane Jego ze czterech wiatrów od krajów Jego aż do krajów ich” (Mat. 24, 0. 31). „A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przezeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo, które wam gotowane od założenia świata... Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie, przekłęci, J ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego” (Mat. 25. 31—24. 41).

Z tego wynika tedy, że na długo przed Jego przyjściem królem ogłosili Go liczni heroldowie i jako król przedstawia się Chrystus Pan niejednokrotnie w czasie publicznej swej działalności jako król wysłał swych posłańców do wszystkich krajów z rozkazem, żeby zacytowali przed tron Jego wszystkie narody, i jako ról pod koniec dni zjawi się na Sąd, ażeby nieposłusznych wyrzucić precz, a z posłusznymi panować w chwale wiekuistej.

Nie można tedy ani na chwilę wątpić, że u Chrystusa Pana spełniony jest podstawowy warunek każdego prawowitego królowania, czyli ustanowienie królem przez Boga Ojca niebieskiego. Także pod tym względem jest tedy Chrystus Pan królem nad królami, bo może o sobie powiedzieć za psalmistą: „A jam jest postanowion królem od niego nad Syonem, górą świętą jego” (Ps. 2, 6).

Ukoronowanie Chrystusa Pana królem całego świata,

Chrystus Pan jednak nie tylko wyraźnej woli' Bożej zawdzięcza swoją królewską władzę nad wszystkimi narodami, lecz nadto Bóg Ojciec wyznaczył Mu już przedtem taki sposób bytu i takie stanowisko, że władza królewska z tego wynikała sama przez się. Chrystus Pan także jako Człowiek od samego Boga został ukoronowany na króla w sposób najwznioślejszy, jaki tylko może być.

Człowieczeństwo Chrystusa Pana nie istnieje samo dla siebie jako samowładna osoba, lecz bez własnej osobowości jest ono przyjęte jakby na własność przez drugą Osobę Boską. W Chrystusie Panu są wprawdzie dwie natury, boska i ludzka, ale tylko jedna osoba, czyli osoba boska, osoba Syna Bożego. „Słowo stało się ciałem”. Z tego jedyne w swoim rodzaju i bezprzykładnego zresztą zjednoczenia także dla człowieczeństwa Chrystusowego płynie bezwarunkowo tytuł prawny co do wszystkich narodów.

Najpierw bowiem przez to zjednoczenie Chrystus Pan jako Człowiek wyniesiony jest nieskończenie ponad wszystkich ludzi, bo ani przed Nim, ani po Nim żadnemu człowiekowi nie przypadło w udziale takie wywyższenie, że czegoś większego i wznioślejszego nawet i pomyśleć już niepodobna.

Skoro zaś tak jest, to z tego samego połączenie natury ludzkiej z naturą boską i w boskiej, Osobie u Chrystusa Pana cała

nieskończona godność natura boskiej spływa na człowieczeństwo Chrystusa Pana, tak, że także temu człowieczeństwu Jego należy się ze strony wszystkich narodów najwyższy stopień czci, czyli adoracja, uwielbienie.

A w końcu człowieczeństwo Chrystusowe uczestniczy także we wszystkich prawach Syna Bożego, z którym zostano zjednoczone w jedną Osobę.

Tymi sposobem Bóg Ojciec sam dokonał: ukoronowania Chrystusa na króla całego świata, i to w momencie Jego Przenajświętszego Wcielenia. W momencie tym na Chrystusie Panu jako Człowieku spoczęła nie jakaś tam błyszcząca korona ze złote, jak się to dzieje u królów ziemskich, lecz samo Słowo Boże, czyli Druga Osoba Boża, zstąpiło na Niego ku wiecznemu zjednoczeniu. Jakież niepojęty cud dokonał się tedy w cichej komnacie Najśw. Marji Panny! Świat o niczem nie wiedział, a przecież tam wtedy odbyła się koronacja królewska, nad którą nie widziano wspanialszej, ważniejszej i obfitszej w skutki dla całych losów ludzkości!

Tak to Bóg sam, namaszczając człowieczeństwo Chrystusowe Swojem Słowem Odwiecznym, przez hipostatyczne zjednoczenie tego człowieczeństwa ze Synem Swoim, położył fundamenta pod królewskie panowanie Chrystusa nad wszystkimi narodami. Słowa, któremi Bóg wyraził tę władzę, były już tylko naturalnem następstwem owego czynu i dzieła.

* * *

Do tego przybywa inny moment: oto przez śmierć swoją Chrystus Pan odkupił cały świat. „Bo w Nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała, ażeby przezeń pojednało się wszystko, z nim uspokoiwszy przez krew krzyża Jego, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest" (Koi. 1, 19. 20). Ten czyn zaś, na krzyżu dokonany, oznacza ni mniej ni więcej, tylko całkowite stworzenie ludzkości na nowo, a to ponowne stworzenie uskutecznione zostano przede wszystkim przez ludzką naturę 'Chrystusa Jako narzędzie Jego bóstwa. Z czynu zaś tego wynika bezwarunkowo nowy tytuł prawny dla Chrystusa Pana, nowa, rzekłbyś, pretensja Chrystusa Pana jako Człowieka, nie tylko jako Boga, do wszystkich ludzi, czyli do władztwa i królowania nad nimi. Toż nic dziwnego, że księgi zamkniętej na siedem pieczęci w Objawieniu św. Jana, czyli księgi losów ludzkości, nikt ani w niebie ani na ziemi, ani pod ziemią nie zdołał stworzyć, prócz Chrystusa, Baranka Bożego (Obj., 6). Ponieważ Chrystus Pan na nowo odkupił wszystkie narody bez wyjątku, przeto zdobył nowy tytuł prawny do najwyższej władzy nad nimi, i odtąd już tu na tym świecie nie dzieje się nic na co by Chrystus Pan nie dał swego zezwolenia: wszystko, co się dzieje między .narodami, Ojciec uzależnił od Chrystusa Pana: „Wszystko poddał pod nogi Jego”, mówi św. Paweł w liście do Efezjan (1, 22).

Św. Janowi Ewangelście na wyspie Patmos ukazane jest w objawieniu, jak to cały Dwór Niebieski w sposób wzniosły dał świadectwo tej prawdzie. Skoro tylko bowiem Baranek z rąk Ojca odebrał zapieczętowaną księgę, „czworo zwierząt i cztery a dwadzieścia starsi upadli przed Barankiem, mający każdy cytry i czasze złota, pełne wonności, które są, modlitwy świętych. I śpiewali nową pieśń, mówiąc: Godzienes jest, Panie, wziąć księgi i otworzyć pieczęci ich iżeś jest zabity i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu, i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem i kapłanami i będziemy królować na ziemi. I widziałem i słyszałem głos wielu aniołów około stolice i zwierząt i starszych a była liczba ich tysiące tysięcy mówiących głosem wielkim: Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo" (Obj. 5, 8—12).

Na tem jednak jeszcze nie koniec .tytułów prawnych Chrystusa do królowania całemu światu.

Św. Paweł pisze do Efezjan: „(Bóg) oznajmił nam tajemnicę woli swojej, wedle upodobania swojego, które postanowił w nim. W rozrządzeniu zupełności czasów, aby w Chrystusie wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi jest, w nim. W którym też my losem wezwani jesteśmy, przeznaczeni wedle postanowienia jego, który sprawuje wszystko, wedle rady woli swojej. Abyśmy byli ku chwale sławy, jego, my, którzyśmy wprzód nadzieję pokładali w Chrystusie" (do Efez. 1, 9—12).

Znaczy to, że Bóg od wieków postanowił uczynić Chrystusa Pana głową wszystkiego stworzenia, całego świata, widzialnego i niewidzialnego i, tego wszystkiego, co jest w niebie i na ziemi. Postanowienie to Bóg wykonał, gdy nadszedł

wybrany na to czas.

Jak głowa, choć jest złączona z ciałem, góruje nad nim i przewyższa je, tak też ma się rzecz z Chrystusem Panem. Przez swoje człowieczeństwo, które przybrał przez Marię, córkę Adama, Chrystus Pan wrósł w całe pokolenie Adamowe; dzięki zaś hipostatycznemu zjednoczeniu z drugą Osobą Boską, nieskończenie przewyższa wszystkich innych ludzi. A podobnie jak głowa u człowieka jest jakby ukoronowaniem całej jego postaci, nadaje mu prawdziwej godności, a w końcu z głowy wychodzi to, co kieruje całym ciałem, także Bóg-Człowiek nie tylko najściślej zrosnięty jest z całą rodziną Adama, lecz jest jej ukoronowaniem i cudownym wykończeniem, udziela jej najwyższej godności, ożywia ją, kieruje i rządzi nią. Ponieważ zaś człowiek jest stworzeniem w minjaturze i w człowieku schodzi się świat materialny i duchowy, przeto Chrystus, przyjmując naturę ludzką, stał się głową nie tylko ludzkości, lecz także całego stworzenia. W Chrystusie Panu Bóg wszechświata dał głowę, temu, „co na niebiesiach i co na ziemi jest”. Z tego wynika, że Chrystus Pan jako od' Boga ustanowiona głowa całego stworzenia jest także tego stworzenia prawowitym naczelnikiem, rządcą, panem i królem.

Doniosłość i znaczenie tej głowy sięga jednak jeszcze dalej. Chrystus Pan bowiem, będąc głową, jest także w ogóle najważniejszym przedmiotem, najważniejszą „sprawą” całego stworzenia.

Najpierw na Jego obraz i podług Jego wzoru cały świat stworzony jest. Bóg, gdy myślał o stworzeniu świata, musiał mieć pewne tego świata idee; jakżeby bowiem mógł kto tworzyć n.p. obraz, gdyby nie miał w duszy idei tych przedmiotów, które na obrazie tym chce przedstawić i wyrazić? Bóg idei tych nie mógł brać z poza siebie, od zewnątrz. Jedynym wzorem, podług którego Bóg stwarza wszystko, może być tylko On sam. Bóg od wieków przez całą wieczność, wiedział i widział, jak może wyrazić swoją własną istotę i naturę na zewnątrz w nieskończenie licznych formach i postaciach – i to były i są Jego idee.

Wśród tychże idei panuje jak największa różnorodność i najrozmaitsze ustopniowanie: i tak w kruszywach i drogich kamieniach mogła być wyrażona obrazowo ta stałość i ten niewzruszony ład, jaki jest w Bogu – rośliny mogły odzwierciedlić Jego życie, zwierzęta Jego czucie, człowiek Jego ducha – ale to wszystko były niesłychanie nieudolne, marne i skąpe obrazy tego, co w Bogu jest. Gdyby było możliwe stworzyć drugiego Boga, to w tym drugim Bogu byłaby się odbijała i odzwierciedlała istota Boża w sposób doskonały i najzupełniej odpowiedni. To jednak jest niemożliwe, bo drugiego Boga oprócz Niego, Jedyne, nawet On sam uczynić nie może, gdyż byłaby to sprzeczność sama w sobie. Połączył tedy Bóg w Jezusie Chrystusie człowieka z bóstwem, ustanowił Boga-Człowieka i utworzył w ten sposób własne podobieństwo tak wzniosłe i doskonałe, że czegoś doskonalszego już ani pomyśleć nie było można. W Chrystusie Jezusie odzwierciedla się majestat Boga, Jego godność, wielkość i świętość lepiej, piękniej i skuteczniej, aniżeli by to było możliwe we wszystkich stworzeniach razem wziętych, nie wykluczając Aniołów. Chrystus Pan jest tedy „obrazem Boga niewidzialnego” (do Kolosan 1, 15) i „jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego” (do Żydów 1, 3).

My, gdy co tworzymy, zazwyczaj postępujemy od rzeczy niedoskonałych ku coraz doskonalszym. Początkujący malarz zaczyna od rysowania pojedynczych drzew i dopiero stopniowo dojrzewa w nim plan i siła twórcza, żeby się zabrać mógł do całego krajobrazu. Bóg postępuje przeciwnie, bo wychodzi od Siebie samego, czyli od tego, co jest najwyższe i najdoskonalsze, i stąd jakby po stopniach zstępuje i zniża się do tego, co jest mniej doskonałe. Najbliższymi Bogu co do doskonałości był przyszły Bóg-Człowiek, czyli Pan *Bóg* widział, że Jego istota w Bogu-Człowieku będzie mogła odbijać się z .największą jaka jeno jest możliwa doskonałością, dokładnością! i wiernością. Dlatego Pan Bóg najprzód w myślach Swoich odwiecznych miał Boga-Człowieka, a dopiero potem wszystko to, co znowu miało być upodobnieniem i naśladownictwem oraz odtworzeniem niejaka Boga-Człowieka, to jest Aniołów, ludzi i stworzenie materialne. Tymi sposobem Chrystus Pan jest „pierworodny wszego stworzenia. Albowiem w nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności: wszystko przezeń i w nim jest stworzone, a on jest przed wszystkimi, a wszystko w nim stoi” (do Kolosan 1, 15 b. 16. 17).

Chrystus — pierworodnym! Jest On nim nie tylko o tyle, że jako Syn Boży od wieków jest rodzony od Ojca, lecz także przez to, że jako Bóg-Człowiek przed wszystkimi innymi stworzeniami pierwszy był pomyślany i do zaistnienia przeznaczony. A wszystko inne dopiero przezeń stworzone jest, nie tylko przez to, że jako Słowo Boże współdziałał w charakterze przyczyny twórczej w powołaniu do bytu całego stworzenia, lecz także przez to, że jako Bóg-Człowiek stanowił wzór, podług którego wszystko imię uczynione jest.

Nadto „wszystko w nim stoi”, jak mówi Apostoł czyi Jemu zawdzięcza swoje trwanie; dzieje się to znów; nie tylko dlatego, ponieważ jako Bóg Chrystus Pan także utrzymuje świat w bycie, lecz także dlatego, po znieważ Pan Bóg świat utrzymuje w bycie i w istnieniu dla Niego, z powodu Niego i w łączności z Nim. **Zabierz** i usuń od tego wszystkiego głowę, czy ciało bez głowy, bez Niego, zachowa się, czy się utrzyma? I czy warto je konserwować dłużej? Tak też, gdy nie stało Chrystusa, Boga-Człowieka, gdyby nie stało Jego majestatu i Jego łaski — czy świat byłby godzien istnieć dalej, trwać i być dłużej? Bóg stworzył: świat i utrzymuje go przez wzgląd na Chrystusa Boga-Człowieka, pierworodnego wszelkiego stworzenia. Czyż tedy Chrystus Pan nie jest pierwszym na świecie, czy, nie jest właściwie jedyną i najważniejszą na świecie istotą, i czy nie jest uprawniony do tego, żeby tym światem władał i rządził nimi?

* * *

Św. Paweł jednak dodaje jeszcze: „Wszystko przezeń i w nim jest stworzone”, dokładniej, podług tekstu greckiego, „dla niego” (do Kolosan 1, 16). Zna czy to, że jak Bóg-Człowiek pierwszym jest, i dopiero po Nim uczynione jest wszystko inne, i głową, która jest ukoronowaniem i przewodniczką całego stworzenia, tak też On jest celem, do którego wszystko jest przeznaczone i do którego winno wszystko dążyć.

Wszystko, co jest niedoskonałe, uczynione jest dla tego, co jest doskonałe. Ziemia, powietrze i woda służy roślinom, rosiny służą zwierzętom, zwierzęta człowiekowi. A człowiek i cały rodzaj ludzki — czyż on istnieje sam dla siebie? Także człowiek i cały rodzaj ludzki przeznaczony jest dla kogoś wyższego, czyli koniec końców, dla Boga. Pomiędzy Bogiem zaś a człowiekiem i całym rodzajem ludzkim stoi Bóg -Człowiek, Chrystus Jezus. Przeto wszyscy winni należeć do Niego i wcielić się niejako w Niego, tak, żeby **On** był głową *tego ciała, które* tworzy cały rodzaj ludzki. Wszyscy winni się Jemu poddać jako głowie poddane są wszystkie części ciała, Jego naśladować, Jemu służyć, Jego miłować i przez to się zbawić: „Wszystko jest wasze, a wy Chrystusowi, a Chrystus Boży” (1. do Koryntjan 3, 20, 6. 22).

Ponieważ wszystko Chrystusowe jest, przeto Chrystus Pan po wstaniu z martwych i po zajęciu miejsca po prawicy Ojca, pragnie wszystko poddać sobie, aby w końcu całe królestwo swoje oddać Ojcu. „Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli. Ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie z martwych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. A każdy w swym; rządzie. Chrystus pierwiastki, a potem ci, którzy uwierzyli w przyjście jego. Potem koniec; gdy poda królestwo Bogu i Ojcu, gdy zniszczy wszelaką wierzchność i władzę i moc. A ma królować, ażby położył wszystkie wszystkie nieprzyjaciółki pod nogi jego. A ostatnia nieprzyjaciółka zniszczona będzie śmierć. Bo wszystko poddał pod nogi jego. A gdy mówi: Wszystko mu jest poddane, bez wątplenia okrom tego, który mu poddał wszystko. Lecz gdy wszystko poddane będzie, tedy i sami Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkim” (1. do Kor. 15, 2-28).

Chrystus Pan tedy pierwszy jest i ostatni, Stwórca, Odnowiciel, wzór, cel, głowa, szczyt i ukoronowanie całego świata stworzonego, a zatem On przed wszystkimi innymi powołany jest i godzien i uprawnien osiąść panowanie królewskie nad całym światem.

Bóg sam królem świata namaścił Go i ukoronował, nie taką koroną, która może przepaść i na zewnątrz błyszczy, lecz koroną na wieki nieprzemijającą, godną Jego najdoskonalszej Istoty. Nikogo innego Bóg tak stanowczo i wyraźnie nie obwołał królem i nikogo innego przez tytuł heroldów świata królem nie obwieściły co Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Żadnemu innemu nie przypadła w udziale taka władza, jak Chrystusowi Panu. Jemu poddane są wszelkie dziedziny stworzone, a co tu na świecie panujący posiadają, rządzący powagi, przełożeni autorytetu, rodzice posłuchu, to wszystko od Niego' pochodzi i z Niego płynie: On Królem nad króle i Panem nad pany jest.

Z tego stanowiska Chrystusa, które przewyższa wszystko, sam przez się dla wszystkich narodów płynie najświętszy obowiązek uznania Go za najwyższego króla, oddawania Mu czci, podległości względem Niego i posłuszeństwa Jego prawom. Obowiązek ten, rozumiejący się, jak widzimy, sam przez się. Ojciec niebieski zresztą jeszcze osobno wyraźnie nałożył na wszystkich ludzi, gdy powiedział: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie” (Mat. 17, 5).

2. Osobistość Jezusa Chrystusa.

Fakt ustanowienia Pana Jezusa przez samego Boga Ojca królem świata i poświęcenia Go na króla, powinienby sam przez się wystarczyć nam, ażeby Go tym królem uznać i oddać się Mu na służbę wierną, choćby nam nawet Jego Osoba nie dogadzała i nie odpowiadała. Ale oto właśnie najświętsza Jego postać i osoba nie tylko zniewala nas do najwyższego podziwu, lecz musi w nas także wzbudzić bezwzględne zaufanie.

Wielki jako Człowiek.

Jak Pan Jezus wyglądał, tego nie wiemy, ale nie ulega wątpliwości, że zewnętrzna Jego postać musiała czynić wrażenie prawdziwie męskiej siły w połączeniu z ujmującym wdziękiem i godnością, gdyż w przeciwnym razie nie byłby On pozyskał i porwał za sobą wszystkich serc, tak, jak to rzeczywiście się działo.

Za to o wewnętrznym usposobieniu i układzie Pana Jezusa jesteśmy najzupełniej poinformowani, o ile Jego dusza na zewnątrz wyrażała się w słowach i uczynkach. Te właśnie słowa i czyny odsłaniają nam w Panu naszym największego Człowieka, jakiego kiedykolwiek nosiła ta nasza święta ziemia lub nosić będzie.

Jezus Chrystus, to człowiek uniwersalny.

Znamionuje Go przede wszystkim niezmiernie bogactwo, równowaga i umiar indywidualności, jakiej nie było u żadnego innego człowieka.

W Chrystusie Panu zeszyły się wszystkie temperamenty, wszystkie dobre strony każdego wieku życia człowieczego, wszystkich klas i każdej rasy ludzkiej, i zakwitły w Nim najcudniejszym kwiatem, jaki tylko kiedykolwiek wydała, ze siebie ta nasza matka-ziemia. Od choleryka zapożyczył On niejako odwagę i śmiałość, co to się waży na wszystko; ze sangwinikiem ma wspólną skorość do zapału i do wielkich zapędów, złotą radość i ten rozmach serdeczny; z melancholikiem dzieli On głębię uczucia i zastanowienia, a z flegmatykiem łączy Go spokój i wytrwała konsekwencja.

Występując na arenę życiową w kwiecie wieku, Pan Jezus jednoczy w Sobie siłę męczyzny z dojrzałością i wytrawnym spokojem, rozumem i doświadczeniem starca, świeży polot umysłu i idealizm młodzieńca, bogactwo serca niewiasty i prostotę oraz beztróskie zaufanie i oddanie się niewinnego dziecięcia.

Chrystusa Pana znamionuje wzniosły umysł i głęboki rozum, któryby Go był uczynił pierwszym filozofem w Atenach; posiada On dar wymowy taki, że gdyby mu przyszło zjawić się na Forum w Rzymie, to byłby tem pobił najprzedniejszych mówców. Bogata Jego wyobraźnia i piękny dar wysławiania się sprawia, że trzeba by Go zaliczyć do szeregu największych poetów, a ściśle zjednoczenie z Bogiem, dar wieszczcy i pobożność zapewniają Mu palmę pierwszeństwa wśród proroków, praktyczny zaś umysł; i genjusz państwowo-społeczny wynoszą Go ponad wszystkich polityków świata. A przy tem ożywia Go taka pełnia i bogactwo uczuć, że Serce Jego to skacze w uniesieniu radosnem, to znowu ściska się w bólu i smutku, raz

rozpływa się w dobroci, innymi razem zapala się świętym gniewem, wszechstronne jest jak żadne inne na świecie, a przecież takie budzi ku sobie zaufanie.

Pan Jezus, choć w Jego żyłach płynęła krew rasy żydowskiej, przecież jednoczył w Sobie wszystkie dobre, szlachetne przymioty, które skądinąd porozdzielane są pomiędzy rozmaite pokolenia i rasy. Z głęboką mistyką mieszkańca Wschodu kojarzy się u Niego rąca aktywność człowieka zachodniego, z pięknnością formy i zmysłem artystycznym Greka, praktyczny umysł Rzymianina, z zamyśleniem Germana zimna rozważa Brytyjczyka. Nie dziw przeto, że zdołał wciągnąć wszystkie narody w krąg Swej czarownej Osoby, bo wszystkie one u Niego odnajdują same siebie — wszak to jest Syn człowieczy, uosobienie wszelkiego człowieczeństwa i cel jego aspiracji wszelakiej.

Chrystus Pan, to ideał człowieka

Jeżeli już ta dopiero co omówiona wszechstronność Chrystusowi Panu zapewnia pierwsze miejsce między ludźmi, to jeszcze większy podziw wzbudzić musi najdoskonalszy umiar i harmonja wszystkich Jego władz duszy i ciała: nie ma u Niego ani przewagi wyobraźni nad rozumem, ani woli nad uczuciem, lecz wszystko pozostaje w Nim w jak najpiękniejszej ze sobą zgodzie.

A przy tym wszystko poddane jest najsurowszemu panowaniu nad sobą i oparte na najwznioślejszej etyce. Chociaż przejmowały Go najróżnorodniejsze uczucia, jak bojaźń i nadzieja, gniew i oburzenie, promienna radość i przejmujący smutek, serdeczne współczucie i gorejąca miłość, i chociaż Go podziwiano, ale też i prześladowano, miłowano i nienawidzono, pomagano Mu i przeszkadzano, szukano Go i ścigano, przecież nigdy nie wymknęło się Mu nierozważne słowo, nigdy nie oswładnęło Nim nieopanowanie, a już zgoła nigdy nie zrobił najmniejszego kroku, któregooby był musiał następnie żałować. Wszystko, co w Nim jest, jest Mu poddane, nad wszystkim panuje suwerennie, wszystko świadczy o najczystszych intencjach, tak, że nawet najzgorzalsi Jego wrogowie musieli zamilknąć, gdy im zadał pytanie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?”

Za to może się Chrystus Pan poszczycić wszystkimi cnotami w stopniu najdoskonalszym. Obok najslusniejszego poczucia i świadomości swej godności i wartości podziwiamy w Nim najpoddane posłuszeństwo, z największymi zdolnościami łączy się w Nim najgłębsza pokora, z najbardziej napiętą energią, najcichsza łagodność, a z najdalej sięgającą przedsiębiorczością idzie w parze najsurowsza powściągliwość, z walecznością największego bohatera kojarzy się najbardziej służebna miłość. Nic Mu nie jest obce, co tylko jest ludzkie, a przecież nieskończenie wysoko wznosi się On ponad wszystkich ludzi.

Niedościgniony to ideał człowieka.

Wielkość Chrystusa Pana jako króla.

Wielki jest Chrystus Pan jako człowiek; czy jednak posiada także warunki na króla?

Jego mądrość.

Od króla wymaga się nieprzeciętnego rozumu i prawdziwej zdolności rządzenia. W Jezusie Chrystusie oba te warunki znajdują się w najdoskonalszej mierze. Bez przesady nazywa Siebie samego światłością, ale nie byle jaką, nie światłością jedną z pośród innych, lecz jedyną jaką jest: światłością świata. I jest nią w rzeczy samej, bo nikt nie dał światu tej pełni nowych głębokich nauk, nikt na wszystkie najwyższe zagadnienia tego życia nie dał tak trafnych odpowiedzi, jak On. Zaledwie jako

chłopię dwunastoletnie otworzył swoje usta w szkole przy świątyni, a już górująca nad innymi mądrość Jego w zdumienie wprawia nauczycieli Izraela; zaledwie później wygłosił pierwsze Swoje przemówienia, a zaraz wszyscy zadają sobie zdumione pytania: „Skąd jemu ta mądrość?” i zaledwie jeszcze później po szerokim świecie rozległa się pierwsza wieść o radosnej nowinie przez usta Apostołów, a już świat ten opuszcza sale wykładowe mędrców tego świata i pełen podziwu gromadzi się i skupia około Jego mównicy. Tak w rzeczy samej jeszcze nikt nie nauczał.

Ale to była raczej mądrość proroka. Nie mniejszą atoli mądrość władcy posiadał Pan nasz Chrystus Jezus. Wie On zawsze dokładnie, czego chce, zna też dobrze środki i drogi, wiodące do celu, a w końcu najzupełniej zdaje sobie sprawę z trudności i przeszkód, które będzie musiał pokonać.

Chrystus Król nie żyje mądrością swych ministrów i radców, lecz sam sobie jest radcą, wyposażony w zdolność bystrej obserwacji, rozumie się wybornie na zjawiskach przyrody i życia ludzkiego, wie, co się dzieć zwykło! w życiu narodu i państwa. Zna On i rozumie pytanie biednego: „Cóż będziem jeść, co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać?” On przenika sprawy rolnika, pasterza, utrapionej wdowy, postępowanie adwokata, nielitościwe obchodzenie się wierzących z dłużnikami, szorstkość niektórych sędziów, kamienne serce bogaczy; On wie, jak się powodzi nędznym Łazarzom, wyjętym z pod prawa i pozbawionym pomocy, znane Mu są nadużycia w kraju i stosunki wśród ogółu mieszkańców. Lud karci On za pychę i ekskluzywność nacjonalistyczną, faryzeuszów i uczonych w Piśmie za ich chełpienie się własną sprawiedliwością, pozorną i powierzchowną świętość oraz za przesadę w ustanawianiu przepisów, wielmożów za ich chciwość władzy, zeświecczenie, skąpstwo i łakomstwo.

Przy tem wszystkim szczególnie podziwiać trzeba u Chrystusa Pana wielką: znajomość ludzi. Nader przenikliwie widzi On zwłaszcza słabe strony charakteru Apostołów. Nawet ich myśli leżą przed Nim otwarte, a ich uchybienia przepowiada On im na długo naprzód, jak n. p. Piotrowi zaprzaństwo, a Judaszowi zdradę. Heroda nazywa lisem, Piłata z jego lękliwą bojaźnią ludzką na wylot przenika, a czego się ma spodziewać od pospólstwa, wie Chrystus Pan od samego początku. „A gdy był w Jeruzalem w Paschę w dzień święty, wiele ich uwierzyło w imię jego, widząc jego cuda, które czynił. Lecz sam Jezus nie zwierzał samego siebie im, dlatego, iż on znał wszystkie, a iż nie trzeba mu było, aby kto dał świadectwo o człowieku, albowiem wiedział, co było w człowieku” (Jan 7, 23—25).

Tak samo jasno widział przed sobą sytuację polityczną swego kraju i narodu. Kiedy jeszcze wszyscy uporczywie trzymali się zwodniczej myśli o chwalebne przywróceniu królestwa Dawidowego, On już słyszał kroki, które zbliżano się nieszczęście i katastrofa na Izraela, i przepowiadał niedaleki upadek całego państwa żydowskiego, a gdy jeszcze wszystko pokładało swoją nadzieję w świątyni, Pan Jezus już wyrzeka one brzemienne nieszczęściem słowa: „Widzicie to wszystko? Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był -zepsowany” (Mat. 24, 2).

Równie wyraźnie Jego własna przyszłość leżała przed oczyma Jego.

Za dni, w których jeszcze wszystko szło za Nim, i kiedy to niektórym zdawało* się, że już słyszą furkoczący sztandar Jego zwycięstwa na basztach Syonu, On wygłasza nabrzmiałe straszliwą powagą słowa: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co zapisano jest przez Proroka o Synie człowieczym. Bo będzie wydań poganom, i będzie naigrawan i ubiczowan i opluwan, a ubiczowawszy, zabiją go” (Łuk. 18, 31—33).

W kilka dni później, kiedy przez wjazd do Jerozolimy osiągnął¹ niebywały sukces, a uczniowie zdawali się Mu być oddani bardziej niż kiedykolwiek przedtem, przepowiednię taką uczynił: „Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy. Albowiem jest napisano: Uderzą pasterza, i rozproszą się owce trzody” (Mat. 26, 31).

Zarazem jednak obok strony ciemnej ukazał też stronę jasną: „Trzeciego dnia zmartwychwstanę” (Łuk. 18, 33) i: „Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei” (Mat. 26, 32).

Podobnie przenika Pan Jezus tajniki przyszłości królestwa swego: „Oto ja was posyłam jako owce między wilki. Bądźcież tedy mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębicze. A strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawać do rad i w bożnicach swoich was biczować będą. I do starost i do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom” (Mat. 10, 16—18). Równocześnie atoli Pan Jezus wie, że jego królestwo rozrośnie się tak, jak ziarno gorczyczne rozrasta się w drzewo (Mat. 13, 31 sq), a Ewangelja jego będzie opowiadana po wszystkiej ziemi.

Pan Jezus góruje nad wszystkimi; o całe niebo przewyższa swoje otoczenie duchem i mądrością. Zaczepiają Go najzawikłańszymi pytaniami, starają się Go uwikłać w najtrudniejsze spory swego nauczania, nastawiają ma Niego sidła. bez liku, a przecież: On okazał, że do tego stopnia dorósł do każdej sytuacji i tak dalece przewyższa wszystkich, że w końcu nikt już nie miał odwagi spróbować podchwycić Go w mowie. Jako król niezwyczęzony wytrwał na arenie ducha.

A jednak to wszystko, co pozwolił, żeby promieniowało na zewnątrz poprzez powłokę Jego człowieczeństwa, było tylko iskierką Jego' przebogatej mądrości; wewnątrz bowiem jaśniała w Nim cała pełnia umiejętności Bożej, która obejmowała naraz niebo, ziemię, przeszłość, terażniejszość, przyszłość, bóstwo i człowieczeństwo.

Majestat Jezusa Chrystusa.

Król nie tylko mądrym, roztroptym winien być i dobrym panującymi, lecz także winien się odznaczać królewskim charakterem.

Ten zaś polega najprzód na pewnej wzniosłości i godności. Jak Jezus Chrystus występował pod tym względem, świadczy każda karta Jego życia. Nie tylko bowiem, że wszystkich zniewalał do najgłębszego podziwu dla kryształowej czystości swej duszy, lecz nigdy nie zauważono u Niego najmniejszego śladu jakiegokolwiek nierozważnego poruszenia lub czynu. **Ze** wszystkich Jego ruchów, słów i czynów, czy to znajdował się wśród tłumów, czy między wielkomięską inteligencją, czy na samotności w gronie zaufanych uczniów lub na ucztach i przyjęciach, bije święta powaga w parze ze spokojem i uprzejmością.

Chociaż wyszedł z ubóstwa i na zewnątrz przedstawiał się jako syn cieśli, przecież zawsze umie On strzec swych praw i wielmożów tego świata zniewolić do podziwu dla siebie. Jakże On wielki jest, gdy chwyta za powróż, aby oczyścić świątynię, a gdy Go zapytano, jakim prawem to czyni, wówczas uważa, że odpowiedź jest nie potrzebna, i nie odpowiadając wcale, nie tłumaczy i nie usprawiedliwia się. Rzeszę, wysłaną dla pojmania Go, gdy się chciała na Niego rzucić, jednym słowem: „Jam jest!” obala pokotem na ziemię.

Oprawcę, który Mu wymierza policzek, strofuje z godnością bezprzykładną. Starosta, który tak dufał w swoją siłę, musiał usłyszeć od Niego te z przeraźliwym spokojem wygłoszone słowa: „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano” (Jan 19, 11); zarazem Pan Jezus staje obok niego nie tyle jako równy obok równego, lecz jako wyższy, a gdy na zapytanie: „Toś ty jest król?” rozległa się odpowiedź Jezusowa: „Tak jest, królem jestem!”, to chyba sam Piłat musiał zrozumieć, że go Pan Jezus wspaniałym gestem odsunął na bok. A kiedy Herodowi przyszła chęć urzędzenia sobie igrzyska z Pana naszego, Jezus ani słowem się nie odezwał do rozpustnika.

A potem podczas męki! Nie było tam ani śladu próby pozyskania względów u sędziów, nie było półgębkiem osłaniania czynów lub odwoływania nauki, nie było płacznego narzekania, nie było wymyślań ni wybuchów złości. Silny i zdecydowany, nie zachwiany ani na oka mgnienia. Pan nasz wziął na Siebie swój Krzyż i pelen majestatu zaniósł go na górę poprzez szeregi gapiącego się i szydzącego motłochu.

A przy tem ani krzty pozy lub chęci błyszczenia swą mocą, ani śladu wysuwania naprzód swej wielkości! Najpokorniejsza skromność idzie ręką w rękę z majestatem.

Sila woli.

Na co się jednak przyda królowi mądrość, choćby i największa, jeżeli zabraknie królewskiej woli? A tę wolę rządzenia i królowania posiadał Chrystus Pan znowu w najwyższym stopniu: a była to wola zwarta, jednolicie ujęta w pęta i w karby surowego panowania nad sobą. Zamiast pójść w wielu kierunkach, w które Go mogło ciągnąć wielorakie utalentowanie — poetą wszakże mógł zostać, gdyby był chciał, retorem lub filozofem — Chrystus Pan ogranicza się do jednego zadania, a tem było zbudowanie królestwa Bożego.

I do tego celu zdążył Pan Jezus całą duszą. W tę sprawę kładzie On wszystkie siły, ona jest tematem i treścią wszystkich Jego przemówień, przedmiotem Jego modlitw, metą Jego wędrówek i przedsięwzięć, celem Jego męki i śmierci.

Nigdy przedtem żaden człowiek tyle sił nie poświęcił celowi swego życia, nikt tyle nie poniósł ofiar, co Chrystus Pan. A choć Alexander, Cezar, Oktawjan, Napoleon, Muhamed i Buddha może w tem i owemi dorównali Mu, to w jednym pozostali daleko za Nim, gdyż żaden z nich nie pozwolił się ukrzyżować za swoją sprawę.

Przytem Chrystus Pan posiada prawdziwą wolę rządzenia, czyli zjednoczenia ludzi, prowadzenia ich, kierowania nimi. W świadomości, że Go Ojciec ustanowił królem nad wszystkimi narodami, bierze On rządy w swe ręce, wydaje orędzia, ustanawia prawa, wysyła posłańców, wyposażonych w pełnomocnictwa królewskie, ale także we władzę karania na cały świat i żąda stanowczo posłuchu. Ktoby się nie chciał poddać i odmówił posłuszeństwa, tego nie ścierpł, połowicznością w naśladowaniu Go gardzi, niedowiarstwu grozi ztratą. Jego „Biada!” dotyczy nie tylko niewiernych miast Kafarnaumi, Gorozain i Betsiaidy z ich uczonymi w Piśmie i faryzeuszami, lecz wszystkim, którzy się Mu sprzeciwiają, ciska w twarz druzgocące słowa: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza” (Łuk. 11, 23). Tak bezwarunkowo i rozkazująco wymaga przystania do Siebie, że rozkazuje, aby raczej zerwano najczulsze więzy rodzinne i opuszczono raczej ojca i matkę, aniżeli by się miano dopuścić niewierności względem Niego. „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10, 37).

Chrystus Pan chce królować, dba o porządek i zniewala do posłuszeństwa.

A jakim owiany jest duchem przedsiębiorczości, duchem szlachetnym i mężnym! Ta przedsiębiorczość dotyczy nie tylko Izraela, nie, ona wybiega daleko poza jego granice. Króla tego zamiarem jest ni mniej ni więcej, jeno rozszerzyć granice swego królestwa aż na krańce ziemi i na wszystek przyszły czas. Zaledwie przystała do Niego garstka uczniów, a już z ust Jego wychodzą śmiało słowa: „Potrzeba, aby naprzód u wszystkich narodów była opowiadana Ewangelja” (Marek 13, 10), słowa, których nie ośmielił się wyrzec jeszcze żaden król tego świata.

A czego Chrystus Pan chce, to przeprowadza z nieugiętą odwagą. Mogą się z Niego naśmiewać: „Iżaż ten nie jest syn rzemieślnika?” (Mat. 13, 65); mogą uważać, że Jego zamiary są śmieszne, mogą Go okrzyknąć za opętanego, albo zgoła za niespełna rozumu. Nic to! A choćby się Mu sprzeciwili nawet możni w kraju: faryzeusze, uczeni w Piśmie, arcykapłani, starostowie i królowie, i choćby Mu grozili więzieniem, kamienowaniem i śmiercią, On nie wie, co to bojaźń. Z całą nieustraszoną odwagą idzie wprost do lwiej jamy i dalej głosi swoją naukę, i wciąż na nowo upomina się o swoje prawa.

A nawet kiedy wśród smutku W. Piątku zdawało się, że zupełnie zaszło słońce Jego szczęścia, a sprawa Jego przepadła na zawsze, kiedy wrogowie mieli opanowaną sytuację, lud wszystek odwrócił się od Niego, a nawet ostatni uczniowie opuścili Go, i kiedy w zupełnem osamotnieniu stał na gruzach Swego dzieła, co więcej, kiedy nawet Jego samego, ostatni filar Jego królestwa, zamierzano zmiążdżyć przez śmierć Jego — także wtedy stał niezłamany na duchu i mocno dzierżył w Swej dłoni Swoją sztandar. Takiego bohaterstwa nie widziano jeszcze u żadnego króla.

Nigdy też jeszcze nie znalazł się taki, któryby na takich gruzach, nawet z grobu i śmierci, wskrzesił takie wspaniałe królestwo, jak On.

A to stało się dlatego, ponieważ jeszcze nie było takiego króla, któryby był z taką stanowczością, jak On, połączył taką jak On potęgę i moc.

Bo Chrystusa wola była wolą wszechmocną. On nie tylko serca podbił Sobie czarem Swej Najświętszej Osoby, lecz On poszedł jeszcze dalej: oto na Jego rozkazanie chleby rozmnożyły się, On, gdy przykazał nawałnicom, to się uspakajały, choroby na Jego słowo pierzchały, czarci opuszczali swoje ofiary, a groby wydawały zmarłych. Nie rozporządzał On żadnymi innymi środkami prócz Swej stanowczej woli, żeby rozpocząć budowę Swego królestwa, a oto królestwo to stoi przed nami jako gmach, ogarniający świat cały i stać będzie nieprzemierzony po wieczne czasy.

Jezusa bezinteresowność i dobroć.

Jakkolwiek niezrównana jest Chrystusa Pana mądrość, roztropność, wysokość, godność i dar rządzenia, to przecież nie doznałyby one tego niepodzielnego uznania, gdyby Jego cnoty królewskie i zalety władcy były na usługach samolubstwa lub ambitnych celów, jak to bywało u tylu innych władców i królów. Tymczasem u Chrystusa Pana wszystko jest owiane najszlachetniejszymi pobudkami.

Dla siebie Chrystus-Król nie żąda niczego, prócz należnej Sobie czci Bożej i posłuchu. Nie szuka próżnej chwały, nie otacza się świecką pompą, z potu i krwi poddanych nie wznosi dla siebie pysznych pałaców, żeby w nich wieść żywot rozwiozły. Nic z tego wszystkiego. Ubogim na świat przyszedłszy, w ubóstwie pędzi żywot w Nazarecie, a mimo świetnych sukcesów swej publicznej działalności, na Krzyżu umiera tak ubogi, że Matkę Swoją musi polecić litości cudzej. Przy narodzeniu stajenka jest Jego schronieniem, a przez 30 lat pobytu w Nazarecie była niem skromna chata. Na szczycie będąc swej działalności i powodzenia, może On o sobie powiedzieć: „Liszki mają swe jamy, ptaki mają gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił” (Mat. 8, 20); kiedy zaś wreszcie głowę tę skłonił przy śmierci, działo się to pod gołym niebem i na płonem polu, kędy mają swoje schronienie bezdomni, przybłądy i wyrzutki. Zaiste, jeszcze żaden człowiek swej władzy nie użył tak mało do wzbogacenia się.

A jak wzgardził majątkiem, tak też Chrystus Pan nie dbał o żadne dla siebie wygody. Życie Mu upłynęło wśród przykrych wędrowek, wśród wyczerpującego nauczania, wśród ciężkiej pracy, na modlitwie i na twardej służbie cierpiącej ludzkości. Z przyjemności życia rodzinnego zrezygnował dobrowolnie, aby się mógł poświęcić niepodzielnie innej rodzinie, czyli rodzinie dzieci Bożych, którą przyszedł założyć tu na ziemi. Za pokarm służy mu to, co spożywa biedota, nawet garstka ziarna, wyłuskanego z kłosów, gdy przechodził przez pole, za ubiór prosta suknia, za posłanie twarde łoże albo twarda ławka na okręcie.

Daleką Mu jest myśl, żeby Go ludzie obsługiwali. „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, ale służyć” (Mat. 20, 28). Innym razem uroczyście wyznaje: „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego” (Mat. 11, 27). A do czego używa Pan Jezus takiej władzy? Oto zaraz po tych słowach tak się wyraził: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym (Mat. 11, 28. 29).

Ciężary brać na siebie, a drugich „ochładzać”, siebie samego wtrącać w niedostatek, niepokój i niebezpieczeństwo, a całemu światu nieść odpoczynek duszom — oto jest tego Króla jedyne staranie.

Jakże łatwo mógł był wszystko uskutecznić przez posłańców, powysyłanych ze swego pałacu dalekiego! Tymczasem On, Król, nie chce się mieć w niczem lepiej od swoich poddanych. Dlatego mieszka w pośrodku ich w ubogiej chacie i dzieli z nimi trudy i pracę. „We wszystkim podobnym się nami stał, prócz grzechu”.

Ani mu na myśl nie przychodzi, żeby udzielać audjencji z wysokiego tronu. „A zszedłszy z nimi, staną w polu, i rzesza uczniów jego, i mnóstwo wielkie ludu ze wszystkiej żydowskiej ziemi i z Jeruzalem i z pomorza i Tyru i Sydonu. Którzy byli przyszli, aby go słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich. I którzy nagabani byli od duchów nieczystych, uzdrowieni byli” (Łuk. 6. 7. 18). Oto na otwartym placu wchodzi między ludzi, pozwala każdemu przystąpić do siebie, wysłuchując jego życzeń,

i stara się pocieszyć i pomóc.

* * *

Nieskończenie wiele zależy Mu na podniesieniu swego narodu pod względem duchowo-religijnym, i sam przykładą rękę do osiągnięcia tego celu. „I weszli do Kafarnaumu, a wnet w szabaty wszedłszy do bożnicy, nauczał ich” (Mk. 1, 21). I znowu: „Gdy Jezus dokończył tych przypowieści, odszedł stamtąd, i przyszedłszy do ojczyzny swojej, nauczał je w bożnicach ich” (Mat. 13, 53. 54). I „Jezus wrócił się w mocy Ducha do Galilei, a wysła o nim sława po wszystkiej krainie, a on nauczał w bożnicach ich i był wielce ważony u wszystkich” (Łk. 4, 14.15).

Kiedy pewnego razu wyszedł z łódki, zobaczył zgromadzone w pobliżu liczne tłumy. „I był ruszony miłosierdziem nad nimi, iż byli jako owce, nie mające pasterza, i począł je uczyć wiele rzeczy” (Mk. 6, 34). Uważał, że tym, co przystali doń, nie mógł uczynić nic lepszego nad nauczanie ich duchowe. Nauczając, przeciągał przez sioła, miasteczka i miasta Galilei, nauczając szedł przez Judeę, nauczającego spotkali Go pielgrzymi ze wszystkich krajów, przybywający do świątyni; wciąż zajęty był tem, żeby naród swój kształcić i oświecać go. Jednak Panu Jezusowi chodziło nie tylko o zwalczanie ciemnoty umysłowej, lecz także nędzy socjalnej. Skoro tylko uzdrowił świekrę Piętrową, wieść o tem rozeszła się po całej okolicy. „A gdy był wieczór, gdy słońce zaszło, przynosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli, i opętanych, a wszystko miasto zebrało się do drzwi, i uzdrowił wielu, których rozmaite choroby trapiły, a wyrzucił wielu czartów, i nie dopuszczał im mówić, że go znali” (Mk. 1, 32—34). Dla każdego znalazł dobre słowo i uprzejme spojrzenie, i radość wstępowała do serc wszystkich.

Jakże troskliwym okazuje się Król z okazji rozmnożenia chleba! „Żał mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a me mają, coby jedli; a nie chcę ich opuścić godnych, aby nie ustali w drodze” (Mat. 15, 32). Jakże dokładnie Król ten zna położenie wszystkich swoich poddanych, jak serdecznie współczuje z nimi, jak szczerze zabiega, żeby ich głód zaspokoić!

I tak ten Jezus-Król z pomocą spieszył wszędzie, od wioski, do miasta, wstępując do chat nędznych, tak samo jak do domostw zamożnych; bo nikt nie był wyjęty z pod Jego miłującej troski, nikt nie był wykluczony, gdy chodziło o słowo pociechy, ani dzieci, ani wdowy, ani zwątpień!, ani trędowaci, lecz dla wszystkich był wyrozumiały, wszystkim niósł chętną pomoc. Zaiste, był to prawdziwy ojciec kraju, który cały żył i pracował ze swoim ludem i dla tego ludu. Radował się z tymi, co się radowali, a płakał z płaczącymi.

Nie dziwota więc, że wszyscy, nawet najbiedniejsi, przystępowali do Niego z takim zaufaniem: „A gdy stamtąd odszedł Jezus, przyszedł nad morze Galilejskie, a wstąpiwszy na górę, siedział tam. I przyszły do niego wielkie rzesze, mając z sobą nieme, ślepe, chrome, ułomne i innych wiele, i porzucili je u nóg jego, i uzdrowił je, tak, iż się rzesze dziwowały, widząc nieme mówiące, chrome chodzące, ślepe widzące: i wielbili Boga Izraelskiego” (Mt. 15, 29—31).

Jakież to wzruszający obraz! Oto Król zjawia się w zaległym zakątku kraju, — i któż to przychodzi na Jego spotkanie? Biedota, sama biedota. **Ze** swego opuszczenia i zaniedbania, ze swych nędznych chat i futurów i swych lochów powychodziło to i ruszyło na spotkanie Króla, o którym czuło instynktownie, że je wyrozumie i ulituje się. I co tylko bolało i dolegano, wszystko złożyli oni u stóp swego Króla i wysłuchani są. Czy jest gdzie drugi taki władca, żeby takie budził ku sobie zaufanie?

Szczególną jednak miłością i troską Król ten otacza najbiedniejszych z pośród biednych, czyli grzeszników. O, bo grzech stanowi źródło Jego największej boleści, a zniweczenie grzechu pierwszym Jego zadaniem. Na grzeszników wola On najsmutniejszym swoim „Biada!” — ale też dla nich przeznaczył najpiękniejsze przypowieści, im oddał całą gorącość swej miłości pasterskiej. Żeby grzesznika uratować, opuszcza On dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, a skoro go odnalazł, z jakąż miłością przyjmuje go, z jaką radością obwieszcza to przyjacielom! Co więcej, za grzeszników na śmierć idzie.

Nie masz tedy większego dlań bólu, jak kiedy czyjeś serce trwa w zatwardziałości mimo wszystkie upomnienia i zabiegi o miłość. A ponieważ tego bólu zaznał nie tylko ze strony pojedynczych ludzi, lecz nawet od całego narodu, przeto żali się tak

przejmującymi słowy: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ileż chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgrupować, a nie chciałoś. Oto wam zostanie dom wasz pusty" (Mt.23, 37).

Nie samemu atoli Izraelowi okazuje On tyle królewskiego miłosierdzia, lecz wszystkim narodom. Żeby je dźwignąć z ciemnoty i upodlenia, żeby je pocieszyć we wszystkich troskach i cierpieniach, wychować je we wszelkiej cnocie i wybawić z głębokiej nędzy grzechowej, wysłał On Kościół swój do wszystkich krajów i zagrzewał go, żeby nie przestawał nauczać i spieszyć z pomocą, także cielesną, żeby zbawiał i uświęcał.

A z tym Kościołem On sami idzie wszędzie, jest w nim obecny na wszystkich ołtarzach i nie przestaje działać w nim. Wszak głową Kościoła jest, a Kościół ten Jego ciałem. Co Kościół ten czyni, to czyni przez Niego. Ze wszystkiego, co Kościół ten przedsięwzię, odzywa się Jego Serce: „Żał mi rzeszy" (Mt. 15, 32). W Kościele tym Chrystus wciąż jeszcze trwa w środku świata tego, a jak wtedy, na górze i nad morzem galilejskim bywało, tak i dzisiaj jeszcze wszystko, co cierpi, co płacze i boleje i — grzeszy, do Niego biegnie i troski swe u stóp Jego składa.

On zaś wszystkich przyjmuje i obejmuje miłosiernie, wyznawców swoich nazywa braćmi i siostrami (Mt.12,49. 50) i przyjaciółmi (Jan 15, 13—15) i służy im tak, jak niegdyś umywał uczniom swoim nogi.

A miłość ta powszechna jest i nie zatrzymuje się przed żadną barierą rasy czy narodowości. Wszystkie narody bez wyjątku uważa On za swe dzieci, wszystkim oddany jest aż do śmierci.

Duch ofiary.

Taka iście królewska dobroć godna by była wiecznego hymnu wdzięczności, choćby nawet Chrystusa Pana nic nie była kosztowała. Tymczasem jakież olbrzymie były z nią połączone ofiary! „To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie. Który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniweczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą należony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Do Filipjan 2, 5—8).

Jedynie w tym celu, żeby służyć ludzkości. On, Bóg, zstępuje na ten padół płaczu, przybiera na siebie postać służebną ludzkiej natury ze wszystkimi jej niedostatkami i niedomaganiem i sługą się robi. Któż zdoła policzyć wszystkie ofiary, które Bóg-Człowiek poniósł w Bethlehem, w Egipcie i w Nazarecie! Kto potrafi pojąć, ile potrzeba było trudów, ile głodu i pragnienia, ile razy musiał opanowywać się w stosunkach z ludźmi, ile wziąć na siebie przeszkód i utrudnień, których się domagała działalność Jego publiczna!

Gdybyż Go przynajmniej była spotkała za to wdzięczność i uznanie! Tymczasem co się dzieje? Wielu Go z góry odrzuca, inni Go nie rozumieją, a jeszcze inni ścigają. Przekręca się Jego słowa, podsuwa się Mu złe intencje podejrzewa się Go, jakoby był w zмовie z djabłem i bezcześcił święto, odstrasza się od Niego uczniów, a w końcu targnięto się wprost na Niego i zasądzono niesprawiedliwie na śmierć. „Król Żydowski" — taki oto napis zawieszono nad głową Jego na krzyżu! Boże, co za król! Bez litości zbity, ubiczowany, cierniem ukoronowany, do krzyża przybity, opuszczony, wyśmiany, zelżony — „robakiem się stał".

Poświęcił swoją wolność, swój spokój, swoją wygodę, swoją Matkę, swoją cześć, swój honor, swoje krowie, a jeszcze chce w ofierze dać ostatek — krew i życie. I to wszystko dobrowolnie, wszystko dla swego ludu.

Z tem łączy się bezprzykładna wzniosłość i wielkość duszy: gdy był naigrawany i lżony, nie płacił za to obelgami. Kiedy Piotr chciał się z miejsca odciąć, nie tylko nie przytakuje mu, lecz strofuje go, a nawet Malchusowi przywraca zdrowe ucho. Oplakującym Go niewiastom jerozolimskimi w pochodzie Drogi Krzyżowej taką oto daje naukę: „Córki jerozolimskie! Nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie a nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić:

Szczęśliwe nieplodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły" (Łk. 23, 28. 29 Sam znajdując się w najstraszliwszej osobistej potrzebie, pełen litości raczej przemyśliwa nad smutną przyszłością swego narodu, aniżeli nad swoimi losem. A kiedy był już pogrążony w noc głęboką cierpień i opuszczenia, że wołać musiał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?”, jeszcze osładzał okropność śmierci łotrowi, razem z Nim umierającemu, obiecując mu raj.

A choć niewdzięczność, pastwienie się, szyderstw i bluźnierstwa tłuszczy osiągnęły swój szczyt, gdy bezbronny wisiał na krzyżu, i choć na ich wezwanie, by zstąpił z krzyża, mógł naprawdę z całym majestatem odpowiedzieć i razić ich piorunem, przecież z niewypowiedzianą cierpliwością trwa w swej męce do ostatniego tchu, a za wszystką tę niewdzięczność płaci w ten sposób, że oczy swoje wznosi ku niebu i błaga „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Tak tedy w życiu wznosił się wysoko ponad wszelką marność ludzką; w śmierci jest wyższy nieskończenie od wszelkiej małostkowości ludzkiej, i, okazują się być prawdziwie królewskiego ducha do ostatniego tchu, właśnie w chwili śmierci staje przed światem w całej wielkości swego królewskiego majestatu. Bo służyć narodowi wdzięcznemu, to potrafią także ma ludzie, ale całą swoją wielką miłością do ostatka darzyć, naród tak niewdzięczny, jak izraelicki, który z wszystką dobroć płacił pogardą, męką i śmiercią na krzyżu, a do tego za ten naród się modlić o przebacza nie, na to może się zdobyć tylko Serce tak królewski! jak Serce Jezusowe, wyższe ponad wszelką złość ludzką.

Pobożność Jezusowa,

Świat patrzył już na niejedną wielką postać królewską: byli to władcy pełni energii, talentu i powodzenia — jednej tylko cnoty często nie mieli, a była nią — pobożność, której się nawet niejednen z nich wstydzili.

Inaczej rzecz się ma z Panem Jezusem. Do całej Jego niedościgłej wielkości przybywa jeszcze najszczerza pobożność, z którą On się nie ukrywał wcale. Pan Jezus modli się, chodzi do świątyni, bierze udział we wszystkich publicznych uroczystościach, a czyni to nie dla czezej formy, lecz z głębokiej potrzeby serca. W Bogu żyje, do Boga się modli, Bogu wdzięczność okazuje.

Pobożny jest Pan Jezus nie tylko w życiu prywatnym, lecz także w życiu swem i działalności urzędowej, publicznej. Wszystkie swe publiczne czynności rozpoczyna od modlitwy i zamyka je modlitwą i na niczem nie zależy Mu tak bardzo, jak na tem, żeby cały swój naród wyuczyć modlitwy i natchnąć go duchem prawdziwej pobożności. Chrystus Pan był genialnym mężem stanu, w walce bohaterem, przed Bogiem dzieckiem, zaiste mistykiem na tronie.

Zbierzmy teraz w jedno wszystkie rysy charakteru Jezusowego, któreśmy tu wymieniali i podziwiali, a więc: Jego pełne umiaru harmonijne i wszechstronne we wszystkie dary wyposażone człowieczeństwo, głębię i szerokość umysłu i mądrości, bogactwa i piękność wyobraźni, szlachetność i różnorodność uczuć, siłę i czystość woli, bezwzględna, nieskalaność obyczajów, wybijający się nad wszystko talent rządzenia, znajomość ludzi i życia, roztropność w poczynaniach, świadomość celów i wielką rozpiętość planów, szerokość zamierzeń, energię i dzielność woli, miłość narodu i uprzejmość w obcowaniu z ludźmi, cierpliwość i wytrwałość w przeciwnościach, wspaniałomyślność i wielkoduszność w stosunku do nieprzyjaciół, wielką pobożność w stosunku do Ojca niebieskiego — gdzież. jest król, któryby się mógł zmierzyć z Panem naszym Jezusem Chrystusem?

Jeżelibyś zapytał: „Gdzie jest największy: poeta?” to wymieniono by ci niejedno głośnie imię. Jeżeli spytasz! o największego mędrca, to również 'niejednen wystąpi z pretensją do palmy pierwszeństwa. Na pytanie jednak: „Gdzie jest największy król świata?” — jedna tylko może być odpowiedź: Jezus Chrystus. Z Nim już nikt inny nie może stanąć do ścisłych wyborów.

Już jako Człowiekowi przysługuje Mu tytuł króla nad królami. A Pan Jezus przecie nie tylko człowiekiem jest, lecz także zarazem Bogiem z Boga, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego. Czyż więc dla wszystkich narodów nie powinno to być

3. Królewski program Jezusa Chrystusa.

Król, choćby się mógł wykazać jak najlepszym uprawnieniem do swej władzy i posiadał wszystkie potrzebne do jej wykonania warunki, może jednak wszystko to zniweczyć, jeżeli cele jego rządów są poziome i niskie, a więc jeżeli władzy swej używa, albo raczej nadużywa do zaspokojenia swej osobistej ambicji albo swych namiętności. To już niejednemu władcy odjęło miłość podwładnych i chęć podporządkowania się jego władzy.

Panu Jezusowi przyświecają najczystsze i dla świata najpożyteczniejsze cele. Co do swego programu ani na moment nikogo nie pozostawiał nigdy w wątpliwości.

Na czele tego programu postawił! te słowa: „Nie mogę ja sam od siebie nic czynić. Jako słyszę, sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy. Iż nie szukam woli mojej, ale woli tego, który mnie posłał” (Jara 5, 30). A do Żydów tak mówi: „Gdy podniesiecie Syna człowieczego, tedy poznacie, że ja jestem, a sam z siebie nic nie czynię, ale jako mnie nauczył Ojciec, to mówię. A który mię posłał, ze mną jest, i nie zostawił mię samego, bo ja co się mu podoba, zawżdy czynię” (Jan 8, 28. 29).

Pan Jezus nie chce zatem być samemu sobie panem, lecz sługą Ojca, nie chce forsować swoich planów, lecz pragnie się zastosować do tych zamiarów, które Ojciec ma względem świata, i te chce zrealizować. Już ten jeden szczegół przemawia za Nim, bo nic dla rządzącego nie jest tak potrzebne, jak ścisła łączność z najwyższym Rządcą świata, nic też poddanym nie zapewnia spokoju i nie daje takiej gwarancji dobrych rządów, jak to, jeżeli król zamiary swoje mierzy planem tego, który świat uczynił i utrzymuje i dlatego lepiej wie, co dla świata jest dobre i skuteczniej tego chce, aniżeli to potrafiłaby krótkowzroczna mądrość ludzka,

Chrystus Pan chce spełnić tylko wolę Ojca na świecie. A woli tej jaka jest treść? „Oznajmia nam tajemnicę woli swojej... aby w Chrystusie wszystko naprawił, i co na niebiesiach jest, i co na niebie, w nim” (Do Efezjan 1, 9. 10).

Czyli: wola ta Ojca niebieskiego nie zmierza do niczego innego, jeno do tego, aby cały świat od podstaw, z gruntu i zupełnie był odnowiony, odmłodzony i odrodzony przez królowanie Chrystusa Pana. —

Odnowienie to rozciąga się w pierwszym rządzie na dwa cele: pokonanie panowania szatana i ponowne przywrócenie panowania Bożego na całym świecie. „Na to się okazał! Syn Boży, aby zepsował dzieła djabelskie” (1. list św. Jana 3, 8). Świat i ludzkość wyszły z rąk Boga dobre i w należytych znajdowały się porządku. Posłuszna Bogu i obdarzona łaską nadprzyrodzoną, ludzkość cieszyła się nie tylko dziewiczą czystością, jaśniejącą światłością i niczem niezamąconą nieskazitelnością moralną, lecz także zażywała błógięgo pokoju, niewzruszonej zgody i czystego szczęścia.

Z przewinieniem jednak Adama nagle położenie zmieniło się z gruntu: przyjaźń z Panem Bogiem została zerwana, skutkiem czego cały porządek oparty na łasce, został zburzony, światło nadprzyrodzone zgasło prawie całkiem, serce obciążęło się winą. Namiętności wszelkiego rodzaju zaczęły podnosić głowy i przywołały niezmierną liczbę grzechów, zburzyły pokój i równowagę nie tylko w pojedynczych duszach i w rodzinie, ale także w całym wspólnym życiu narodów. Doszło w końcu do tego, że ludzie już nie tylko nie wspominali Pana Boga, lecz Go nawet stracili zupełnie z oczu, a w miejsce Jego kłaniali się marnym bałwanom bez liku.

Skutki tego opuszczenia Pana Boga były pod względem obyczajowym i społecznym wprost przerażające. Św. Paweł wylicza je z własnego doświadczenia i na podstawie tego, co widział w ówczesnym świecie: „Poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich. Albowiem powiedając się być mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonogów i płazu. Dlatego podał je Bóg pożądliwościom serca ich, ku nieczystości... A jako się im nie podobało mieć w znajomości Boga, Bóg podał im w umysł bezrozumny, aby czynili to, co nie przystoi. Napelniono wszelkiej

niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczynstwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złościwości, zauszniki, obmówce, Bogu przemierze, potwarce, chlubne, wynalazcę złości, rodzicom nieposłuszne, bezrozumne, nie towarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemilosierni" (list do Rzymian I, 21—24n 28-31).

Że św. Paweł nie dopuścił się tu przesady, dowodem całe dzieje świata. Mówią nam one, że wyrosła zgoła odmienna od tej, jaką Bóg stworzył i chciał mieć ludzkość, niewymownie politowania godna, bez Boga, bez łaski, pełna ciemnoty i grzechu, targana namiętnościami i niezdolna się dźwignąć z upadku.

Tylko w Izraelu były, jeszcze resztki dawnej świetności rajskiej, ale i one byty bardzo, a bardzo nikłe i skąpe. Także Izrael był dzieckiem gniewu, obciążony grzechem pierworodnym, pełen wszelakich grzechów i ubezwładniony pod względem moralnym.

Najgorsze było to, że cała ta ludzkość jęczała w niewoli szatana. Ponieważ w Adamie dała była jemu większą wiarę niż Bogu i jego rady przeniosła nad przykazanie Boże, przeto sama poszła w jego niewolę. On tedy narzucił się światu na księcia, przyniósł na nią nieskończenie wiele cierpień i wiódł ją za sobą na zgubę.

Jeżeli ten stan godny pożałowania miał się kiedy skończyć, to trzeba było złamać władzę i panowanie szatana.

I oto Jezus Chrystus wyruszył jako król przeciw księciu tego świata: „Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła diabelskie" (I. Jana 3, 8). O szatanie mówi Chrystus Pan, że ten strzeże pilnie swego domu i czuwa nad całością posiadłości swej. Siebie samego zaś Pan Jezus nazywa mocniejszym, który zwycięża tamtego, zabiera jego zbroję i łup mu wydziera" (Łuk. 11, 21 nn).

Gdzie tylko spotyka się z szatanem w opętanych, zwycięża go i zmusza do opuszczenia ofiary, kiedy zaś zbliża się dzień śmierci na krzyżu, Pan Jezus raduje się na myśl, że „teraz jest sąd świata, teraz księżę tego świata precz wyrzucone będzie" (Jan 12, 31), dodaje atoli zaraz: „A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie" (Jan 12, 32). Wszyscy, którychby odbił szatanowi, chce Pan Jezus pociągnąć do Siebie i w miejsce księcia tego świata obwołać się królem całego świata; wszystkich tym sposobem zdobytych ludzi chce Pan Jezus przywieść Ojcu w niebiesiech i tym sposobem na miejscu królestwa szatana wznieść na całym świecie królestwo Boże.

Z myślą o temże królestwie przychodzi Pan Jezus na świat, i zaraz, na samym początku swej publicznej działalności, obwołuje je, wciąż ma niejako na ustach, werbuje do tego królestwa za pomocą licznych nauk, w przypowieściach i podobieństwach, Piłatowi przedstawia się jako władca tego królestwa i jako król umiera na krzyżu.

Wszystkie narody mają znowu poznać Boga prawdziwego, czcić Go i miłować, poddać się Mu posłusznie i prawa Jego uczynić prawidłem swego postępowania.

Tym to sposobem Pan Jezus pragnie przywrócić znowu Bogu to miejsce w świecie, które Bogu należy się od samego początku, a ludzkość przywieść znowu do przyjaźni z Bogiem, podnieść ją z grzechu do cnoty, z ciemności do światła, z rozterki do pokoju, z bezwładu do siły moralnej, z bezładu do porządku, z śmierci do życia, z grożącej zatury wiecznej do posiadania Boga na wieki, jednym słowem do pierwotnego stanu.

Pierwszym tedy celem królowania Chrystusowego jest odnowienie świata pod względem religijno-moralnym. „Szukajcie najprzód królestwa Bożego" — nawoływa Chrystus Pan, dodaje atoli natychmiast, 2 „wszystko inne będzie nam przydane" (Łuk. 12, 31).

A jeżeli tylko uda się przywrócić właściwy stosunek człowieka do Boga i w ogóle uporządkować stosunki wśród ludzkości pod względem religijno-moralnym, to całe życie doczesne ludzkości już potem samo się poprawi, a więc życie rodzinne, towarzyskie, społeczne i państwowe. „Duch Pański nade mną: dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu, aby opowiadał więźniom wypuszczenie, i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność zgnęzione" (Łuk. 4,18)18).

A choć na razie nie obejdzie się bez braków, to kiedyś przyjdzie doskonałe odnowienie. Jak On sam, Chrystus Jezus, z grobu powstał, niecierpieliwy i uwielbiony, tak też wszystkich, którzy za Nim pójdą, wskrzesi z grobów i ze sobą do nieba zaprowadzi, i wtedy całkowita odnowa skuteczniejsza będzie. „A ta jest wola Ojca mego, który mię posłał, abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił, ale bym to wskrzesił w ostateczny dzień. A ta jest wola Ojca mego, który mię posłał: iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień” (Jan 6, 39. 40).

Chrystus chce tedy pod berłem swoim zjednoczyć całą ludzkość, nie z żądy panowania, lecz jedynie po to, aby ją uwolnić od ciężącego na niej przekleństwa, aby ją oczyścić, uszlachetnić, wybawić i udoskonalić. Chce On ją zjednoczyć w królestwie, w którym zakwitnie prawda, bojaźń Boża, cnota, sprawiedliwość i miłość wzajemna, w którym nastanie szczęście, o ile ono jest możebne na tym padole łez, a pod koniec świata Pan Jezus królestwo to chce złożyć u stóp Ojca niebieskiego, aby je objął w posiadanie i napełnił swoją światłością, swoją chwałą i weselem swoim, jak napisano jest: „Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł, który siedział na stolicy:

Oto nowe czynię wszystkie rzeczy” (Objaw, św. Jana 21, 3—5).

Czyż więc cele, które sobie stawia Chrystus Pan, nie są celami najszlachetniejszymi i najpotrzebniejszymi dla wszystkich narodów? Czy był kiedykolwiek taki król, któryby miał przed oczyma takie cele? Tak szlachetne, wzniosłe, mądre i błogosławione? Czyż wobec tego nie musi się kiedyś spełnić to, co o tem królestwie przepowiedział Izajasz prorok: „I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a po płyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też wielu ludzi i rzekną: Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego, a nauczy nas dróg swoich, i będziemy chodzić ścieżkami jego, bo z Syonu wynijdzie Zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem (Iz. 2, 2. 3).

4. Konieczność Królestwa Chrystusowego

Gdyby świat cały poddał się pod panowanie Chrystusa królewskie, to bez wątpienia spłynęłyby stąd obfite na świat błogosławieństwa. Jednak nawet bezwzględny na te błogosławieństwa Chrystus Pan królować światu musi, bo królowanie to jest bezwzględna dla tegoż świata koniecznością.

Najprzód dlatego, ponieważ taka jest wola Boża „Ja wszakże królem go ustanowiłem na Syonie, górze mojej świętej”, powiada Bóg Ojciec o Mesjaszu i o sobie u psalmisty (Ps. 2, w. 6 podług tekstu hebrajskiego i „ten jest Syn mój umiłowany, w którymem sobie upodobał, jego słuchajcie” (Mt. 17, 5). Taki jest wyrazu rozkaz Boży, a obowiązkiem stworzeń jest, rozkaz tego słuchać.

Następnie to, co Chrystus Pan jako król zamierz uczynić, dla całego świata jest nieodzownym warunkiem życia.

Pierwszym bowiem celem królowania Chrystus Pana jest, żeby świat znowu poznał i uznał Boga Bogiem, cześć Mu należną przywrócił i miłował Go. B czy to nie On sam przykazał: „Ja jestem Pan, Bóg twój... nie będziesz miał bogów cudzych przede mną (2. księga Mojżeszowa 20, 2. 3)? Czyż nie byłoby to okropne, gdyby ludzkość zapomniała o Nim, który sam Jeden jest od wieków, od którego pochodzi świat cały i co tylko na nim jest, który świat ten utrzymuje, w którego domu ludzkość cała mieszka, którego chleb spożywa? Jakżeby to być mogło, żeby ludzkość w miejsce Boga na tron wyniosła marne bałwany albo tak zwany przypadek i ślepe siły przyrody? Czyż to nie równałoby się wywróceniu wszelkiego porządku i najsmutniejszemu zaślepieniu? Skoro zaś Chrystus Pan Bogiem jest i zarazem Człowiekiem, czyż przeto ten sam prosty obowiązek nie nakazuje czcić i Jego także czcią boską?

Nadto Chrystus pragnie przez swoje królowanie przywrócić posłuch prawom Boskim. Czyż się nie rozumie samo przez się, że skoro cały świat należy do Boga, winien on także spełniać Jego wolę, objawioną w przykazaniach Boskich? Wszak Bóg jest

najwyższym panem jego. Zresztą dla utrzymania porządku tak wśród pojedynczych ludzi jak i między społeczeństwami ludzkimi konieczne jest przestrzeganie pewnych ustaw, przepisów, jednym słowem prawa.

A któż zdoła dać bardziej celowe i rozumne przepisy dla współzycia ludzi między sobą, jeżeli nie Ten, w którego myśli cały świat powstał, który go utrzymuje i jednym wejrzeniem obejmuje? Wszak wystarczy jeden rzut oka na przykazania Boże, żeby się przekonać, jak wielka w nich zamyka się mądrość. Przecież przykazania te, zawierające przepisy co do czci Bogu należnej (przykazania 1., 2. i 3.), co do szacunku dla władzy (przykazanie 4.), co do obowiązków względem życia, własności i czci bliźniego (przykazanie 5., 7. i 8.), co do małżeństwa i rodziny (przykazanie 6.), jako zasadniczych komórek, z których się składa całe życie, co do panowania nad własnym sercem, tem ogniskiem, z którego mogą wystrzelić płomienie wszystkich zbrodni (przykazanie 9. i 10.) — tak wybornie odpowiadają wszystkim koniecznościom życiowym, że pewien mądry człowiek wyraził się, iż gdyby nie było dziesięciorga przykazań Boskich, to należałoby je wynaleźć.

A ludzkość obecnie rozdarta na stronnictwa i partje, rozbita, rozdwojona i pokłócona między sobą, rozproszkowana na klasy i narodowości, czyż nie potrzebuje prawa, któreby stało ponad wszystkimi, obowiązywało wszystkich, bezpartyjnie decydowało o wszystkim, a zarazem było tego rodzaju, żeby wszystkich zniewalało do posłuchu, czyli występowało wobec nich z taką powagą i mocą, iżby niepodobieństwem było uchylić się od niego? Tego zaś dokazać nie może żadne inne prawo, jak tylko prawo najwyższego Pana i Sędziego nad wszystkimi. Nie dziwota więc, że Izajasz, widząc narody płynące do królestwa, założonego przez Chrystusa, takie im wkłada w usta uzasadnienie tego pragnienia przynależności do onego królestwa: „Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską...”, bo z Syonu wynidzie Zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem. I będzie sądził narody, i będzie strofował ludzi wiele i przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie" (Iz. 2, 3. 4).

Trzecim celem, który przyświeca Chrystusowi Panu, jest to, żeby mógł kiedyś cały świat zwrócić i oddać Bogu Ojcu jako ukoronowanie całego dzieła.

Całe życie, to ruch, to wędrówka, to poszukiwanie. Zachodzi jednak wielkie pytanie: Dokąd, po co i na co? Rozumie się samo przez się, że końcowym punktem i celem wszelkiego życia i dążenia może być tylko On, który stał przy tegoż życia początkach. Inaczej być nie może, tak być musi. Dusza stworzona jest do całej i pełnej prawdy, do doskonałego piękna, zupełnej wolności od cierpienia, najzupełniejszej przyjaźni, najszlachetniejszej miłości, niepokalanej czystości i do wesela, któreby dawało szczęście bez braku i niedomówień ... Tego zaś wszystkiego świat dać nie może,

Bo nie ma: to wszystko znajduje się tylko u Boga w całej pełni i obfitości. Dlatego to ludzkość dopiero wtedy uspokoi się całkowicie, spocznie i uciszy się, przestanie pragnąć i łaknąć i szukać i dążyć i pytać się i dociekać, gdy na wieki posiadzie Boga. Bez Niego wszelkie wysiłki są tylko wędrówką bez celu i mety, szukaniem bez drogi, błędzeniem bez końca, pływaniem po oceanie bez przystani, pytaniem bez odpowiedzi.

Mimo to faktem jest, że ludzkość Boga straciła z oczu, a wielu jeszcze dzisiaj nie odnalazło Go. I oto Chrystus przychodzi i pokazuje światu na nowo jego cel i koniec, przystań i ojczyznę, t. j. Boga. „Ten jest żywot wieczny, żeby poznali ciebie, jedyne Boga prawdziwego". Bóg wszystkich zaprasza na swoją ucztę wiekiustą, na swoje gody. U Boga ludzkość ma gościć na wieki, z Nim się zjednoczyć, wejść we własne Jego szczęście i w posiadanie Jego dóbr, tak jak małżonka w dniu zaślubin wchodzi w dobra i w dom swego męża — oto jest wesola nowina, którą przynosi Chrystus.

Teraz ludzkość z radością znowu wita cel swego życia, cel wielki bardzo, obfity w treść, dający uczucie pewności. Teraz znowu warto żyć. Teraz koniec błędzenia po falach oceanu życiowego, teraz przystań pewna i bezpieczna. Ale tylko przez Chrystusa. Nie masz tedy nad Niego pewniejszego przewodnika, skoro On tak gruntownie inny nadaje kierunek całemu życiu.

Byłoby jednak bardzo powierzchownie, gdyby się zasługę Chrystusa Pana około uporządkowania na nowo świata mierzyło tylko tem, że On panowanie Boga nad światem na powrót chce ustalić; bo wpływ królestwa Chrystusowego sięgać ma o wiele

dalej i głębiej: Chrystus Pan bowiem sam ma stać się centrum i osią, duszą i sercem tego królestwa Bożego. Prawdę tę wyraża Chrystus Pan temi słowy: „Jam jest droga, prawda i żywot (Jan 14, 6).

„Jam jest droga” O ileż to? Ludzkość, mając dojsć do Boga jako swego ostatecznego celu i szczęścia, przez grzech pierworodny i idące po nim grzechy osobiste, utworzyła niezgłębioną przepaść, między sobą a Bogiem, nie mając w sobie mocy i siły, żeby przepaść tę przekroczyć, albo zgola wypełnić, żeby zmazać winę, przebłagać Boga i przywrócić konieczna porządek łaski.

Otóż Chrystus, przyjmując na się ludzką naturę i stając się Bogiem-Człowiekiem, przez śmierć swoją uczynił zadość za grzechy całego świata, pojedna-ludzkość z Bogiem i odzyskał dla niej na nowo prawo do łaski, a tem samym także do posiadania Boga na wieki. Jest On więc pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, i to pośrednikiem jedynym, tak, że świat, jeżeli w ogóle chce być uratowanym, musi się zwrócić do Niego. Kto nie jest z Chrystusem, ten przepadł. Pan Jezus oświadczył to z całą możliwą jasnością i stanowczością: „Nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie” (Jan 14, 6). On jest tedy jedyną drogą, która wiedzie do Ojca.

„Jam jest prawda”. Grzech i rozdwojenie, które on spowodował, stał się pierwszą zaporą, która się wsunęła między Boga i ludzi. Ciemność umysłu była zaporą drugą. Wszyscyśmy bładzili jak owce bez pasterza. Samym tylko własnym rozumem nie zdołamy poznać ani swego celu, ani środków, wiodących do żywota wiecznego. Potrzebnego światła może dostarczyć tylko objawienie i wiara. „A bez wiary nie podobna jest spodobać się Bogu” (List do Żydów 11,6)

Wprawdzie objawienie zajaśniało już u proroków ale była to tylko zorza poranna, która zwiastowała na odejście jasności dziennej, Chrystusa. „Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki, na ostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego” (List do Żydów 1, l. 2).

Tylko w Chrystusie jest ukryta prawda, której nam potrzeba. A Chrystus nie tylko przynosi ze sobą prawdę, lecz, będąc Słowem Boga, sam jest prawdą. Kto Jego słucha, „nie chodzi w ciemności, lecz ma światło żywota” (Jan, 8, 12); kto zaś światło to odrzuca, popadnie w otchłani. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny... Kto wierzy weń, nie bywa sądzon, a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego” (Jan, 3, 16. 18).

„Jam jest żywot”. Byliście umarli przez występki i grzechy wasze” (List do Efezjan 2, 1). Tak jest, umarli przez grzech! Zarówno grzech pierworodny, jak i każdy osobisty grzech ciężki nie oznacza nic innego, jak brak łaski, a ten jest śmiercią duszy. Jak bowiem drzewo obumarłe nie potrafi wydać owoców, tak też i dusza pozbawiona łaski obumarła jest. Człowiek bez łaski może wprawdzie myśleć, mówić i działać za pomocą swoich sił i władz przyrodzonych, ale Bóg nie uznaje tego wszystkiego za wystarczające. „Co się urodziło z ciała, ciało jest” mówi Chrystus Pan (Jan 3, 6); to znaczy: wszystko, co czyni człowiek z pomocą tych władz, jakie ma z przyrodzenia, ma wartość czysto cielesną. Innemi słowy: człowiek, dopóki jest tylko takim, jakim się urodził na ten świat, jest tylko „ciałem”, jest tylko częścią przyrody. „A co się narodziło z Ducha, duch jest” — i tylko to może się spodobać Bogu i zaprowadzić do żywota wiecznego. To narodzenie się z Ducha jest tak dalece potrzebne, że Chrystus Pan oświadcza wręcz: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wnieść do królestwa Bożego” (Jan 3, 5).

Któż zaś może duszy udzielić tego odrodzenia z ducha, tego życia duchowego? Tylko Jezus Chrystus bo przez śmierć swoją wykupił On prawo do życia łaski. Z Niego jedynie i przez Niego i od Niego życie to przechodzi i spływa na drugich. Dlatego główny cel swego przyjścia na świat Pan Jezus określa temi słowy: „Jam przyszedł, aby żywot miały” (Jan 10, 10). Tego życia jest On nie tylko dawcą i pośrednikiem lecz siedzibą i piastunem życia boskiego, z którego tryska wszelkie inne życie. To też cała prawda jest w Jego słowach: „Jam jest żywot”.

Stąd Pan Jezus śmierć i wieczną zgubę przepowie da tym wszystkim, którzyby nie chcieli uznać G i wzgardziliby temi

siłami nowego życia, które u niego zaczerpnąć można. „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa” (Jan, 3, 36).

Czy więc świat potrzebuje Chrystusa? Na to pytanie odpowiada Chrystus Pan sam: tylko On jest drogą dla świata, który jeżeli tą drogą nie będzie kroczył pójdzie w przepaść. Tylko Chrystus Pan jest światłością świata; jeżeliby świat wzgardził tą światłości to będzie kroczył w ciemnościach. Tylko Chrystus jest życiem świata; jeżeli świat nie będzie czerpał tego życia, wówczas obumrze. Tylko Chrystus jest, jak powiada na innym miejscu, dla świata drzwiami do nieba; jeżeli świat będzie się wzbraniał wejść przez drzwi, to zostanie w ciemnościach zewnętrznych. On tylko jest dobrym i jedynie uprawnionym pasterzem świata, wszyscy inni są „złodzieje i zbójcy”; jeżeli świat nie pozwoli Mu być pasterzem, wówczas padnie ofiarą wilków. Chrystus Pan jako szczerp winny jest jedynym pośrednikiem życia łaski; jeżeli świat nie zechce trwać w tym szczepie jako jego latorośl, wtedy uschnie i będzie precz odrzucony w ogień wieczny.

Chrystus Pan jest jednak także jedynym sędzią świata. „Albowiem wszystek sąd oddał Ojciec Synowi”, a my wszyscy musimy się ukazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, lub dobre lub złe” (2. list do Koryntjan 5, 10). Jaki zaś będzie wyrok na tych, co Chrystusem wzgardzili, to On sam powiedział wyraźnie: „Idźcie precz, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego” (Mt. 26, 41).

Świat zatem niczego nie potrzebuje tak bardzo, jak uznania Chrystusa Pana królem. To też Chrystus Pan domaga się tego z taką surowością, że aż podziw bierze, wobec tego, że Pan Jezus zresztą zawsze jest taki cichy i łagodny: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa” (Jan 3, 36). „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza (Łk. 11, 23). „Kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego (Jan 3, 18).

Kiedy pod wpływem nauk Jezusowych u Żydów zaczynało się raz budzić sumienie, tak, że pytali Go: „Cóż czynić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże?, Pan Jezus bez ogródek odpowiedział im: „Toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli w tego, którego on posłał” (Jan 6, 28. 29).

Innym razem taką wypowiedział Pan Jezus groźbę: „Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie z tym narodem, i potępią go, iż pokutę uczynili na kazanie Jonasowe. A oto tu więcej niżli Jonas. Królowa z południa powstanie na sądzie z tym narodem i potępi go, iż przyjechała z krajów ziemie słuchać mądrości Salomonowej, a oto tu więcej niż Salomon” (Mt. 12, 41. 42).

Nikodemowi zaś Pan Jezus wręcz oświadczył, że aby świat został potępiony, nie potrzeba żadnej innej przyczyny, jak tylko tej, że nie słucha Chrystusa: „Ten jest sąd, że światłość przysła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki” (Jan 3, 19).

Zastanówmyż się tedy i powiedzmy sami, czy świat nie powinien poddać się pod berło królewskie Chrystusa Pana.,

Nie chcemy, aby ten królował nad nami”.

Widzieliśmy już, jak bardzo uzasadnione jest prawo Chrystusa Pana do królowania światu, jak wzniosłe są Jego królewskie przymioty, jak szlachetne Jego cele i zamiary, a dary, które chce świat uszczęśliwić, są naprawdę tak potrzebne temu światu, jak nic innego. Czyż wobec tego wszystkiego nie należałoby spodziewać się, że cała ludzkość radośnie zgromadzi się pod Jego sztandarem i z okrzykiem wesela obniesie Go po świecie jako swego króla?

Tymczasem co się dzieje? Oto Chrystusa Pana spotyka nieraz ten sam los, co owego króla z przypowieści ewangelicznej, o którym poddani mówili: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami” (Łk. 19, 14).

Nie dość bowiem, że niezliczone rzesze pogan wciąż jeszcze znajdują się poza owczarnią Chrystusową, nie dość, że

żydostwo, islam i buddyzm zawsze walczą z Chrystusem Panem, także w chrześcijańskich krajach Europy w każdym niemal stuleciu powstają wrogowie Imienia Chrystusowego. Oto, odkąd nowo-pogański humanizm wypowiedział walkę Chrystusowi, walkę tę podjął po nim deizm, a prowadzi ją dalej t.z.w oświecenie, wolnomularstwo, obok angielskiego liberalizmu, francuskiego wolterjanizmu i antychrześcijańskich tajnych związków w Italji, a następnie materjalizm, sceptycyzm, agnostycyzm, monizm, demokracja socjalna, spartakizm, bolszewizm. Wszystko to zgodne jest w wołaniu: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami!” Żeby zburzyć tron Chrystusów i położyć koniec Jego królestwu, nie żalowano niczego, lecz do roboty tej niszczycielskiej wprzagnięto szkołę i prasę, poezję i prozę, naukę i zgryźliwą krytykę, opinię publiczną i tajną dyplomację, podstęp i gwałt, kłamstwo i oszczerstwo, olśniewającą frazeologię i krzykliwe demonstracje uliczne; nie cofano się nawet przed uwięzieniem namiestników Chrystusowych i biskupów, plądrowaniem i zamykaniem kościołów i szkół, rozpędzaniem Bogu poświęconych osób zakonnych, przed masowem traceniem apostołów Chrystusowych, n. p. w czasie rewolucji francuskiej i bolszewickiej.

Skutki nie kazały długo na siebie czekać. Miljony wyznawców oderwano od Chrystusa Pana i zamieniono na zaciekłych wrogów. Miejsce wiary chrześcijańskiej miała zająć swoboda działania, zamiast objawienia chrześcijańskiego miało się wierzyć w doświadczenia laboratoryjne, zamiast Ewangelji Chrystusowej ewangelja antychrysta, zamiast moralności chrześcijańskiej miała nastać etyka używania. Życie jednostki, rodzina, małżeństwo, pedagogika, etyka, państwo usunęły się z pod wpływów Chrystusa Pana — a cały ten proces rozwija się wciąż jeszcze i przybiera zastraszające rozmiary.

Nieraz odnosi się wrażenie, jakoby w samym sercu Europy pojawiła się już wielogłowa bestja apokaliptyczna, zamierzająca się do generalnego szturmu na Chrystusa i królestwo Jego.

Nie tajne też są owoce tego oddalania się od Chrystusa Pana. Zamiast jednolitego i zwartego na świat poglądu, jaki nam przyniósł Chrystus Pan, widzimy ogólne rozbitcie umysłowe, zwątpienie i beznadziejny sceptycyzm, zamiast pewności i stałości — niepokój i chodzenie po omacku na każdym niemal polu; zamiast odkupienia i wybawienia — poczucie winy i stan głuchej niewoli duchowej i moralnej, która woła o ratunek do nieba; zamiast radosnego uczucia zwycięstwa nad złem, które podziwiamy u uczniów Chrystusowych — niemoc, upadki i bezwładność wobec uderzeń namiętności; zamiast posłuszeństwa — brak wszelkiej karności i duch buntu; zamiast wzajemnej wyrozumiałość i zrozumienia się — iście babilońskie zamieszanie; zamiast zgody i pokoju — walka i rozprężenie wszystkich wiązań; zamiast uczucia i błogiej świadomości wreszcie, że przyszłość będzie lepsza, mamy wszyscy niesamowite przecucie, że idzie ku nam chaos, więc jesteśmy w ciągłym napięciu, w bojaźni, żeby nie po wiedzieć — w rozpacz.

A ku przepaści zbliża się świat coraz bardziej, i nie umknie jej, jeżeli nie uzna z powrotem Chrystusa swoim królem i nie przywróci Mu wszystkich przynależnych praw, jeżeli Jego Osoby najświętszej nie uczyni przedmiotem ogólnego kultu, a Jego prawa i nauki prawidłem życiowem jednostki i społeczeństwa, łaski zaś Chrystusowej pomocą i podporą we wszystkie walkach; w końcu: jeżeli miłości Chrystusowej n uczyni podstawą społeczności ludzkiej i szczęścia swego.

Idzie tu zresztą o całość, czyli nie tylko o szczęście, względnie nieszczęście doczesne, lecz o szczęśliwość względnie nieszczęście wieczne. Ten sam bowiem Jezus, który jako król zjawił się na tym świecie, pracował zań i dlań cierpiał i umarł, polecił światu żeby przyjął Jego królowanie i z tem królowaniem liczne przynosił dobrodziejstwa, ten sam Jezus znowu jako król zjawi się na obłokach niebieskich z wielką chwałą i majestatem, aby sądzić ten świat, który Mu opierał, i aby mu zgotować zasłużone przeznaczenie.

Niechże świat nie mniema, że są to tylko czcze pogróżki. Niechże się nie ludzi fałszywą pewnością siebie z tego powodu, że takiego końca rzeczy własne nie ogląda oczyma! Bo właśnie w tem jest dowód, On przyjdzie naprawdę. Albowiem wyraźnie mówi Chrystus: „A jako za dni Noego, tak będzie i z przyjściem Syna człowieczego. Albowiem jako we dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż dawali, aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia, i nie poznali, aż przyszedł

potop, i zabrał wszystkich, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Tedy będą dwa na roli; jeden będzie wzięty, a drugi zostawion. Dwie młące we młynie; Jedna będzie wzięta, a druga zostawiona. Czujcież tedy, abowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie. A to wiecie, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czułby wždy, a nie dopuściłby podkopać domu swego. Przełoż i wy bądźcież gotowi, bo której godziny nie-wiecie, Syn człowieczy przyjdzie" (Mt. 24, 37—44).

O tak! Już raz świat był dojrzał do tego, żeby pójść na zatracenie, podobnie jak dzisiaj; już raz Bóg groził sądem i karą; już raz prorok nawoływał do pokuty i upamiętania, i już raz świat wmawiał w siebie, że to nieprawda, że to tylko strachy na Lachy, i nie zdawał sobie sprawy ze straszliwej powagi położenia, i już raz nawiedził go okrutny gniew Boży. „We dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż dawali, aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia, i nie poznali, aż przyszedł potop i zabrał wszystkich. Tak będzie i przyjście Syna człowieczego”.

Czy nam wobec takiego stanu rzeczy wolno stać z założonemi rękami? Czy wolno pozwolić, aby i nas także porwała w swoje męty fałszywa owa pewność i zaślepienie? Czy raczej nie należy wydać okrzyku:

Komu życie miłe, na pokład i do wiosł! Ratujmy tonący świat! A jakże go wyratujemy? Do arki Noego wprowadźmy go, którą jest — Kościół Chrystusów, to Jego królestwo. Tu jeszcze jest nadzieja ratunku, i tylko tu.

Czy jednak naprawdę potrzebna jest aż groźba, żeby nas skłonić, byśmy przystali do Króla naszego, Jezusa Chrystusa?

Wszak miłość Jego to sprawiła, że zstąpił do nas, na te niskości ziemskie. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał (Jan 3, 16). Czyżbyśmy naprawdę potrafili pozostać obojętnymi i stać na uboczu, gdy patrzymy na Jego miłość, która kazała mu szukać nas i chodzić za nami, aż się Mu skrwawiły nie tylko stopy, lecz samo Serce? A i teraz jeszcze czyż nie zabiega o naszą miłość, gdy pozostaje z nami w Przenajświętszym Sakramencie?

Czyżby zresztą do Chrystusa Pana nie powinna nas zawieść własna nasza nędza? Z tysiąca krwawimy ran, z miljona serc ku niebu wzbija się straszliwy okrzyk, który świadczy, że ludzie są spragnieni światła, szczęścia, treści życia, wybawienia, pokoju. I cały świat jak długi i szeroki rozbrzmiewa pieśnią tęsknoty za utraconą ojczyzną, tęsknoty, przejmującej w swym bólu aż do szpiku kości, bo jest to tęsknota do dawnej czystości, tęsknota do uczucia pewności i spokoju, tęsknota niewolników do wolności i swobody, tęsknota opuszczonego do miłości, tęsknota utrapionego do niebieskiej ciszy, tęsknota syna marnotrawnego do uścisku rodzicielskiego!

Skoro zaś Chrystus przychodzi i chce być lekarzem wszystkich ran, skoro może zaspokoić głód, skoro synowi marnotrawnemu chce umożliwić powrót do domu rodzicielskiego — to czyżby trzeba było dopiero wielu słów, żeby nas przekonać, żeśmy powinni Chrystusa z okrzykiem radości przywitać jako swego Króla?

Skoro zatem świat dzisiejszy w swoim zaślepieniu podnosi opętńczy okrzyk: „Nie chcemy, żeby ten królował nad nami!”, to my przeciwstawmy mu nasze hasło:

W s z y s t k o o d n o w i ć w C h r y s t u s i e !

5. Chorągiew króla zbliża cię.

Jakież jest dotychczas powodzenie Chrystusowego królowania? Czy jest ono takie, żebyśmy sobie mogli robić nadzieję, iż się spełni to, co Ojciec św. powiada w swej encyklice, że królestwo Jego ma objąć świat cały?

Niejednemu mogłoby się zdawać, że nadzieja ta okaże się bezpodstawną. Bo jakież olbrzymie przestrzenie świata dziś jeszcze usuwają się z pod władzy Chrystusa Pana, a w krajach chrześcijańskich ileż jest obojętności, a nawet odstępstwa od Chrystusa?

A jednak: „A teraz jeszcze nie widzimy, żeby mu wszystko poddano było. Lecz tego, który mało co niżli Aniołowie umniejszony jest, widzimy Jezusa dla męki i śmierci chwałą i czcią ukoronowanego" (List do Żydów 2, 8.9).

W rzeczy samej, choć królowanie Chrystusa Jezusa jeszcze nie jest zupełne, przecież ono się już rozpoczęło. *Vexilla Regis prodeunt* — chorągiew Króla zbliża się.

Zwycięski pochód Chrystusa w Ziemi świętej.

Już przy narodzeniu Pana Jezusa okazało się, że „panowanie stało się na ramieniu Jego” (Iz. 9, 6). Już wtedy z bliska sprowadził pasterzy, a mędrców z Dalekiego Wschodu, żeby Mu na powitanie oddali pokłony. Jako słabe Dzieciątko złożony w stajence, przecież już daje rozkazy gwiazdom niebieskim, żeby Mu służyły za heroldów; przez ludzi zmuszony do tego, żeby się obchodził bez dachu nad głową, księżęta niebieskie zmusza, żeby Mu nuciły kołysankę. Nie było jeszcze takiego króla nigdy, żeby z taką jak Chrystus Pan potęgą na świat przychodził?; żadnemu królowi nad kolebką nie powiewał sztandar zwycięstwa tak, jak to było u Pana Jezusa.

Wprawdzie sztandar ten królewski niedługo po cnych cudownych zdarzeniach z pierwszych dni życia ziemskiego Chrystusa Pana został zwinięty i przez trzydzieści lat przechowywany w ukryciu, ale wnet miała wybić godzina, w której zatrzepotał znowu wesoło i śmiało nad głowami ludzkiemi.

Oto Pan Jezus opuszcza Nazaret i rozpoczyna urząd i działalność Mesjasza: najpierw w pokorze schyla głowę, aby na nią spłynęły wody chrztu Janowego, i oto zaraz potem otwiera się niebo i daje się słyszeć głos Ojca: „Ten jest Syn mój ukochany, w którymem sobie upodobał” (Mt. 3. 17): jest to chwila, w której królewski sztandar Chrystusa Pana znowu na oczach świata został zaciągnięty.

Był to moment, przepowiedziany przez Izajasza proroka: „I podniesie chorągiew między narody odległe”(5,26).

I zaledwie sztandar ten zatrzepotał w kraju, zaraz na widok jego poruszyła się cała Ziemia obiecana: wieśniak rzucał swój pług, niewiasty domostwo, pasterze trzody, dama światowa opuszcza rozkoszne komnaty, celnik swoją komorę, mieszczanin zajęcie, nauczyciel szkołę, rybak łódź, setnik swój oddział, uczony w Piśmie swoją uczelnię; i przychodzą tłumy z Galileji, i z Perei, z Judei i z Jerozolimy i z zagranicy wszelakiej, ze Sydomi i z Tyru, i idą za Nim jakby w triumfalnym orszaku. A kiedy wjeżdżał do Jerozolimy, zdawało się, że sztandar Jego jest zatknięty na basztach Syonu, ku zdumieniu niezliczonych rzesz pielgrzymów, którzy z bliska i z daleka przybyli na święta. *Vexilla Regis prodeunt*. Wprawdzie za dni męki i śmierci Chrystusowej zdawało się, że drzewce sztandaru Jego królewskiego na zawsze jest złamanem. Ale to była tylko chwila. Chrystus Król zawisł na krzyżu, a wrogowie z minami triumfatorów wołali nań, szydząc: „Niechże teraz Chrystus król izraelski zstąpił z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli” (Mk. 15, 38). O jakżeś ślepy jest dowcipie ludzki! Chrystus odniesie zwycięstwo, nie zstępując z krzyża, lecz umierając na krzyżu. *Regnavit a ligno Deus*. Z drzewa krzyżowego Bóg jako król włada.

Chrystus skłania swoją świętą głowę i umiera; wśród wraźych okrzyków prześladowców chorągiew królewska opuszcza się do połowy masztu. Ale natychmiast zaćmiewa się słońce, ziemia drży w posadach, skały pękają, umarli z grobów powstają, zasłona świątyni pęka na dwie części — tak jeszcze nigdy żaden król nie żegna się ze światem! Wśród przestrachu nieprzyjaciół chorągiew królewska Chrystusa Pana wznosi się znowu wysoko i powiewa nad ich głowami. Jako znak zwycięstwa płynie ponad mury jerozolimskie sztandar Chrystusa-Króla.

Hold świata przed Chrystusem.

Tak wzniesioną chorągiew Chrystusową w silną dłoń ujęli Apostołowie i nieśli ją w świat daleki, i szli z nią przez lądy i morza, pustynie i góry, i wnet widniał sztandar Chrystusa Pana, a na nim Najświętsze Imię Jezus, ponad Samarją i Cylicją, Koppadocją i Frygją. Atenami i Rzymem, zdobył Hiszpanję i Recjum, Galiję i Germanję, Brytanię i Pannonję.

W epoce wielkich odkryć odważni żeglarze i misjonarze zatykają chorągiew Chrystusową nad brzegiem Mississipi i Gangesu, wśród szczepów Inka i pokoleń nad Rio de la Plata, na wybrzeżach Chin i Japonji, na wyspach Oceanu Południowego i na Jodach podbiegunowych.

A dzisiaj? Sztandar Chrystusa jest zatknięty na ołtarzach i wieżach, zdobi tjarę papieską i korony królewskie, znaczy mieszkania ludzkie i groby, place publiczne w miastach i samotne drogi wiejskie, znajduje się zarówno na szczytach gór. Jak w zaciszu leśnem. *Vexilla Regis prodeunt!*

Żadnemu królowi nie udało się założenie takiego państwa, jakim Jest królestwo Chrystusowe. Rozciąga się ono na wszystkie kraje, a obywatelami Jego są ludzie każdego języka, każdej rasy i każdej epoki. Nie wspominajcie mi ani Cezarów ani Aleksandrów, nie mówcie o Karolu V, ni o Napoleonie, bo ich państwa w porównaniu z królestwem Chrystusowem kretowiskom chyba podobne być mogą. Wspomnę tylko o wyznawcach innych religij. Żydowska religja liczy około 12 milionów, Buddha ma około 130 milj. wyznawców, Hinduska religja około 145 milj., religja Brahma 210 milj., Mahometa około 220 milj., Konfucjusza około 235 milj. — w Chrystusa zaś wierzy, poza 300 milionów katolików, około 170 milionów protestantów i 110 milionów schyzmatyków, co czyni razem 510 milionów chrześcijan. Znaczy to, że Chrystus Pan przewyższył znacznie swoich współzawodników, i słusznie królem wszystkich zwan być ma. „Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj ode mnie i dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemie" (Ps. 2. 7. 8).

Co znaczy ten fakt, okaże się jeszcze dobitniej, gdy się zważy, z jakimi to przeszkodami musiało walczyć chrześcijaństwo w swym pochodzie w świat.

Bo co to się nie przeciwstawiało nauce chrześcijańskiej! Obok ciemnoty i namiętności u jednostek wrogiem wiary Chrystusowej było żydostwo, pogaństwo, był islam i niedowiarstwo, byli odstępcy i wolnomyśliciele, była dyplomacja i przemoc, podstęp i fałsz, nauka i prasa: wszystko to zdawało się nieraz, że się zmówiło, aby wierze chrześcijańskiej zgotować koniec. Żaden założyciel religji nie miał tyle przeciwności do pokonania, i żaden ich nie pokonał tak, jak Chrystus Pan.

Skrepowali Go, ubili i zabili; i triumfowali wrogowie, ale On triumfował jeszcze bardziej. Gdy się i już zdawało, że Go starli na proch. On uwielbion wstaje z grobu i jako olbrzym rozpoczyna swój bieg od jednego zwycięstwa do drugiego. „Stanęli wspólnie królowie ziemscy, a książęta zesłali się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego: „Potargajmy związki ich i zrzucimy z siebie jarzmo ich. Który mieszka w niebiesiech, naśmiej się z nich, a Pan szydzić z nich będzie" (Ps. 2, 2—4).

Kiedy zdawało się? że garstka uczniów, którą zdołał zgromadzić koło siebie, wskutek ukrzyżowania rozproszy się i rozleci na zawsze. On do ich grona w Dzień Zielonych Świąt dołącza tysiące, ku przerażeniu i na postrach swoich wrogów. Potem chciano Imię Jego wyrzucić z Jerozolimy i zabito Jakóba, prześladowano i więziono Piotra i Jana, a On do Jerozolimy dodał pozyskaną dla swego Imienia Samarię. Puszczono przeciw Niemu najzaciętszego, jaki wtedy był wroga, Szawła, a On cudem przemienia go sobie na Pawła i wybranem czyni swoim naczyniem, przez którego do Palestyny zdobywa Azję Mniejszą.

Rzym chciał Go utopić w potokach krwi Jego wyznawców i zniszczyć doszczętnie Jego panowanie, ale On sprawił, że ten Rzym pozyskał dla Jego Imienia całą Europę. Europa później przeciw Niemu wznosi okrzyk; nienawiści opętającej: Ecravez l'infamiei — Wytepić tego niegodziwca (Kościół katolicki)! Ale Chrystus Pan tego okrzyku nie tylko nie uląkł się i ani myślał usunąć się z Europy, lecz ponadto wysłał swoje legjony poza morza, którzy Jego królestwu europejskiemu przysporzyli nową zdobycz w postaci licznych wyznawców z pośród narodów pogańskich.

I wciąż jeszcze rozlega się głos Ojca niebieskiego: „Żądaj ode mnie, a dam ci pogany dziedzictwo twoje" (Ps. 2, 8), i Chrystus Pan rozciąga granice swego panowania coraz dalej i dalej.

W szczególnie obfitej mierze urzeczywistniło się to w ostatnim stuleciu. Żeby tylko wspomnieć, iż gdy na początku w. XIX. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej było wszystkiego trzy diecezje katolickie, dzisiaj jest ich tam pięćdziesiąt

dziewięć; w Kanadzie była jedna diecezja, a dziś trzydzieści dwie; w Azji liczba diecezyj z czterdziestu pięciu wzrosła do stu pięćdziesięciu sześciu, w Afryce z dziewięciu na pięćdziesiąt pięć, a w Australji, gdzie nie było żadnej, jest ich obecnie trzydzieści ośm. *Zaiste: vexilla Regis prodeunt!*

Odnowienie oblicza ziemi.

Wyniki te, choć są zadziwiające, są przecież tylko zewnętrzne. Jeszcze większy podziw musi budzić fakt, że ręka w rękę z temi zewnętrznymi zdobyczami idą wewnętrzne skutki, idzie oddziaływanie na dusze, idzie przedziwna moc i siła przywiązania wiernych do swego Króla, do Chrystusa.

Bo Chrystus Pan podbija sobie umysły ludzkie swoją nauką, czyni sobie poddaną wolę ludzką przez swoje prawo, zdobywa serca ludzkie swoją miłością a całe ich życie wewnętrzną swoją łaską.

Żaden mędrzec tego świata nie może się poszczycić, jakoby myślom swoim zgotował taki pochód poprzez świat.

„Idąc, nauczajcie wszystkie narody”, taki rozkaz dał wysłannikom swoim, a oni rozkaz ten naprawdę wykonali. Bo słowa Chrystusa Pana rozbrzmiewaj dzisiaj ze setek tysięcy ambon i w milionach domów one, utrwalone pismem i przetłumaczone na wszystkie niemal języki na świecie, nie tylko stanowią przedmie nauczania w tylu wyższych szkołach, lecz także lekturę zarówno inteligentnego mieszkańca, jak prostego wieśniaka, zarówno damy, jak i zakonnicy; rybak holenderski czyta swoją Bibiję tak jak rolnik w Norwegji, juhas szwajcarski podobnie jak górnik niemiecki kolonista brazylijski tak samo jak nawrócony n chrześcijańską wiarę profesor uniwersytetu w Japonji. Słowo Boże w Bibiji znajdziesz nie tylko we wspaniałej rezydencji hiszpańskiego granda, lecz także w nędznej chatce Lapończyka, nie tylko w pałacach lordów angielskich, lecz także w namiotach azjatyckich koczowników.

A ludzie ci nie tylko czytają Stowo Boże, ogłoszone przez Chrystusa Pana, lecz przyjmują je do serca i duszy. Chrystus Pan rozkazał: wiercie, a świat chrześcijański rozkaz ten spełnia z pokorą.

Świat widział już wiele mędrców, ale wszystkich przewyższył Chrystus Pan, nie tylko o tyle, że ich przewyższył głębią myśli, pełnią i obfitością swych idei, prawdziwością swej nauki, lecz także o tyle, że Jego nauka jest bardziej od tamtych zwycięska. Inni podobni są gwiazdom na firmamencie nocnym, Chrystus zaś jest światłością świata, słońcem, którego blask przewyższa wszystką inną światłość. Jezus Chrystus bezsprzecznie jest mistrzem wszystkich mędrców i nauczycieli.

Jezus Chrystus jest prawdziwym władcą w królestwie duchów.

Podbił sobie On jednak także serca ludzkie przez miłość. Powagę potrafili sobie zdobyć także ziemscy królowie, a mędrzy i filozofowie pozyskali nieraz dość licznych zwolenników i wyznawców, ale miłość pozyskać nie wielu z pośród nich potrafiło. Jezusa Chrystusa natomiast miłowały i miłują jeszcze miliony. A jest to miłość tkliwa i serdeczna, nie tylko za życia, lecz jeszcze w dwa tysiące lat po Jego śmierci. Napoleon na samotnej wyspie św. Heleny w otoczeniu garstki wiernych przyjaciół, którzy poszli dzielić z nim wygnanie, żalił się, że z pośród tylu niegdyś wielbicieli miłości dochoowało mu zaledwie kilku.

Tymczasem miłość Chrystusa Pana trwa wciąż w sercach nie tylko garstki wyznawców Jego, lecz zatacza coraz to szersze kręgi. Ludzie zresztą nie tylko miłują Go, lecz wielbią Go i cześć Boską Mu oddają. Któryż król może Mu w tem dorównać? Nie należy jednak myśleć, że ta miłość i cześć, te tylko przejściowe uczucie i wzruszenie przemijające Nie, bo ona objawia się w ofiarach i w czynach.

Już w Palestynie Chrystusowi Panu potrzeba było tylko zawołać na ludzi: „Pójdź za mną!”, a ludzie ci w tej chwili opuszczali dom i rodzinę i szli za Nim. Wystarczyło jedno słowo z ust Jego, a jawnogrzesznica wybuchła płaczem nad

grzechami swemi i leży skruszona u stóp Jego; dość było jednych odwiedzin w do mu chciwego celnika, a ten człowiek połowę swego majątku daje na ubogich; jedno spojrzenie Jezusów potrafiło zmiękczyć na wosk serce łotra.

A to tylko słaba przygrywka tego, co miał przyjąć. „Przyszedłem puścić ogień na ziemię” powiada Chrystus Pan (Łk. 12, 49), i jakże wysoko buch wnet ogień ten wszędzie, gdzie jeno Chrystus przybył jako król!

Z miłości przecież ku Niemu niezliczone jednostki wyrzekały się błędów i nałogów i namiętności swoich nie dość na tem, bo one wznosiły się następnie na szczyty cnoty; z rozpustników stawali się pustelnikami, panny światowe wyzbywały się swych kosztownych ozdób i zniżały się do najniższych posług ubogim, potężni wielmoże opuszczali świetne stanowisk przywdziewali szatę pokory i poniżenia, pałający zemstą i zawziętością zaczynali się modlić za prześladowców swoich.

Lecz coraz wyżej buchał płomień miłości. „Miłość Chrystusa przyciska mnie”, powtarzać ją tysiące za św. Pawłem i opuszczały dla Jezusa ojca i matkę, żeby pójść w daleki świat dla zyskania Mu dusz i serc ludzkich, znosząc upał i głód i pragnienie, nie dbając na tysiączne niebezpieczeństwa i ucisk wszelaki. Z miłości Jezusa dziewice wyrzekały się świetnych małżeństw, żeby tylko żyć dla Niego, mężczyźni i niewiasty opuszczały dostatki i wygody życia wielkomiejskiego i ginęli w pustyniach, aby się stać ofiarą całopalną Jezusowi wśród modlitwy, postu i umartwień.

Co więcej, promienna miłość Jezusa to sprawiła, że tysiącami ludzie stawiali opór władzom pogańskim, znosili najsrozsze męki, więzienia, szyderstwa, ćwiartowanie ciała i rozpalone żelaza, wychodzili odważnie naprzeciw lwom i tygrysom, z uśmiechem na ustach wchodzili na stosy płomieni i na szubienice. Byli między nimi mężowie stanu, czcigodne matrony, żołnierze, oficerowie, filozofowie, chłopięta, dziewczątka i dzieci.

Któryż to drugi król zdołał kiedykolwiek w taki sposób pozyskać dla siebie serca ludzkie? Czy Chrystus Pan nie okazuje się być królem serc ludzkich?

Ojciec nowego wieku.

Widzieliśmy, jak to Chrystus Pan podbija sobie serca pojedynczych ludzi. Działanie Jego sięga jednak dalej i obejmuje całą społeczność ludzką jako taką.

Prawo Chrystusowe dało nowe oblicze całemu światu. Dokąd tylko dotarły wpływy Chrystusowej nauki i Jego prawa, wywracały się bałwany i znikaly gusła i czary z ich potwornymi nieraz okropnościami. Gdzie przedtem srożyła się moc niesamowita występków, tam pod tchnieniem ducha Chrystusowego zakwitła cnota; Chrystus żąda prawdziwej czci Boga prawdziwego, i oto wszędzie zaczynają się wznosić ołtarze Bogu Jedynemu; czystości żąda obyczajów, i oto ludzie ze wstrętem odwracają się od wszelakiego wszeteczeństwa; podnosi swój głos przeciw zdziczeniu małżeństwa, i oto świat wraca do jednożeństwa; przemawia w obronie kobiety i dziecka, i świat przywraca im należne prawo, wynosi je z poniżenia i niewoli; Chrystus zachęca do wzajemnej miłości i miłosierdzia, i nastaje epoka wzajemnego rozumienia się i pomocy braterskiej.

Jak błogie skutki nowe królestwo Jezusowe wywołało w świecie rzymsko-pogańskim, trafnie opisuje nam św. Atanazy, który na nie własnymi patrzył oczyma. Oto jego słowa: „Kiedyż to ludzie zaczęli opuszczać bałwany, jeżeli nie wtenczas, gdy się zjawilo Słowo Boże między nimi, czyli Bóg prawdziwy? A kiedy pogańskie wyrocznie u Hellenów i gdzie indziej zaczęły pustoszeć, jeżeli nie wtedy, gdy się objawił Zbawiciel na ziemi?... I kiedy obłęd i szaleństwo demonów stały się przedmiotem pogardy, jeżeli nie wtenczas; kiedy zstąpiło Słowo Boga, czyli moc Boża, na ziemię. Kiedy w ogóle mądrość pogan okazała się być glupstwem, jeżeli nie wtedy, gdy się światu objawiła prawdziwa Mądrość Boża, czyli Syn Boży? Niegdyś bowiem cały świat i każda miejscowość popadła by w obłęd bałwochwalstwa, i ludzie tylko bałwany mieli za bogów. Teraz zaś ludzie stronią od zabobonu bałwochwalczego i uciekają się do Chrystusa, któremu oddając cześć, poznają Ojca, którego przedtem n znali. — I, rzecz dziwna, gdy dawniej każda miejscowość miała swego własnego bożka, który nie mógł być czczony w stolicy,

bo ta znowu miała swoje osobne bóstwo, to dzisiaj wszyscy oddają cześć tylko Chrystusowi, który nie tylko w jednej miejscowości doznaje czci, lecz na całej ziemi.

Dawniej gdzieś spojrzal, pełno było wyroczeni: a więc w Delphi, w Dodonie, w Beocji, w Lykji w Egipcie, u Kabirów, i wszyscy podziwiali je w swej wyobraźni. Od czasu zaś, jak Chrystus wszędzie jest przepowiadany, wreszcie szaleństwo to ustało. Niegdyś demony wprowadzały ludzi w błąd... a teraz wszystko koniec wzięło...

Co się zaś tyczy mądrości pogańskiej i szumnych słów pogańskich filozofów, to chyba zbyteczne na nadmienić i przypominać, jak to ci filozofowie mimo licznych swoich ksiąg nie zdołali nawet małej garstki ludzi nauczyć wiary w nieśmiertelność i nakłonić do życia cnotliwego, a Chrystus sam jeden za pomocą prostych słów i za pośrednictwem ludzi, wcale nie w ćwiczonych w mowie, na całym świecie ludzi przekonał tak dalece, że gardzą śmiercią, myślą o rzeczach wiecznych, lekceważą sobie rzeczy doczesne, a spoglądają ku wieczności, za nic sobie wazą sławę u ludzi, a starają się tylko o chwałę niebieską.

Kimże tedy i jak wielkim jest Chrystus, skoro Jego zjawienie się i obecność wszystko w cień postawiła i odebrała wszystkiemu siłę, skoro sam Jeden przeciwstawia się wszystkim i cały świat napelnia swoją Osobą?

Było to w nocy z 31. 5. na l. 6. roku 737 od założenia Rzymu, przed narodzeniem Chrystusa. Cesarz Augustus w otoczeniu całego swego świetnego dworu opuścił swój pałac i w świetle pochodni ciemnymi ulicami Rzymu udał się na Pole Marsowe.

W ciągu niedawnych wojen i niepokojów ludzie tęsknie wyglądali nadejścia nowego wieku (*saeculum*). Aż pojawiła się na niebie kometa, którą uważano za znak, że ten nowy wiek się zbliża, i właśnie tej nocy chciano zainaugurować go.

Na olbrzymich świecznikach paliły się ognie i noc zamieniały niemal na dzień jasny. Jaskrawe ich płomienie oświecały niezliczoną moc ludu, który otaczał trzy ołtarze, wzniesione pod gołem niebem ku czci trzech bogiń szczęścia.

Liczne rzesze kapłanów w suto złotem wyszywanych szatach stały na tem świętem miejscu, rozpalając ognie ofiary i przygotowując zwierzęta na ofiarę. W tem nastala chwila uroczystej ciszy: Oto cesarz podniósłszy się z tronu, zbliżył się do ołtarza i spełnił ofiarę ku czci Fortuny, wśród milczenia tłumów, błagając boginię o opiekę nad swem olbrzymiem państwem.

Nowy wiek, nowe *saeculum*, rozpoczął się.

I nadchodził ten wiek nowy. Ale; nadchodzi inaczej, niż sobie to był wyobraził cesarz na tronie.

Wiek ten nowy zawitał co prawda za jego panowania, ale nie za jego sprawą, ani też nie owej nocy. Inna miała nadejść noc przebłogosławiona, tam nad polami betlejemskimi, i miała świat obdarzyć Dziecięciem, o którym już dawno głosiło proroctwo: „Małuczki narodził się nam, i syn jest nam dany, i stało się panowanie na ramieniu jego, i nazową imię jego Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ociec przyszłego wieku. Książę Pokoju. Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca. Na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sędzie i sprawiedliwości odtąd i aż na wieki" (Iz. 9, 6. 7).

Z przyjściem Pana Jezusa nastala naprawdę nowy wiek, nadeszlo prawdziwe nowe *saeculum*.

Podług Jego urodzenia nastawiono wskazówki na zegarze świata, podług tej daty ludzie liczą odtąd lata. A nie tylko lata stosują się do Niego, lecz także zapatrywania i obyczaje. Dawni bogowie idą w odstawkę, a Bóg włada nad światem. Etyka pogańska idzie w zapomnienie, a Chrystusowe prawo i Chrystusowa łaska staje się prawidłem, podług którego kształtuje się życie.

Nowe *seaculum* nadeszlo, a w pośrodku jego stoi w pełnym blasku i majestacie jako król nowego wieku — Jezus Chrystus!

A czy dzisiaj może zgasła Jego moc lub zmniejszyła się? Prawda, patrzymy na to, są tacy, co Mu wypowiedzieli posłuszeństwo, a drudzy chcieliby Go usunąć z życia publicznego; chciano Go nawet zupełnie zniszczyć i zniweczyć. A jednak: Kościół wciąż jeszcze codziennie swoje modlitwy z radosną dumą kończy słowami: Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje na wieki wieków.

Tak jest! Jezus Chrystus jeszcze żyje! Mimo wszystkich prześladowań sztandar Jego królewski płynie ponad ziemię i z każdym dniem o nowych opowiada zdobyczach. Na całym świecie jeszcze Jego Imię ze czcią jest wymawiane, wszędzie są Jego czciciele. Jego wierni miłośnicy. Na całym świecie Chrystus Pan jeszcze posiada świątynie i ołtarze. Wciąż jeszcze widok Jego złości w sercach ludzkich budzi uczucie rzewnej radości, wszędzie ludzie płaczą z Nim w Ogrodzie Oliwnym i pod słupem biczowania, wszędzie Jego Męka i śmierć jest dla serc ludzkich dźwignią i pomocą w cierpieniach, wszędzie On jest pojednaniem grzeszników z Ojcem w niebiosach, a gdy przyjdzie ostatnia godzina, wtedy pamięć na Jego śmierć krzyżową daje ludziom najlepsze oparcie i najskuteczniejszą pociechę.

Mimo wszystko Chrystus Pan dzisiaj jeszcze ma swoich Apostołów, ma Bogu poświęcone dziewice, ma pustelników i prawdziwe anioły miłosierdzia, nawet męczenników. A tych, co z herezji i odszczepieństwa wracają na łono tego Kościoła, jakże się mnożą szeregi?

b) Przywrócenie królowania Jezusa Chrystusa nad światem

1. Królowanie Chrystusa Pana w duszy jednostki.

Królestwo Chrystusowe musi w całym świecie urzeczywistnić się, wszystkie państwa tego świata muszą zacząć liczyć się z nim naprawdę, bo nie tylko jest ono uzasadnić: jak żadne inne, lecz przynosi światu to, czego świat ten najbardziej potrzebuje. A światu potrzeba kierownictwa, skupienia się i jedności, pewnych i jasnych wskazówek w najważniejszych zagadnieniach, prawa ściśle określonego i wszystkie narody jednako obowiązującego, potrzeba mu instancji, któraby, stojąc nad wszystkimi, dawała ostateczne decyzje, uśmierzała zatargi, a zatem strzegła pokoju; potrzeba światu oświaty dla umysłów, wyrobienia woli i serca, siły dla podniesienia ludzi z moralnego zdziwienia, potrzeba górnych i wzniosłych myśli i ideałów, a zwłaszcza kierownictwa ku temu, co jest najpotrzebniejsze, do zjednoczenia z tym, który jest początkiem i końcem wszystkiego, z Bogiem

Żeby zaś królestwo to, które przychodzi z wysokości, od Boga, mogło się zakorzenić w sercach ludzkich, ludzie muszą mu niejako przygotować grunt.

Jakim sposobem?

Oto przede wszystkim Jezus Chrystus jako król musi zawładnąć duszą każdego człowieka z osobna opanować w niej, czy to będzie dusza mężczyzny czy kobiety, młodzieńca, dziewczyny czy dziecka. Każda dusza ludzka musi stanowić niejako osobną prowincję królestwa Chrystusowego; dopiero, gdy prowincjami temi zawładnie król - Chrystus, cała ludzkość stanie się jednym Jego królestwem.

To też Chrystus zabiega przede wszystkim o każdą duszę z osobna, a więc także o twoją.

Podstawa.

We Chrście świętym Chrystus Pan właściwie już duszę twoją wziął w posiadanie. Wtedy to oświadczył On, że dusza twoja jest Jego dziedziną, w którą On jako król już wkroczył. Teraz domaga się od ciebie, żebyś świadomie i dobrowolnie ustawił w swej duszy tron Jego królewski, oddał Mu hołd i pokłon i pozwolił Mu władać w sercu twojem po królewsku.

Stanie się to wtedy, gdy Chrystusa obierzesz swoim królem, poświęcisz się Mu, myśli swoje oddasz Mu w mocnej i żywej wierze, wolę swoją uzgodnisz z Jego przykazaniami, a serce napełnisz gorącą Jego miłością, a wreszcie całe swoje

postępowanie i usposobienie urządzisz tak, żeby odpowiadało życzeniom Pana Jezusa, tak, abyś mógł powtórzyć za św. Pawłem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (List do Galatów 2, 20). Znaczy to: już nie żyje we mnie moje „ja”, lecz Jezus Chrystus. Jego wyniosłem na tron serca mego, Jego miłuję ponad wszystkich ludzi. Jego wskazania, Jego przykład i Jego natchnienia są dla mnie prawidłem, podług którego myślę, mówię i postępuję; Jego interesy są moimi interesami. Jego cele moimi celami, Jego radości i smutki stały się moją radością i moim smutkiem. Tym sposobem On przeze mnie myśli, mówi, działa, czuje, cierpi i raduje się.

Chrystus zabiega, żeby wziąć w posiadanie duszę twoją. A On przecież jest najszlachetniejszy z pośród szlachetnych. On Mędrzec nad mędrcy, On najczystszy i niepokalany, On najgodniejszy miłości, On panem życia i śmierci. On król czasu i wieczności; a zabiega koło ciebie z taką miłością... czyż mógłbyś poddać się komu lepszemu?

A cóż zamierza uczynić Jezus Chrystus przez królowanie w duszy twojej? Oto psalmista powiada;.....,Podnoszący z ziemi nędznego, a z gnoju wywyższający ubogiego. Aby go posadzić z książęty, z książęty ludu swego” (Ps. 112, 7. 8). Otóż z prochu przyziemności pragnie cię Chrystus podźwignąć i przemienić ^ twór wyższego rodzaju, w istotę uduchowioną, w dziecię łaski Bożej, w dziecię Boże. Czyżbyś mógł nie pragnąć tego? Z gnoju grzechu i namiętności chce cię wynieść. A ty, czyżbyś nie czuł całego ciężaru i całej hańby grzechu i wstydu kajdan i brzydot i męki i bezwładu grzech owego?

Chrystus chce wejść do tego więzienia, potarga więzy, skruszyć kajdany, i więzienie grzechowe zamienić na mieszkanie swoje, w któremby on mógł zasiąść na królewskim tronie. On czysty, On książę pokoju! Czyż to nie równa się nowemu, lepszemu życiu?

Zamiary Jego sięgają jednak jeszcze dalej: chce ci On „posadzić z książęty z książęty ludu swego”. Więc tu już nie idzie o samo zmycie brudu orzechowego, lecz o przyozdobienie duszy takiej, żeby godna był zająć miejsce obok książąt. Znaczy to, że dusza ma się stać zdolną do zapanowania nad popędami i niskimi instynktami, aby jako władczyni nad sobą przyoblekała się z dnia na dzień w coraz to nowy blask i piękność cnót i zasłużyła na to, żeby obcowała ze świętymi... Tak przecież uczynił wszystkim, którzy się Mu się poddali bez zastrzeżeń, z Piotrem, Janem, Pawłem, Franciszkiem z Assyżu, z Dominikiem, Augustynem, Ignacym, Alojzym, z Marią Magdaleną, Agnieszką, Cecylją, Teresą i tylu innymi.

Wszak ci wszyscy, skoro tylko sprawę królowań Chrystusa w ich duszach wzięli sobie na serjo do serc stawali się coraz to czystszej, coraz to łagodniejsi, coraz to bardziej cisi, pokorniejsi, zgodliwsi i coraz to szczęśliwsi. Jakież natomiast piekło paliło się w duszach tych ludzi, w których nie Chrystus panował, lecz ich własne „ja”, albo zgoła szatan? Przypomnij sobie Piłatów, Judaszów, Kaifaszów, Herodów, Kleopatry i tylu dzisiejszych.

Nie tylko podnieść ku wyżynom pragnie Chrystus Pan duszę twoją, lecz chce jej także być Pocieszycielem we wszystkich cierpieniach. Pomocnikiem we wszelkich walkach tego życia, chce ją przykuć do siebie więzami miłości mocniejszej nad śmierć. Chce być Pasterzem, któryby zawiódł duszę twoją na pastwisko dobre, Zbawcą i lekarzem, żeby koł i leczył rany, i Przyjacielem chce być, któryby się za nią ujął i potężnego użyczył ramienia ku obronie, i Królem chce być duszy twej, żeby za wierność dozgonną wcielił ją do orszaku swego królewskiego, a kiedyś umieścić ją mógł między niebieskimi dworzany swymi.

ROZSZERZENIE KRÓLOWANIA CHRYSTUSOWEGO.

W niejednej duszy królowanie Chrystusowe zaczęło się wprawdzie, nie zapuściło w niej jednak głębokich korzeni. Tymczasem winno ono stać się potęgą wszechwładną. Jakże to się stanie?

Przede wszystkim przez gorącą modlitwę. O to wszakże polecił Pan Jezus modlić się słowami: „Przyjdź królestwo Twoje”.

Na skutek naszych modlitw Pan Jezus coraz ściślej łączyć się będzie, z nami, i królowanie jego — w nas ugrun-

towycwać się będzie, podług słów Pisma św.: „Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi (przez modlitwę), wniknę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”. (Objaw, św. Jana 3, 20). Pan Jezus bowiem różnymi sposobami kołace do drzwi duszy naszej: u jednego kołatanie to odbywa się za pomocą kazania, u drugiego za pomocą dobrej książki, to za pośrednictwem samotności, to znowu przez wewnętrzne natchnienia, lub w czasie nabożeństwa jakiegoś.

Na widok żłóbka betleemskiego, czy obrazu Pana Jezusa w Ogrójcu, czy to przy odprawianiu Drogi Krzyżowej, czasem wobec krzyża, czy też przed figurą Zmartwychwstałego nieraz Pan Jezus tak żywo staje przed duszą naszą, że serce nasze pała miłością i żywszem tempem bije. Korzystajmy z takich chwil, nie oddalajmy się wtedy, bo wtedy On stoi u drzwi i kołace, nie bądźmy głusi na ten Jego głos, odpowiedzmy Mu, otwórzmy drzwi serca naszego, idźmy za natchnieniem i zachętą, poświęćmy Mu chwilę zastanowienia i rozmyślenia, oddajmy się chętnie poruszeniu miłości, a „będzie wieczerzał z nami, a my z Nim.

Są to wszystko jednak tylko chwilowe Jego odwiedziny, a przecież my chcemy uczynić Go stałym gościem, nawet królem naszym, żeby nie tylko „wieczerzał z nami, a my z Nim”, lecz żeby otworzył stałą w nas siedzibę. W tym celu potrzeba, abyśmy częściej pamiętali o Nim, częściej rozmyślali o wspaniałych Jego przymiotach królewskich i Jego najświętszej i miłości najgodniejszej Osobie, częściej wzbudzali afekty miłości, chętnie odwiedzali Go ukrytego w tabernaculum a jeżeli to możebne, często przystępując do Stołu Pańskiego starali się, żeby On był bliski życiu naszej duszy, naszym uczuciom, i naszej woli, żebyśmy z wolna stawali się jakby transparentami, przez które przyświecałby z nas Pan nasz Jezus Chrystus... „Kto pożywa Ciało mego a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim” (Jan 6, 57).

Jeżeli tym sposobem tron Chrystusa Króla będzie wzniesiony w duszach naszych, będziemy mogli powtórzyć za psalmistą: „Wydąło serce moje słowo dobre, opowiadam ja czyny moje Królowi. Język mój i pióro pisarza prędko piszącego. Piękniejszy urodą nad syny człowiecze, rozlała się wdzięczność po wargach twoich, dlatego cię Bóg pobłogosławił na wieki” (Ps. 44, 2).

Składajmy często hołdy u stóp Króla naszego. Czyńmy to słowami i pieśniami, to nuć głośnie pienia, to znowu w cichości Go chwalać. Poświęcajmy Mu też nasze uczynki. Zróbmy z tego miły sobie zwyczaj, żeby Mu ofiarować każdego rana dzieła całego dnia, a wieczorem znowu to, cośmy w znoonej dokonali pracy, cośmy wycierpieli i przeboleli, wszystkie rozczarowania i troski, i, jeżeli były, uciechy niewinne i radości, zanośmy jako daninę naszą na ołtarz — Królowi w hołdzie!

Chrystus jednak jako Król pragnie z nami nie tylko „wieczerzać”, jak mówi św. Jan w Objawieniu, lecz chce sobie także podbić nasze życie wewnętrzne i zawładnąć nim. Na czym zaś polegać ma to panowanie Chrystusa w nas, wynika z Jego słów: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mat. 16, 24).

N i e c h s a m s i e b i e z a p r z e! To znaczy: niech swoje „ja” usunie na bok, o ile ono jest przeciwne życzeniom Chrystusa Pana, i niech tak postępuje, jakby to jego własne „ja” wcale nie istniało, n.p. gdy chce zaspokoić grzeszną jaką żądę, lub inne grzeszne pożądanie, lub gdy wybuchnąć gniewem, niecierpliwością, zemstą, pychą, rozdrażnieniem, gdy nim zacznie miotać namiętność, gdy się chce rzucić na bliźniego, żeby go osądzić, wzgardzić nim, zniweczyć.

N i e c h w e ź m i e k r z y ż s w ó j! Jakiś krzyż Zbawiciel ukrzyżowany każdemu wkłada na ramiona. Jakżeby kto mógł być uczniem Jego, jeżeli by się wzbraniał nieść krzyż za Nim? Przyzwyczajmy się do cierpliwego dźwigania codziennych niewygód, przeciwności, trudów, przykrości, przeszkód, nieporozumień i bólów; potrafimy to uczynić, jeżeli je złączymy z krzyżem Chrystusowym i będziemy je Jemu ofiarować: wtedy Bóg udzieli nam łaski, że je będziemy dźwigać z radością, bo one nas upodabniają do Niego, uwalniają nas coraz bardziej od nas samych i od świata i jednoczą coraz ściślej z Chrystusem.

Jeżeli tego dokonamy, pozostaje jeszcze jedno, mianowicie to, żebyśmy spełnili także to ostatnie wezwanie Chrystusowe: „Niech naśladuje mnie!” Zadanie to będzie polegać na tem, żebyśmy zawsze spoglądali na Chrystusa jako na

wodza naszego i zadawali sobie często pytanie: Co by Chrystus Pan uczynił, gdyby znalazł w moim położeniu, co by powiedział, co by i myślał? I do odpowiedzi, którą wtedy da nam wewnętrzny głos naszego sumienia i światło łaski Chrystusowej, zastosujmy całe nasze postępowanie.

Wtedy utrwali się w nas Chrystusowe królowanie.

UDOSKONALENIE KRÓLOWANIA CHRYSTUSOWEGO.

Przede wszystkim jednak umiłujmy Pana i Zbawciela naszego Jezusa Chrystusa! Wszak miłość jest słodszy i najsilniejszym węzłem, który nas zdoła zjednoczyć z królem naszym „Bóg jest miłość, a mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim (I. list św. Jana 4, 6).

Niejedni czczą Pana Jezusa, ale niestety, boją się Go jakoś i trzymają się z daleka od Niego, drżąc przed Jego majestatem i wielkością i obawiają się przyszłego sądu.

A przecież królestwo Chrystusowe królestwem miłości. Chrystus Pan wszak nie przyszedł po to, żeby zatracać, lecz żeby zbawiać i ratować. Miłością goreje Jego Serce ku wszystkim, miłość objawia się wszystkich Jego słowach i czynach.

Żeby nam dowieść Swej ku nam miłości, przyszedł na świat ogołocony ze wszystkiego, potem jako Dobry Pasterz przeszedł wzdłuż i wszerz całą Ziemię świętą, umarł na krzyżu w najokrutniejszej męce, pozwolił toczyć sobie włócznią żołnierza ostatnią kroplę krwi, i ustanowił Najświętszy Sakrament, żeby się mógł oddać każdej duszy z osobna i okazać jej, że ją miłuje. Kiedy przy ostatniej wieczerzy po raz ostatni znajdował się w gronie Apostołów przed śmiercią, spoglądając na całe swoje życie i wszystko, co uczynił dla nich i dla świata, o jedno tylko był zatroskany i prosił ich o jedno: „Trwajcie w miłości mojej" (Jan 15,10).

Więc tylko miłości doprasza się za wszystko i ufności, a nie bojaźni i lęku. Zaczynijmyż tedy miłować Go z całego serca, szukajmy Go z miłością, służmy Mu w miłości i znośmy cierpliwie nasze cierpienia z miłości ku Niemu!

Niech się nikomu nie zdaje, że się mu nie wolno odważyć na miłość i zaufanie do Niego. Cóż bowiem mogłoby mu w tem przeszkodzić? Czy dotychczasowa obojętność i oziębłość? Ale czyż Pan Jezus na takiego Mateusza celnika, dotąd wcale nie pobożnego, nie skierował pełnego miłości spojrzenia, i czy nie uczynił go powiernikiem Swoim? — Może Cię jednak odstrasza twoje usposobienie światowe? Ale czy to Chrystus Pan takiemu światowcowi, jakim był Zacheusz, nie uczynił honoru odwiedzin, skoro tylko Zacheusz okazał, że gorąco pragnie widzieć Jezusa? — Jeżeli zaś odejmują ci wszelką odwagę twoje grzechy, to pomyśl jeno, jaką to tkliwą miłością darzył Pasterz Dobry Magdaleny, niewiastę samarytańską i Pawła, skoro tylko nawrócili się! Ale ty zasłaniasz się swojemi codziennymi wadami i tem, że wciąż do tych samych wracasz nawyczek. Przypomnij sobie jednak, że nie lepiej działo się w tym względzie Apostołom. Czyż to bowiem oni nie chorowali na ambicję, na zazdrość, bojaźń ludzką i brak cierpliwości? A czy Pan Jezus z tego powodu odmówił im Swej miłości lub wyprosił Sobie może wszelką ufność i miłość ku Sobie? Broń Boże! Przeciwnie, zawsze ich znosił cierpliwie i był im szczerze oddany, mimo, że tu i ówdzie upominał ich stanowczo. Tego samego oddania się pragnął także z ich strony, i z pewnością nigdy się tak nie martwił jak wtedy, gdy ich musiał strofować słowami: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? (Mt 8. 26).

Któż wobec takiej miłości Zbawicielowej odmówi Mu ze swej strony miłości i nie będzie chciał przystąpić do króla swej duszy, do Chrystusa, z całą szczerością przyjaźni?

Wiara i łaska wnoszą Chrystusowi Panu tron królewski w duszy ludzkiej; posłuszeństwo Jego prawu, naśladowanie Jego cnót utwierdzają go, miłość zaś wkłada Chrystusowi Panu koronę królewską na skronie i udoskonala Jego w duszy panowanie. „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje. A kto mnie miłuje, będzie umiłował od Ojca mego i go miłować będę, i objawię mu siebie samego" (J 14. 21).

Objawi się miłującym Go uczniom i uczennicom. Coraz więcej będzie przed nimi odsłaniał swoją piękność, dobroć i tajemnice swoje, i coraz bardziej napełni swoją miłością. Oni zaś z coraz to większą poufałością będą się zbliżać do Niego, uczynią Go powiernikiem swoich trosk i potrzeb i w Nim będą pokładać całą swoją nadzieję.

Jego wybierają swoim pośrednikiem, żeby zanosił wszystkie ich potrzeby przed Ojca niebieskiego, swoim pojednawcą, który czyni zadość za wszystkie ich grzechy i ułomności, swoim sprzymierzeńcem, który precz odpędza każdego wroga. Gdy ich dusza znajduje w otchłani gwałtowności i gniewu, to się zatapiają w głębokości Jego cichości i pokory; gdy zaś ich dusza tonie w odmętach ciemności, wtedy zanurzają ją w głębiach Jego światłości; jeżeli jęczy w piekle opuszczenia, wówczas zanurzają ją w morze Jego wesela; a jeżeli jest pogrążona w przepaści oziębłości i grzechu, wtenczas zanurzają ją w ożywczych wodach Jego gorliwości i miłosierdzia, a jeżeli ustaje w przepaści jaźni, to się całe zapuszczają w głębię zaufania Niego.

Zoną uczennicą Najświętszego Serca Jezusowego modlą się o coraz gorętsze płomienie Jego miłości: „O Najświętsze Serce Jezusa! Napraw ty wszystkie wady serca naszego i uzupełnij wszystkie jego braki. Zapal serca nasze płomieniami Twej świętej miłości! Odwróć od nas i od wszystkich grzeszników wyrok potępienia, na któreśmy zasłużyli przez grzechy nasze! Bądź nam ojcem, bądź nam stróżem, bądź skarbem, bądź rozkoszą, bądź naszą miłością, bądź nam wszystkim we wszystkim! Żebyśmy ci zaś wszystko mieli do zawdzięczenia, zabierz nas w strasliwej godzinie śmierci i bądź naszym przed Bogiem usprawiedliwieniem!” A do tej modlitwy dodają oni takie wołanie: „Serce to Boskie musimy tak umiłować, żebyśmy już tylko w niem żyli i oddychali. Tej miłości Boskiej wszystko niechaj podlega! Wszystko niechaj się przed nią ugina, wszystko niech za nią idzie” (Małg. M. Alaque).

Tacy czynią ze serc swoich ołtarze Bogu, tron Królowi swemu, On zaś czyni w nich wzniosłą siedzibę swej miłości. I tak żyją pełnią wewnętrznego szczęścia, i ożywieni ufnością, odważnie staczają boje Pańskie. Tacy już się wzniesli na te wysokości, o których tak pięknie mówi Apostoł: „Żyję nie ja, żyje we mnie Chrystus”.

Do takich należał zwłaszcza św. Paweł. Skoro się raz Chrystusem przejął, już się z Nim rozstać nie potrafił i wszystko poczytywał za gnój, byle tylko przybywało w nim znajomości Chrystusa. I czuł się zniewolonym, żeby Chrystusowi poddać wszystkie myśli, całą swoją wolę, wszystko uczucie; nie mógł nie żyć dla Chrystusa, nie mógł nie pozyskiwać dla Niego świata, nie mógł nie umierać dla Niego. Ale też Chrystus okazuje mu za to swoją wdzięczność, obsypując go łaskami, pocieszając w smutkach i do takiej dopuszczając poufałości, że się czuje uniesionym do trzeciego nieba; w końcu podnosi go na ołtarze swoje, na podziw całemu światu.

A czy Magdalena nie cieszyła się podobną łaską, a Piotr, a Jan, a tylu, tylu innych? Czyżby tedy Chrystus tylko naszych serc miał nie być królem?

2. Królowanie Chrystusa w rodzinach.

Po pozyskaniu dla Jezusa Chrystusa poszczególnych dusz ludzkich nastaje konieczność poddania się Mu także pierwszej formy społeczności ludzkiej, którą jest rodzina.

To rozumie się samo przez się. Skoro bowiem Bóg Ojciec wszystko oddał Synowi, to nie tylko pojedyncze dusze, lecz także zbiorowiska ludzkie, a więc także rodziny. Nadto Chrystus jako Słowo Ojca współdziałał przy zakładaniu pierwszej na świecie rodziny w raju, bo „wszystko stało się przez Słowo, a bez niego nie stało się nic, co się stało” (Jan 1, 3). W końcu Bóg ustanowił Chrystusa Pana odnowicielem całego życia ludzkiego; nie może tedy rodzina usuwać się z pod Jego wpływu, skoro ona jest Pierwszym źródłem życia tego.

W łonie rodziny powstaje życie, tam rośnie ono i rozwija się, i to nie samo tylko życie ciała, lecz także życie duchowe,

moralne, religijne i społeczne. Wszystko zależy tylko od tego, jak to życie w rodzinie rozwija się. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców, dla państwa i Kościoła.

Jeżeli w rodzinie kwitnie bogobojność, czystość wierność, pokój, zgoda i miłość, jeżeli rodzina wydaje ludzi cnotliwych, t. j. pobożnych, rzetelnych, pracowitych, czystych, prawdomównych, zgodliwych, zapobiegliwych, oszczędnych, wstrzemięźliwych, łagodnych, dobrotliwych sprawiedliwych, usłużnych i ofiarnych wówczas sprawa społeczeństwa ludzkiego jest zabezpieczona. Jeżeli natomiast w rodzinie wyrastają jednostki bezbożne, zmysłowe, rozpustne, kłótlive, i jeżeli z rodzin wychodzą będą w świat ludzie niewierzący, uparci, krnąbrni, zazdrośni, chciwi, rozpasani, nieposłuszni, ludzie bez czci, bez miłości, bez wierności, bez oglądania się na drugich, pełni rozterek, niespokoju, fałszu i obłudy, wówczas świat wnet będzie przedstawiał obraz walki wszystkich przeciw wszystkim, rozgoryczenia, niezadowolenia i zniszczenia.

Zachodzi zatem nieodzowna potrzeba otoczenia rodziny jak największą troską i opieką, żeby się okazała być godną swego wzniesłego powołania, kapłanki Boga Najwyższego, kolebki cnoty, rodzicielki narodów i dobrodziejki całego rodzaju ludzkiego.

Tymczasem jakże dzisiaj rodzina zagrożona jest w swoich podstawach! Grozi jej rozkład i rozbicie. Nie dość bowiem, że w wielu rodzinach zgasło dzisiaj ognisko religii, wiary i pobożności, nie dość, że w niejednej rodzinie nie dojrzy już człowiek ani wizerunku Boga, ani ołtarzyka domowego, nie dość, że już się tam nie słyszy słowa pacierza, nie dość, że w niejednej rodzinie, która zresztą chce uchodzić za chrześcijańską, zamiast chrześcijańskiego ducha obowiązkowości, ofiarności i czystości obyczajów, panoszy się chęć używania, brak karności, brak miłości i rozpasanie namiętności, to już i same podstawy rodziny, czyli jedność i nierozzerwalność małżeństwa, są zagrożone, tak, że zachodzi niebezpieczeństwo, iż całe życie rodzinne wnet zostanie odarte ze swego charakteru chrześcijańskiego, przybierając na nowo formy pogańskie.

Kto tu może przyjść z pomocą? Jeden to tylko potrafi, Ten, który jest odnowicielem całego świata, Chrystus Jezus. On już raz rodzinę wyniósł i wywyższył z poniżenia, i On też posiada moc zachowania jej chrześcijańskiego charakteru i przeobrażenia jej w ducha chrześcijańskim.

Dlatego Chrystus Pan winien znowu stać się królem naszych rodzin.

Jakim to sposobem stać się może, to On sam pokazał czasu swego na ziemi pobytu.

Kana.

Niedługo po otrzymaniu od Ojca zatwierdzenia swej godności królewskiej przy chrzcie w Jordanie, Chrystus Pan wziął udział w uroczystości weselnej w Kanie galilejskiej. Tam zdziałał On swój pierwszy cud i „okazał chwałę swą” (Jan 2, 11). Z królewską godnością zasiadł On tam do stołu biesiadnego.

Pierwszy objaw królewskiej potęgi i pierwszy dowód królewskiej hojności Chrystusa Pana stał się udziałem świeżo założonej rodziny. Czyż to nie wyraźny znak, że Chrystus Pan wagę przywiązuje do rodzin i uważa, iż właśnie rodzina w jego planach odnowienia świata ma doniosłe znaczenie?

Znamienny jednak szczegół przy tej sposobności zapisuje Pismo św. Czytamy tam bowiem krótkie, a wiele znaczące słowa: „Wezwan też był i Jezus” (Jan 2, 2). Nowożeńcy Chrystusa Pana zaprosili na swoje gody małżeńskie. Nie przeczuwając prawdopodobnie całego głębokiego znaczenia tego swojego kroku, sprawili oni, że Chrystus Pan wtedy wniósł po raz pierwszy tron swój królewski w rodzinie.

Piękny to zaiste obraz: Jezus Chrystus, jako król rodziny, w pośrodku jej tak, że wszystkich oczy są zwrócone ku Niemu. Ileż miłości, uprzejmości, dobroci, świętości, pokoju i błogosławieństwa spłynęło tedy od Niego na całe grono weselników! W podobny sposób Chrystus Pan także dzisiaj powinien wziąć w swoje władanie wszystkie rodziny.

Musi się to rozpocząć zaraz przy zakładaniu gniazd rodzinnych. Dawnym katolickim obyczajem oblubieńcy w dniu ślubu rano z rodzicami, rodzeństwem i z krewnymi kroki swoje skierowują do kościoła. Tam przy tronem Chrystusa-Króla padają na kolana i błagają o błogosławieństwo dla swego ogniska rodzinnego, które niebawem założyć mają, tam w obliczu Chrystusa Pana w ręce jego kapłana ślubują sobie dozoną miłość i wierność małżeńską, tam w czasie Najświętszej Ofiary proszą o ducha ofiary w pożyciu małżeńskim, a na przypieczętowanie swego ślubowania, Chrystusa-Króla w Komunii św. zapraszają do serc swoich i niosą Go do domu, na miejsce swego nowego życia.

Gdzie związek małżeński tak się zaczyna, tam tron królewski Chrystusa Pana wznosi się na łonie rodziny i powtarzają się niejako gody w Kanie galilejskiej.

Jakiż święty urok otacza rodzinę takim sposobem założoną! Zdaje się, jakoby wszystko tam było skąpane w świetle i w czystości. Czyż na takiej rodzinie, uświęconej jakby obecnością Chrystusa, nie musi spocząć błogosławieństwo Jego?

Jakże ponuro natomiast odbija się od tego miłego obrazu niejeden ślub dzisiaj modny! Bez myśli o Bogu, z czysto świecką pompą, wśród wystawnego, a nieraz także rozpasanego ucztowania młodzi małżonkowie rozpoczynają nowe życie. A jakże marnie wygląda często zawarcie małżeństwa nawet chrześcijańskiego! Odbywa się ono wprawdzie jeszcze w kościele, ale bez Mszy św., bez Komunii św.

Należy tedy przywrócić dawny katolicki pod tym względem obyczaj, a gdzie on jeszcze trwa, nie odstępować od niego. Nasze panny i młodzieńcy mają wyborną sposobność, żeby okazać swój idealizm i swoją gorliwość w przywracaniu królewskiego panowania Chrystusa Pana. Trzeba po prostu światu pokazać, jak się powinni katolicy zabierać do stanu małżeńskiego!

Kiedy w taki sposób zaraz w dzień ślubu nowo założona rodzina odda się Chrystusowi Panu, trzeba jeszcze postarać się o to, żeby Jego miłościwe panowanie w rodzinie utwierdziło się i utrwaliło.

W tym celu w mieszkaniu każdej rodziny powinienby stanąć mały ołtarzyk ze statuą Chrystusa Pana, albo przynajmniej obraz, i to na pryncypalnym miejscu; najodpowiedniejszy jest obraz Serca Jezusowego. Przed tą figurą względnie obrazem, nowożeńcy niech się zaraz poświęcą Zbawicielowi, a następnie niechaj przed Nim wspólnie odmawiają pacierze rano i wieczór.

Jeżeli Bóg obdarzy dziećmi, niechże je wtedy zabierają przed ten ołtarzyk, niech im opowiadają o Chrystusie Panu, aby się nauczyły miłować Go i ofiarować się Mu.

W tych rodzinach, w których tego zwyczaju nie ma, niechże on zostanie wprowadzony! Wiadomo, jaki nacisk kładł papież Leon XIII na odnowienie rodziny w duchu chrześcijańskim, Jak gorąco zalecali tacy papieże, jak Pius X i Benedykt XV poświęcenie się rodzin Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Wiadomo też, jak potężnym echem wezwania tych papieży odbiły się w całym świecie. Jak gdyby był umyślnie wysłany przez Chrystusa Pana, gorejący miłością swego Mistrza i pałający żarliwością o dusz Zbawienie O. Mateo ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Marji przebiegał świat, aby wszędzie zaprowadzić intronizację Chrystusa-Króla w rodzinach. Przewędrował on w tym celu około 50 diecezji we Francji, dwa razy przeszedł wzdłuż i wszerz Hiszpanję i Italję i odwiedził również Holandję, Szwajcarię Luksemburg, Anglję, Irlandję i Szkocję, a ponadto w licznych pismach odzywał się w tej sprawie do całego niemal świata.

Skutek tej pracy był nadzwyczajny. Intronizacji Chrystusa-Króla została uskuteczniiona w niezliczonych rodzinach Hiszpanji, Belgji, Francji, Holandji, Italji, Anglji, Polski, Korei, w Kairze, na Madagaskarze, nad Kongiem i Senegalem, w Oceanji, a nawet u trędowatych z Molokai. Zdaje się, jakoby nad światem powiał nowy szum Zielonych Świąt.

Ten sam gorliwy szerciciel i Apostoł tego nabożeństwa opowiada też nam o wielu wprost cudownych jego owocach. To odzyskuje wiarę ojciec, który ją był dawno stracił, to znowu ktoś wyrzeka się masonerii, gdzie indziej po intronizowaniu w rodzinie Chrystusa Pana wraca spokój i zgoda między powaśnionych.

Benedykt XV oświadczył wyraźnie, że jest jego wolą, aby ta wyprawa krzyżowa dla wprowadzenia intronizacji Pan Jezusa została wszędzie ogłoszona. Wprowadzajmyż tedy intronizację Serca Jezusowego, czyli wznosmy w naszych rodzinach Chrystusowi Panu królewski tron! Byłoby to pięknym zapoczątkowaniem królowania Chrystusa Pana nad światem.

Nazaret

Choć sprawa poświęcenia rodzin Panu Jezusowi jest nader ważna, to jest ona przecież dopiero początkiem, i nie byłoby większego błędu nad mniemanie, że się zrobiło wszystko, gdy się urządziło uroczystość intronizacji Serca Jezusowego. Nie, to jest dopiero początek. Główna rzecz ma się dopiero rozpocząć.

Skoro Chrystus Pan odbył swój królewski wjazd, życie całej rodziny musi się stać hołdem dla Niego. Chrystus Pan musi wziąć w posiadanie wszystkie myśli, uczucia i uczynki ojca, matki i dzieci. Wszyscy oni muszą go umiłować, swoje postępowanie zastosować do Jego przykazań i według Jego urządzić przykładu, wszyscy spełniać obowiązki, które On im nakłada, wszyscy muszą się starać, żeby rodzina była podług woli Bożej.

Tego nauczył nas Pan Jezus, gdy żył na łonie św. Rodziny w Nazarecie.

Przede wszystkim jest to rzeczą nader znamionną, że Syn Boży, choć naturę ludzką mógł dla siebie stworzyć z niczego, chciał jednak otrzymać ją z łona rodziny, a nadto chciał trzydzieści lat spędzić na łonie rodziny. Czemuż to tak? A, bo chciał przez to dać światu naukę, że jeżeli świat ma się odrodzić, w którym to celu On właśnie zstąpił na ziemię, to przede wszystkim i najpierw musi nastąpić odmłodzenie rodziny, która jest komórką dla rozrostu ludzkości.

Dlatego to Pan Jezus rodzinie poświęca pierwszą swoją troskę i staranie, dlatego dzieło reformy całego świata rozpoczyna od reformy życia rodzinnego. A chociaż był tej rodziny posłusznym członkiem, będąc dzieckiem, przecież występuje zarazem jako tejże rodziny król. Ku Niemu skierowują się Józefa i Marji oczy i myśli, koło Niego obracają się ich tęsknoty, pragnienia, nadzieje i obawy, dla Niego są przeznaczone ich uczynki, ofiary i cierpienia.

W Kanie galilejskiej Chrystus Pan rodzinę wziął w pierwsze posiadanie, w Nazarecie natomiast rozbudowuje ją coraz bardziej podług Swej myśli i Swego planu i wprowadza do niej Swoje prawo. Jako dziecko, Sam jest wzorem najpiękniejszego posłuszeństwa ojcu i matce, jako młodzieniec i dorosły mężczyzna odznacza się najgłębszą dla nich czcią i pomaga im w pracy i trudach, a nawet jeszcze z krzyża ma staranie o osieroconą Matkę. Będąc wzorem posłuszeństwa, cichości, skromności, czystości, pracowitości, dobroci i szlachetności, staje się radością i weselem Rodziców i słońcem całego domu.

Będąc Bogiem, na Marję i Józefa wywierał taki wpływ, że wznosili się do coraz większej doskonałości. Podtrzymuje w nich i pomnaża wiarę, pobożność, czystość, obowiązkowość, ducha ofiary i poświęcenia, cierpliwości, pokory, łagodności i miłości wzajemnej.

Pod Jego władaniem Rodzina w Nazarecie stała się wzorem każdej rodziny. Nie słyhać tam kłótni, nie gnieździ się tam żaden duch uporu, samowoli i kaprysów, lecz wszystko tchnie pobożnością i cnotą. Wśród pracy, modlitwy, wzajemnej miłości i w zgodzie płyną im dni i lata, a Aniołowie Boży otaczają to miejsce przebłogosławione. Takimi chciałby mieć wszystkie rodziny Chrystus Pan, i dlatego we wszystkich chce zapanować, być królem ich. Nie może On tego jednak skutecznie bez nas. Ojcowie, matki i dzieci, wszyscy muszą Mu podać dłoń, wszyscy muszą sobie za wzór przybrać rodzinę w Nazarecie i starać się naśladować ją we wszystkim.

Ale i na tem jeszcze koniec. Chrystus Pan bowiem pragnie być p r z y j a c i e l e m rodziny. Tego uczy On nas Swojem postępowaniem z rodziną w Betanji.

Mieszkało tam troje rodzeństwa: Łazarz, Marja i Marta. Jezus wszystkich troje miłował szczerze. Tak jest — miłował ich. Jezus pragnie nie tylko nam panować, lecz także umiłować nas i być przez nas umiłowanym.

Miłuje on też wszystkich ludzi. Rozkoszą Jego jest, gdy może przestawać z nimi, wchodzić pod ich dach i przebywać z nimi w przyjaźni. To też chętnie bywał także w Betanji. Gdy się czuł utrudzonym po uciążliwych wędrówkach, przychodził, żeby odpocząć; gdy Go ludzie nie przyjęli, tam Go tem milej witano; gdy gdzieindziej był prześladowany, tamci tem szczerzej oddawali Mu swoje serca.

Z pewnością nie mniej chętnie Chrystus Pan także dzisiaj zawita do każdej rodziny, gdy ojciec, matka i dzieci ofiarują Mu swoją miłość.

Pobyt Chrystusa Pana w Betanji niezawodnie był bardzo miły i przyjemny.

Musiały to być godziny i chwile jedyne, kiedy Boski Mistrz w kole trojga rodzeństwa onego rozprawiał o swej ku ludziom miłości, gdy się im zwierzał ze swemi zamiarami, gdy prawił o królestwie Bożem, o łasce, o cnocie i o domu Ojca swego w niebiesiech. Nie należy wątpić, że pały wtedy ich serca, nienawidząc coraz bardziej grzechu, a miłując cnotę. Szczęśliwe te rodziny, którym Jezus Chrystus także dzisiaj jako król prawdziwy udziela się i obcuje z nimi! A dzieje się to wszędzie tam, gdzie rodziny wspólne uprawiają czytania o Panu Jezusie, gdzie rozmyślają o Jego życiu i męce, zwłaszcza przez wspólne odmawianie Różańca rozważają pobożnie tajemnicę życia i męki Chrystusowej, gdzie ojciec i matka opowiadają dzieciom o narodzeniu i krzyżu Pana Jezusa, tłumacząc im Jego naukę, uczą je miłować Go. Wtedy naprawdę Chrystus Pan jest obecny wśród nich, boć On powiedział: „Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich” (Mt. 18, 20).

Ileż błogosławieństwa, ile świętych nastrojów i natchnień przynoszą takie godziny!

Tyle dzisiaj skarg, że dzieci są krnąbrne i nieposłuszne, że młodzież jest zuchwała i rozwiązła, że mężczyźni nie mają wiary, są samolubni i lekkomyślni, że kobiety są kapryśne, niezadowolone, niegospodarne, roztargnione, nie skore do poświęceń, że się coraz bardziej rozluźnia życie domowe — żeby nie mówić o rzeczach gorszych. Jakże jednak może być inaczej, skoro rodziny nasze zaledwie jeszcze znają Boga, skoro dobra, pobożna książka należy tam do rzadkości, o wspólnej modlitwie już niewiadomo odkąd nie ma mowy, natomiast prowadzi się tam rozmowy światowe, żeby nie powiedzieć więcej — skoro panuje tam duch na wskroś światowy, skoro zamiast rozmów pobożnych kwitnie tam w najlepsze obmowa, a obrzydliwe skandale są przedmiotem konwersacji, a romansidła i gorszące powieści krążą z rąk do rąk!

Słysz się skargi, że z dziećmi później ma się tyle przykrych doświadczeń. Czy jednak rodzice sami nie ponoszą także winy? Nie może przecież być inaczej, jeżeli się dziecku zaraz od młodu nie wszczepia ducha chrześcijańskiego, a natomiast wszczepiało się w nie zasady światowe. Nie trzeba się potem dziwić, że się zbiera odpowiednie owoce.

Szkoła, zakłady wychowawcze i Kościół mogą wprawdzie później uzupełnić niejedyn brak, ale jeżeli rodzina nie położyła fundamentów pod gmach prawdziwie religijny i moralny życia. Jeżeli zaniedbała się w obowiązku ścisłego zespolenia dzieci z Chrystusem, to trudno się spodziewać dobrego wyniku w życiu takiego człowieka.

Jeżeli naprawdę ma wrócić na świat porządek i obyczaj dobry, Jeżeli chcemy, żeby nam wyrosło uczciwe pokolenie, to musimy pracę rozpocząć od rodziny, bo rodzina jest zarodkiem pokoleń. Rodzina musi na nowo stać się chrześcijańską, to jest nie tylko nosić nazwę chrześcijańskiej rodziny, lecz musi się całkiem przejąć Chrystusem, musi żyć w Chrystusie. Do tego zaś potrzeba, żeby cała rodzina na wzór rodziny w Betanji. gromadziła się koło Chrystusa, nastawiała uszu na Jego naukę i naukę

tę przyjęła, odnowiła się tą nauką. kształtowała się podług niej i zapalała miłością ku Chrystusowi.

Chrystus Pan wytknął Marcie nawet to, że przy „rozmaitej posłudze” zaniedbała się w słuchaniu słowa Jego. Jakież zarzut musiałby spotkać z ust Jego te rodziny, które mają na wszystko czas, a tylko na siedzenie u stóp Jezusa, i na to, żeby się poddawać działaniu Jego łaski, czasu znaleźć jakoś nie mogą! Wszak „jednego potrzeba” (Łk. 10, 41).

Chrystus Pan rodzinie Łazarzowej okazał się także prawdziwym pocieszycielem i pomocnikiem. Kiedy pewnego czasu bawił nieco dalej, na rodzinę tę przez Niego tak umiłowaną spadł grom smutku. Oto Łazarz zapadł na zdrowiu. Kiedy choroba zaczynała robić niepokojące postępy, siostry posłały po Mistrza i kazały Mu powiedzieć: „Panie, oto którego miłujesz, choruje” (Jan 11, 3).

Zbawiciel, choć wiadomość tę usłyszał, jeszcze przez dwa dni zatrzymał się w miejscu swego pobytu i dopiero po dwóch dniach wybrał się do Betanji.

Tam tymczasem rozgrywały się zdarzenia wstrząsające, Wiadomo, że Łazarz umarł, zanim Chrystus Pan przybył, i złożono go do grobu.

Mimo swej szczerzej miłości Chrystus Pan umiłowanej przez siebie rodzinie nie szczędził cierpienia. Znana jest jedna z obietnic Serca Jezusowego, że będzie błogosławił tym rodzinom, w których obraz Jego będzie wystawiony ku czci. Niejednej samolubnej, a nieskorej do ofiary duszy zdaje się, że Chrystus dlatego, iż ona się Mu poświęciła, winien od niej oddalić wszelkie krzyże domowe i rodzinne. Takie dusze nie rozumieją Chrystusa. On, który sam niósł najcięższy krzyż, nawet najdroższym swoim przyjaciółom nie podarował krzyża i nie daruje go nikomu, co więcej, właśnie tym, co pragną naśladować Go, poleca, żeby brali codziennie krzyż swój na barki swoje i szli za Nim.

Bez cierpienia i krzyża nigdy byśmy nie postąpili w cnotach i nie stalibyśmy się podobni Chrystusowi ani nie dostąpili łaski ściślejszego połączenia się z Nim ani wreszcie nie zapewnili sobie miejsca na godach niebieskich. Dlatego Pan Jezus nawet poświęconym sobie rodzinom nie szczędzi cierpienia, co więcej: podobnie jak w Betanji czasem mimo wszystkich modlitw cierpieniu każe się potęgować do najwyższego stopnia.

Niechby jednak w takich razach żadna rodzina nie myślała, że Pan Jezus odwrócił się od niej.

Chrystus Pan, choć nie przybył do chorego Łazarza i nie uzdrowił go, to przecież w oddaleniu od Betanji rzewnie się interesował losem swych przyjaciół w Betanji. Śledził On cały przebieg choroby Łazarza i żywo miał przed oczyma ból i troskę sióstr, a w końcu sam obwieścił uczniom zgon Łazarza:

„Łazarz umarł!” powiada im (Jan 11,14). Nieobecny ciałem, mocą swego bóstwa był Pan Jezus przy swych przyjaciółach, i dodawał pociechy i siły ich sercom. Co więcej: w cztery dni po śmierci Łazarza zjawia się Zbawiciel w Betanji, i wtedy Marta zabiegała Mu, mówiąc: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, dać Bóg”. Powiedział jej Jezus: „Zmartwychwstanie brat twój” (Jan 11. 21—23). Potem wstała także Marja i przyszła do Jezusa. Jezus tedy, gdy ją, ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli, płaczące, rozrzewnił się w duchu, wzruszył sam siebie i rzekł: „Gdzieżecie go położyli?” Powiedzieli mu: Panie, pójdź, a oglądaj: I zapłakał Jezus” (Jan 11, 32—35).

Co to za miłość musiała być!

Przystąpiwszy do grobu, wyrzekł słowo swej wszechmocy: „Łazarzu, wynijdź z grobu!”, i umarły powstał z grobu, i został przywrócony rozradowanym siostrom.

To pewna: Pan Jezus z rodzinami, które się Mu poświęciły, współczuje, myśli o nich, dodaje im siły w cierpieniu, wlewa pociechę, a po nocach bólu i smutku przywraca znowu radosne dni. Gdybyż to wszystkie rodziny umiały uczynić sobie Jezusa przyjacielem! Jakżeby On im osłodził niejedną krzyż! —

W naszych rodzinach często są Łazarze na duszy. Tu i ówdzie znajduje się ojciec, co stracił wiarę, to znowu spotykamy matkę zabłąkaną na manowce występku, albo marnotrawne jakie dziecko. Wszystkich już próbowano sposobów,

żeby ich wskrzesić, ale nie nie pomogło. Żeby też w takich wypadkach sprowadzono do domu — Chrystusa! Żeby Mu pozwolono objąć ster rządów w rodzinie, żeby Go oblegano modlitwą! Wszak On nie przestał być „zmartwychwstaniem i życiem”, lecz wciąż jeszcze skutecznia niezliczone wskreszenia umarłych na duszy.

Nad przywróceniem Chrystusa Pana rodzinom winni pracować wszyscy, a więc nie tylko ojcowie i matki, lecz nawet dzieci.

Ileż to razy dzieciom udało się nakłonić rodziców do poświęcenia rodziny Sercu Jezusowemu, czyli do wzniesienia w gronie rodzinnem królewskiego tronu Chrystusowi, ku szczęściu wszystkich!

3. Królestwo Chrystusowe a dzieci.

Któż o niej nie słyszał, owej niezrównanej scenie, którą tak nam opisują Ewangelisci: „Tedy mu przyniesiono dziatki, aby ręce włożył na nie i modlił się. A uczniowie łajali im” (Mt. 19, 13). „Które gdy widział Jezus, miał za złe, i rzekł im: Dopuście dziatkom do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże. Zaprawdę, mówię wam: ktobykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego. I obłapiając je, i kładąc na nie ręce błogosławił je” (Mk. 10, 14—16).

Oto Jezus Chrystus, biorąc dzieci w swoje objęcia bierze je zarazem w posiadanie jako król i obsypuje pełnią błogosławieństwa. W samym zaraniu życia chce On człowieka pozyskać, wnieść w jego duszy swoje królestwo, zanim zły duch zdoła nią zawładnąć i poddać ją pod niewolę grzechu. Czyni zaś to Chrystus dlatego, ponieważ osobiwie miłuje niewinną duszę dziecię i wie, że jest ona jeszcze najbardziej podatną na Jego panowanie ze wszystkim, co ono jej chce dać dobrem szlachetnego i pięknego. Jeżeli królowanie Chrystusowe przyjmie się na gruncie duszy dziecięcej, wtedy jest nadzieja, że w niej będzie miało trwałość, bo „takowe jest królestwo Boże”. To też Pan Jezus wyciąga swoje ramiona do dzieci całego świata, a one wszystkie potrzebują Jego łaski i miłości.

Naszym przeto obowiązkiem jest, prowadzić dzieci do Jezusa od najwcześniejszej młodości, aby włożył na nie swoje przenajświętsze ręce, modlił się nad nimi i tulił je do siebie i do swej miłości.

Dzieje się to po raz pierwszy na Chrzcie św. Wtedy Pan Jezus naprawdę kładzie swoje ręce na niemowlęta, błogosławi je wszelakiem błogosławieństwem duchownem (List do Eferjan 1, 3), uwalnia od więzów szatańskich, obmywa z grzechu pierworodnego, przyobleka w świetlistą szatę łaski uświęcającej, znaczy pieczęcią przynależności do Niego, poświęca na swoją świętynię i w całkowite bierze posiadanie.

Jakże bogate i szczęśliwe jest dziecię, które tym sposobem zostało pozyskane przez Jezusa dla królestwa Jego, a natomiast jakże nędzne i ubogie dziecko, w którym noc grzechu pierworodnego trwa dalej, i którego dusza, próżna Chrystusa i łaski Jego, podobna jest do starego zamczyska, w którym mieszkają jeno ptaki nocne i robactwo!

A jednak iluż to ludzi dzisiaj nie dopuszcza dziatkom iść do Jezusa, nie dopuszczając ich do chrztu! Jakie to walki z Kościołem i ze chrztem staczają niedowiarkowie i odstępcy, a jakim pod tym względem niedbalstwem grzeszą nawet chrześcijańscy rodzice! Stąd mamy smutny objaw, że zwłaszcza po wielkich miastach dzieci całymi tysiącami zostają bez chrztu¹, pomnażając zastępy nowoczesnych pogan.

Trzeba tedy wszędzie krzewić przekonanie o potrzebie chrztu, a jeżeliby tego zaszła potrzeba, to musieliby od domu do domu chodzić świeccy apostołowie i nakłaniać obojętnych w tej sprawie rodziców, żeby dzieci przynosili do Pana Jezusa,

¹ Autor, mieszkający pod Berlinem, widocznie ma na myśli stosunki, panujące faktycznie w Berlinie. Czy i o ile coś podobnego zachodzi u nas w Polsce, tłumacz powiedzieć nie umie, spodziewa się jednak, że jeszcze tak źle nie jest. Ale czy być nie może nigdy?

aby je błogosławił i wziął w swoje posiadanie.

Chrystus Pan nie może atoli poprzestać na tem pierwszym wzięciu dziecka w posiadanie na Chrzcie św., lecz chce wejść w jak najściślejsze z niem zjednoczenie w Komunii św.

To, co się niegdyś działo w Palestynie, winno powtarzać się rokrocznie z naszą dziatwą w dniu pierwszej Komunii św. Przez usta swojego Namiestnika, Piusa X., Chrystus Pan obwieścił światu, że dzisiaj jakby jeszcze goręcej pragnie się zjednoczyć z dziatwą, i jakby się żalił, że to zjednoczenie odkładane bywa do lat późniejszych.

Nie na miejscu jest wymówka, że dziecko w tak młodym wieku nie jest zdolne do ocenienia takich tajemnic. Bo Zbawiciel nasz wszechmocny i wszystko wiedzący jest, i On w tej sprawie głównym jest działaczem, a On wszak lepiej wie od nas, co dzieciom na dobre wychodzi. A czy to, zwłaszcza w naszych czasach, w których dzieciom w pierwszych zaraz latach grożą najstraszniejsze niebezpieczeństwa i wszystkie bramy piekielne zabiegają o duszę dziecka, nie zachodzi potrzeba, żeby się pierwszy na placu zjawił Pan Jezus i pierwszy zbudował swoje eucharystyczne królestwo w duszach dzieci, zanim kto inny zdoła je oponować ?

Jedno tylko wszystkim tym, co mają wątpliwości co do wczesnej Komunii u dzieci, trzeba przyznać: oto wcześniejsza Komunia św. sama przez się nie starczy za wszystko. Trzeba jeszcze dziecko prowadzić dalej, żeby się nauczyło cenić sobie nowe łaski Komunii św., wnikało w nie coraz bardziej, nawiązywało poufały stosunek z Jezusem eucharystycznym we Mszy św. w czasie nabożeństw, przez wizytację Najświętszego Sakramentu, przez pamięć o Panu Jezusie w ciągu dnia, przez pobożną lekturę, przez często odnawiane akty miłości, przez naśladowanie cnót Pana Jezusa, przez przyzwyczajanie się do tego, żeby swoje uczynki i cierpienia ofiarować Jemu.

Gdzie tego nie ma, tam częstsza Komunia św. nie osiąga tych skutków, któreby osiągnąć mogła. O, gdyby Bóg dzisiejszej dziatwie dał ojców, matki, wychowawców i wychowawczynie takie, któreby, same żyjąc z Panem Jezusem w Eucharystii, potrafiły budować królestwo Jego w sercach dziatwy, umacniać je, rozszerzać i pogłębiać! To byłoby o wiele ważniejsze i pożyteczniejsze, od wielu, wielu innych rzeczy.

Bo czego się to dzisiaj nie robi na polu pedagogiki! Pisz się jeden tom za drugim o metodach pedagogicznych, wydaje się czasopisma, których pięknie oprawione roczniki widnieją na półkach bibliotek, odbywa się studja i kursa nowoczesnej postępowej pedagogiki, z uwzględnieniem rezultatów psychologii doświadczalnej... a wyniki jakież są? Czy naprawdę tak bardzo zaznacza się umoralniający wpływ tych wszystkich poczyniń? Zdaje się przecie, że zapomniano jednak o rzeczy najważniejszej, tej, którą zawierają słowa Pisma św.: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego!” (Mt. 6,33). Bo jeżeli ono, Królestwo Boże, w duszy dziecka zapaści korzenie, i dopiero wtedy, „wszystko inne będzie wam przydano”; bez tego wszystko inne pozostanie — pokostem.

Królestwo Chrystusowe w szkole.

Szkoła jest wychowawczynią w wielkim stylu. Przyjąwszy w swoje objęcia dziecko w zaraniu życia, dopiero po szeregu lat zwalnia je spod swej opieki. Wpływy szkoły na duszę dziecka są przeto wprost olbrzymie: ona wciska się do jego duszy i wytlacza w niej swoją niejako formę. Obok rodziny szkoła jest najpotężniejszym czynnikiem wychowawczym. To też Pan Jezus także po szkołę wyciąga swoje ramiona: „Dopuszczcie dziatkom przyjść do Mnie”. Tak jest, także i szkoła musi dziatwę wieść do Chrystusa. Szkoła także musi uznać królowanie Chrystusowe, musi być chrześcijańską, wyznaniową, prowadzoną w duchu chrześcijańskim.

Bo Chrystus jest jedynym uprawnionym wychowawcą dzieci. Jako Bóg On je stworzył, jako Zbawiciel On je odkupił, jako ustanowiony przez Boga Ojca król nad całym światem, jako swoich poddanych pozyskał. Nie wolno tedy dzieci zabierać

Chrystusowi Panu.

Chrystus Pan jest także najpewniejszym wychowawcą dziatwy. Widzieliśmy już, że Chrystus Pan posiada najbogatszą wiedzę i najwspanialszy charakter, Nikt świata nie dał takiej jak On nauki głębokiej i bogatej, potrzebnej i kształcącej; nikt tak jak On nie uczył cnoty tak rozumnej, szlachetnej i wszechstronnej; nikt tak jak On nie umiał nauki i cnoty dzieciom uprzystępnić. Nikt w sposób tak pedagogiczny jak On; nikt z nauczaniem cnoty nie łączył podobnego jak On przykładu osobistego; nikt z tem wszystkim nie zjednoczył w sobie takiej pedagogicznej potęgi osobistej jak On, i nikt też nie może wykazać takich jak On świetnych rezultatów pracy pedagogicznej.

Szkoła Jego sięga od jednego bieguna ziemskiego do drugiego, trwa już od tysięcy lat, a chodzą do niej narody każdej strefy, wszystkich języków i epok; żadna inna szkoła nie wydała tylu co Jego szkoła ludzi po pobożnych, pokornych, czystych i mocnych, żadna tylu dobrych ojców i matek, tęgich obywateli państwa, tylu świętych dziewic, aniołów miłosierdzia, pustelników męczenników, wyznawców. Szkoła Chrystusowa całe narody przemieniła na duszy i wychowała dla kultury i cywilizacji, a jeżeli Europa mimo tyle nienawiści i zepsucia jeszcze nie zamieniła się w chaos i jeżeli jeszcze w niej jest tyle cnoty, to zawdzięcza ona to tej okoliczności, że mimo wszystko wielka bądź co bądź liczba ludzi w Europie jeszcze słucha słów Chrystusowych.

I naprawdę, wpływ Chrystusowej szkoły i wynik jej pracy byłyby jeszcze lepsze, gdyby jej od wieków tylu nie czyniono trudności, nie stawiano przeszkód, ni rzucono kłód pod nogi. I teraz miałyby się chcieć bez Chrystusa Pana obejść w szkole i usunąć Go z niej? A czy to kto na miejsce Chrystusowej szkoły wymyślił co lepszego lub zgoła postawił? Albo czy ludzkość, odkąd zaczęła odpadać od Chrystusa i wyzbywać się Jego wpływów w szkole, przydała sobie ludzi pobożniejszych, bardziej wierzących, czystszych, łagodniejszych, cierpliwszych, lepszych, zgodliwszych. bardziej miłujących? Podobno nawet rzecz ma się wręcz przeciwnie. Podobno bowiem niechrześcijańska Europa na skrzydłach burzy pędzi ku etycznemu zmierzchowi.

Jeżeli te rozważania nie zdołają ludziom otworzyć oczu, to może uczyni to fakt, że Chrystus Pan jest wręcz najlepszym, a zatem po prostu nie dającym się zastąpić wychowawcą i pedagogiem. Całe wychowanie zdąża przeciw do tego celu, żeby młodą latorośl ludzką tak wyuczyć i tak nią pokierować, ażeby później człowiek mógł i chciał samodzielnie sprostać swemu zadaniu życiowemu.

Przekonaliśmy się już, że jeden tylko Chrystus odsłonił prawdziwy cel życiowy wszystkich ludzi, osiągnięcie tego celu zabezpieczył, i On jeden udzielił potrzebnych do tego sił. Ostatnim celem całej ludzkości jest zjednoczenie się na końcu z Bogiem w uszczęśliwiającem patrzeniu na Boga twarzą w twarz na wieki — wieczne gody weselne w niebie. Dla osiągnięcia tego celu nie wystarczy sama wiedza, lecz potrzebna jest wiara w objawienie. Bo „bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu” (List do Żydów 11, 6) i dostąpić zbawienia. Nie wystarcza jednak także sama tylko wiara; musi bowiem przybyć do niej odpuszczenie grzechu pierworodnego i wszystkich grzechów osobistych, bo do Boga nie można się zbliżyć w stanie grzechu. Do wiary zaś i odpuszczenia grzechów winna się jeszcze dołączyć godowa szata nadprzyrodzoności: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wniknąć do Królestwa Bożego” (Jan 3, 5).

Do tego wszystkiego musi jeszcze przybyć łaska uczynkowa, bez której człowiek nie potrafi stale oprzeć się złemu i zwyciężyć je.

Wiara, pojednanie z Bogiem, odrodzenie do życia nadprzyrodzonego i pomoc łaski: oto najbardziej nieodzowne czynniki wychowawcze, a któż je zapewnia i zabezpiecza? Tylko Jezus Chrystus, „Nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni” (Dzieje Apost. 4, 12).

Świadczy więc o niewymownie smutnem zaślepieniu, chcieć usunąć Chrystusa ze szkoły i z wychowania. Bo na cóżby się przydały wszystkie zasoby wiedzy pedagogicznej, co by pomogły sporty, co sama oświata, jeżeliby się straciło z oczu główny

cel i główne przeznaczenie ludzkości, albo je przesłoniło przed oczyma ludzi? Dlatego musimy wyżyć wszystkie siły, żeby szkoły znowu powróciły pod władanie Chrystusa Pana.

W tym celu musimy domagać się szkoły wyznaniowej i walczyć o nią do upadłego. Chrystus Pan do ochrzczonej ludzkości ma szczególne i osobliwe prawa, bo ona w sposób wyjątkowy jest z Nim złączona i Jego herbem i pieczęcią naznaczona. A rodzice chrześcijańscy także mają prawo żądać, żeby ich dzieci były i pozostały poddani Chrystusa Pana. Prawo państwowe nie może złamać prawa rodzicielskiego. Pierwsze prawo do dzieci mają ci, którzy im dali życie, czyli Bóg i rodzice.

Nie dość jednak mieć szkoły wyznaniowe - trzeba też do nich posyłać swoje dzieci. Nadto szkoła wyznaniowa winna być prowadzona w duchu Chrystusowym. Dlatego będziemy domagać się nauczycieli i nauczycielek prawdziwie chrześcijańskich. Szkoła wyznaniowa, a w niej nauczycielstwo pod względem religijnym neutralne i obojętne, a może nawet „wolnomyślnie”, byłoby parodią, podwójną grą i hipokryzją. Wychowawcy, pod płaszczykiem chrześcijańskim szerzący idee niechrześcijańskie, musieliby usłyszeć słowa Chrystusa Pana: „A kto by przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej” (Mt. 18, 5. 6.).

Samo zaś wychowanie w takich szkołach musi się odbywać w duchu chrześcijańskim i stosować się do myśli Chrystusowej. Szkoła taka nie może być tylko uczelnią, gromadzącą tylko wiedzę, lecz zakładem, kształcącym, wyrabiającym charakteru podług modły Chrystusowej, czyli ludzi wierzących, pokornych, posłusznych, karnych, czystych, zgodliwych, usłużnych, pracowitych, umiarkowanych, ofiarnych i obowiązkowych, a ponadto — całych chrześcijan.

W tym ostatnim celu nie dość jest wyklądać tylko i objaśniać naukę wiary i obyczajów, traktując ją jako jeden z przedmiotów nauczania, lecz potrzeba uczniów ćwiczyć w tem, czego się uczą, wpajać im te zasady do serca, czyli wprowadzać je praktycznie w kościelne życie modlitwy i łaski. Przede wszystkim jednak należy dzieci uczyć, jak mają Pana Jezusa poznawać coraz lepiej, miłować Go i naśladować.

I oto na szczęście mamy wiele takich nauczycieli i nauczycielek, które, nie kontentując się odrobieniem lekcji, ponadto opatrują duchowe potrzeby dziatwy i dbają o ich rozwój i postęp duchowny, i, same będąc ściśle zjednoczone z Chrystusem, rozumieją się na szczytnym zadaniu wprowadzenia Chrystusa do duszy dziatwy i zaprawiania jej do miłości Jego. Dzieje się to przez pilne uczęszczanie na Mszę św. szkolną, na szkolne nabożeństwa niedzielne, przez dobre przygotowywanie dzieci do spowiedzi i Komunii św., szczególnie zaś przez dawanie dobrego przykładu ze samych siebie, w końcu jednak także przez to, że się czuwa nad młodzieżą, o ile możliwości, po opuszczeniu przez nią ławy szkolnej.

Wdzięczne pole pracy otwiera się tu szczególnie rozmaitym kongregacjom.

Dałby Bóg, żeby wszyscy rodzice i wychowawcy nabrali przekonania o potrzebie odnowienia także szkoły w Chrystusie!

4. Królestwo Chrystusowe wobec mężczyzn.

Przygotowane rodzinie i szkole, królowanie Chrystusa Pana musi wejść w świat i przede wszystkim objąć mężczyzn.

Mężczyzn Chrystus Pan obdarzył tym zaszczytem, że ich w pierwszym rzędzie powołał do swego naśladownictwa i na uczniów. Nad Jordanem jako jednego z pierwszych powołał Andrzeja i Jana, późniejszego Ewangelistę, nazajutrz Szymona, Piotra i Filipa, potem Natanaela, w końcu Jakóba i Judę Tadeusza i innych.

Tych wybrał sobie na uczestników i towarzyszy swych podróży po Ziemi św., ich wtajemniczył w swoje zamiary,

ich uczynił powiernikami swych tajemnic, z nimi dzielił swoje radości i smutki, a w końcu uczynił ich swoimi heraldami, żeby nieśli jego królowanie na świat cały i zakładali jego królestwo.

Tak samo czynił Chrystus później, i tak postępuje także dzisiaj: spośród mężczyzn wybiera swoich na namiestników, kardynałów, biskupów i kapłanów, żeby kierowali jego królestwem, żeby zwiastowali Go światu i gotowali Mu drogę do serc ludzkich.

Miłością swoją darzył Pan Jezus także innych mężczyzn: Nikodemowi poświęcił noc na rozmowę. Łazarza dopuścił do swej przyjaźni, setnikowi przyrzeka, że go odwiedzi w domu, choć ten prosi Go tylko o wysłuchanie prośby. Zacheusza, który pragnął Go tylko zobaczyć z drzewa przydrożnego, prosi, żeby zstąpił, i wchodzi do domu jego. Ślepym przywraca wzrok, uzdrawia trędowatych, opętanych uwalnia od dręczyciela, lunatyków od nieszczęścia, skruszonemu łotrowi obiecuje królestwo niebieskie. Mężczyźni towarzyszą Mu przy wjeździe do Jerozolimy, mężczyźni bierze na świadków ostatniej wieczerzy, mężczyznę dopuszcza do dźwigania krzyża, między mężczyznami umiera, mężczyznom pozwala się zdjąć z krzyża i złożyć w grobie. świadczy to o wielkiej miłości Chrystusa ku mężczyznom i o wielkiej wadze, którą On przywiązywał do tego, żeby Mu mężczyźni towarzyszyli. Nie ma też chyba na świecie króla, któryby mężczyźni potrafili takim napęlić zapalem, jak Jezus Chrystus. Najpierw dlatego, ponieważ jest Synem Bożym, a nadto także dlatego, ponieważ jest On najmędrszym, najświętszym i najpotężniejszym władcą, w końcu zaś jest On uosobieniem ideału mężczyzny. Bo jakąż zawsze okazuje odwagę, ile ducha przedsiębiorczości, jaką niezłomną stałość charakteru, jaką wytrwałość i niebiańską cierpliwość? Czysty i nieskalany jak ten promień słoneczny, zawsze pan siebie, zawsze szczyt szlachetności! Największą miłość ku ludziom i uprzejmość jednoczy z bezinteresownością i wspaniałomyślnością, prawdziwie królewską wzniosłość ducha kojarzy z niezrównaną, niczem nie zmożoną nieugiętością. Taka indywidualność nie mogła nie podbić szlachetnych serc męskich urokiem swoim. Ale bo też cele, jakie miał Chrystus Pan przed oczyma, były najświętsze, jakie tylko pomyśleć można. Co on bowiem nie uczynił z tych mężów, którzy przystali do Niego? Grzeszników uwalniał od grzechów; Zacheusza, pogrążonego w chciwości, wpływem swoim przemienił tak nagle, że człowiek ten zawołał „Oto, Panie, połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeśli kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób (Łk. 19, 8), a Zbawiciel tak jest rozradowany, że powiada: „Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi, dlatego, że i on jest synem Abrahamowym. Bo przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zgineło” (Łk 19, 9. 20). Nikodem u stóp Pana Jezusa pozbywa wątpliwości, z Apostołów stają się Święci.

A dzisiaj, czy mężczyźni nie potrzebują może Chrystusowej pomocy i Chrystusowego błogosławieństwa Dzisiaj, kiedy to tyle wszędzie zwątpienia, tyle słabości i beznadziejności?

Ten sam Chrystus, który tak hojnie darzył mężów Palestyny, dzisiaj jeszcze żyje. Gdybyż to mężczyźni chcieli zrozumieć, że lepiej im poddać się Chrystusowi Królowi, aniżeli uganiać za różnymi mesjaszami! Dokądże mesjasze ci mogą ich zaprowadzić, jeżeli nie zatracenie wieczne? Czyż nie lepiej stokroć razy wynieść znowu Jego, prawdziwego na wieki Mesjasza, tron królewskiego panowania?

Niejednemu mężczyźnie zdaje się może, że coś podobnego, jak uznanie Pana Jezusa królem swego serca, dobre jest dla osób pobożnych, ale nie dla niego to jest. Taki nieraz powiada, że wierzyć to on wierzy, i z pobożnością nie narabia, więc gdzieby tam Chrystus Pan chciał przyjąć od niego jakieś pobożne hołdy! I ma się za godnego takich rzeczy. Takiemu opowiadamy, że właśnie Pan Jezus jakby umyślnie sobie upatrywał takich niepobożnych, jak Mateusz, Zacheusz i t.p. Czyż bowiem nawet do stołu nie zasiadał z grzesznikami, byle jeno pozyskać ich dla Siebie, tak, że wrogowie Jego pogardliwie wyrażali się: „Oto... przyjaciel celników i grzeszników” (Łk. 7, 34)?

O tak! Wszyscy bez wyjątku są drodzy i mili Chrystusowi Panu, nawet ci, co dotąd byli obojętni dla Niego, nawet ci, co dużo błędów popełnili w swoim życiu! Oto On nie przyszedł szukać sprawiedliwych, lecz przyszedł, żeby niesprawiedliwych uczynić doskonałymi. Dlatego wszyscy winni się zbliżyć da Niego, uznać Jego władzę królewską i poddać

się jej, a z pewnością przekonają się, nie tylko, że Chrystus Królem jest dobrym i łaskawym, lecz także lepszymi czyni tych, co Go uznają i szczęściem napelnia ich dusze.

Do tego potrzeba przede wszystkim zacząć znowu wierzyć mocno w Pana Jezusa i zaufać Mu całkowicie. Trzeba znowu zacząć modlić się, najpierw prywatnie w domu, potem także w kościele, chodzić na kazania, na Mszę św., na inne nabożeństwa. Trzeba przystąpić do Sakramentów św. i działać w domu dla Chrystusa Pana.

Zwłaszcza jednak pamiętać należy, że Apostołowie zawsze gromadnie ukazywali się ze swoim Królem i tak chodzili z Nim po Ziemi św.

Jest w tem wskazówka, że mężczyźni powinni Panu Jezusowi okazywać cześć i uwielbienie wspólnie. Jaką to radością musi napelniać Serce Jezusowe, a ludzie jak się tem budują, gdy mężczyźni gromadnie towarzyszą Mu, ilekroć w monstrancji niesiony idzie w procesjach, gdy mężczyźni gromadnie występują tam, gdzie chodzi o publiczne zamanifestowanie czci i uwielbienia dla naszego Króla, Jezusa Chrystusa! Taki przykład mężczyzn działa nieraz na świat ozięby skuteczniej od płomiennego kazania.

Żyjemy w czasach, w których świat coraz wyraźniej dzieli się na dwa obozy: obóz Chrystusa i obóz antychrysta. Czy się znajdzie choćby jeden mężczyzna chrześcijański, któryby się bodaj przez moment wahał, po której stronie ma stanąć? Czy nie potrzeba, żeby każdy, w którego sercu jest jeszcze iskierka sumienia chrześcijańskiego, stanął pod sztandarem Chrystusa Pana, aby ten sztandar mógł płynąć nad światem, ku szczęściu tego świata?

5. Królowanie Chrystusa a kobiety.

Mówiąc o tem, jak to Chrystus Pan miłował mężczyzn i mężczyzn w pierwszym rzędzie gromadził koło siebie, wcale nie myśleliśmy twierdzić, jakoby Pan Jezus mniej dbał o pozyskanie świata niewieściego dla Swej sprawy, albo zgoła chciał kobietę pozostawić w tyle. Rzecz miała się wręcz przeciwnie. Nikt inny bowiem, tylko Zbawiciel wyzwolił kobietę z poniżenia w którym ją trzymał świat przed Jego przyjściem, nikt inny, tylko On nauką Swoją i przykładem przywrócił jej cześć i szacunek; zależało Mu też na tem, żeby niewiasty naśladowały Go, i z nieskończoną dobrocią pomagał niewiastom we wszystkich potrzebach.

Przypomnijmy sobie jeno bodaj tę jedną okoliczność, że Pan Jezus, choć mógł stworzyć z niczego dla siebie naturę ludzką, przecież postanowił wziąć ją z niewiasty. Niewiastą, którą Pan Jezus zaszczycił niewysłowioną godnością, że Go obdarzyła Ciałem, jest Najświętsza Marja Panna. Przypomnijmy sobie, z jaką to dobrocią i z jakim szacunkiem obchodził się ze Swoją Najświętszą Matką, o której los był zatroskany jeszcze na Krzyżu! Przypomnijmy sobie wreszcie, jak to Pan Jezus dla niewiast był dobrotliwy i łaskawy!

Na każdym niemal kroku Pan Jezus dawał do zrozumienia, że dobrze wie, co kobieta ma za troski, co jej dolega, czego potrzebuje, co ją boli, co stanowi Jej radość. W swem nauczaniu słowa dobiera tak, żeby niewiastom dodać otuchy, pokrzepić je i pomóc im.

Dlatego bardzo chętnie porównania do swoich nauk czerpie z życia kobiety, jak np. ową przypowieść o biednej wdowie, co to chce zmiękczyć kamienne serce sędziego, i o ubogiej niewieście, poszukującej drachmy którą była zgubiła. Rozumie On bardzo dobrze, jak to ciężko musi się napracować gospodyni, żeby bodaj tego chleba upiec dla czeladzi swojej, wie On bardzo dobrze. Jakie to ciężkie godziny musi przeżywać matka, zanim przyjdzie ta szczęśliwa chwila, w której nowonarodzone dzieciątko spocznie na Jej łonie. Jeżeli do kogo, to do niewiast odnoszą się zatem Jego słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę" (Mt 11, 28).

Zaledwie powiedziano Panu Jezusowi, że świekra Piotrowa zachorowała, a już był u jej łoża i uzdrowił ją. Kiedy raz w synagodze zauważył w tłumie starowinę przygarbioną i schorowaną, natychmiast uzdrawia ją. Przed bramą miasteczka Naim spotyka się z orszakiem pogrzebowym: (to wdowa, gorzko płacząc, idzie za zwłokami jedynaka. Zaraz Pan Jezus przystępuje do nieboszczyka i do nieszczęśliwej wdowy, wymawia te słowa pełne pociechy: „Nie płacz!” i oddaje jej syna żywego. Niewiasta chananejska żali się przed Nim, że jej dziecko chore: On wymawia jedno słowo, i dziecko wstaje zdrowe. Niewiasta, którą od 12 lat dręczyły krwotoki i która cały swój majątek bez skutku wydała na doktorów, pragnie tylko dotknąć się brzegu Jego szaty, bo nie śmie Go prosić o pomoc, a On zaraz zwraca się ku niej, odzywa się łaskawie, a ona natychmiast „poczuła na ciele, iż była uzdrowiona od choroby” (Mk. 5, 29).

A podobnie jak w potrzebach ciała, także w potrzebach duszy, i to jeszcze bardziej, okazywał Pan Jezus swoją dobroć niewiastom. Oto jest młoda jeszcze kobieta, o której całe miasto ma wiele do gadania. Ta, gdy Pan Jezus był pewnego razu zaproszony na ucztę, nie waha się wpaść między biesiadników i rzucić się do nóg Jezusowych, które nawet skrapla łzami i włosami obciera. Biesiadnicy na ten widok oburzają się. A Pan Jezus pozwala na to, odpuszcza jej wszystką winę i każe jej odejść w pokoju. Gorliwcy faryzejscy przyprowadzają do Niego cudzołożnicę, oczekując od Niego wyroku potępienia na nią. Pan Jezus widząc spłoszoną i zawstydzoną grzesznicę, oraz jej błaganie wejrzenie, tudzież całą jej postać, budzącą litość, a świadczącą o skruszce i żalu, wszystkich, co chcieli ją ukamienować, zawstydzonych odpędza precz, a biedną ofiarę grzechu uwalnia: szczery bowiem jej żal zmaszał wszystką winę. Innym razem prorocze Jego oko spostrzegło, że do studni Jakóbowej przyjdzie po wodę niewiasta Samarytanka, żyjąca w cudzołóstwie. On przybywa przed nią, czeka na nią i rozmawia z nią, a skutek jest ten, że także i jej dusza została odzyskana dla życia czystego i ucziwego.

I tak z ust Jezusowych i ze Serca Jego płynął kojący balsam do tysięcy uciśnionych, walczących, grzesznych i zbawienia spragnionych dusz niewieścich. Odkąd królestwo Chrystusowe zjawiło się na ziemi, a kobiety zaczęły się garnąć pod Jego znaki, świat niewieści za jednym razem poczuł, że nadeszła godzina, w której niewiasta została wywyższona, oczyszczona i uszczęśliwiona.

Za to wszystko kobieta natychmiast odwdzięczyła się Chrystusowi Panu. Razem z Apostołami niewiasty towarzyszyły Mu po wszystkich drogach, po których On kroczył. Gdziekolwiek się zjawił, tłumnie spieszyły doń niewiasty, aby z czcią najgłębszą otworzyć spragnione dusze na słowo obietnicy dóbr wiekuistych. Niewiasty galilejskie, nawet ze sfer dworskich, służyły Mu swoim majątkiem. Marta przyjmuje Go do domu swego, Marja namaszcza kosztownymi olejki. Niewiasty ze współczuciem i ze smutkiem otaczają Go w godzinie śmierci na krzyżu, nie dbając na nienawiść tłuszczy, wyzutej ze wszelkich uczuć ludzkich. Niewiasty to były, które się krzątały około Jego pogrzebu i dostarczyły kosztownych prześcieradeł i wonnych maści dla Jego Najświętszego Ciała, niewiasty czuwały nad Jego grobem, niewiasty jeszcze w grobie wczesnym rano w niedzielę Zmartwychwstania chciały Mu oddać przysługę miłości. Niewiastom też Pan Jezus Zmartwychwstały ukazał się pierwszy. Nie dziwota, że potem niewiasty, szczególnie takie, jak nawrócona Samarytanka, Magdalena, i niewiasty od grobu, były najwymowniejszymi krzewicielkami królestwa Chrystusowego.

Nie tylko na początku chrześcijaństwa tak było, lecz także w późniejszych wiekach, i tak jest aż po nasze czasy. Gdziekolwiek Chrystus zjawił się w jakim kraju, wnet wśród niewiast znajdował najwdzięczniejsze słuchaczki. Niewiasty z Marją Magdaleną siadały u stóp Jego, aby otrzymać naukę i oswobodzenie dla dusz swoich i wzbogacić się wewnątrz bogactwami Serca Jego; niewiasty z tąż Martą czyniły zabiegi, żeby Chrystus Pan królem był namaszczony, by świątynie Jego i ołtarze tonęły w blasku ozdób, a święta Jego stały się wspaniałymi manifestacjami; niewiasty za przykładem Marty poświęcają się na Jego służbę, a na wzór onych matek ewangelicznych wiodą dzieci do Niego; niewiasty pozyskują dla Niego całe rodziny i miasta, a nawet całe państwa i narody wcielają do królestwa Jego; niewiasty poświęcają dla Niego swoje życie w ofierze.

Chryste Pan też obfitemi błogosławieństwami obdarzył świat niewieści wszystkich wieków. Z małej garstki onych niewiast galilejskich stała się rzesza wielka wspaniałych postaci, takich jak święte dziewice, wdowy, pustelniczki, matki, założycielki zakonów męczenniczkich!

Jest to zaiste wspaniały orszak, jakim nie będzie mógł poszczycić się chyba żaden inny król, jeno król nasz i Pan Jezus Chrystus.

* * *

Dzisiaj z pośród szeregów niewieścich nieraz rozlega się głos: „Nie chcemy, żeby ten nad nami królował!” Co więcej, słyhać tu i ówdzie nawet okrzyk: „Ukrzyżuj Go!” A skutek tego wołania jakież jest? Czy może kobieta w większym jest poszanowaniu? Albo czy może stała się odtąd wierniejsza, skromniejsza, czystsza, ofiarniejsza, szczęśliwsza? Może miejsce go typu kobiety, który stworzył Chrystus w Maryi Agnieszce, Teresie, Elżbiecie i innych, zajął znowu inny typ niewieści, w rodzaju wolnomyślniej Jezabeli, chciwej władzy i krwawej Atalji, rozpustnej Semiramis, lekkomyślniej Diny, kuszącej i przewrotnej Dalili, wstecznej i tyrańskiej Herodyady? Bodajby życie i czyny takich typów przynosiło światu więcej szczęścia aniżeli życie i działalność uczennic Chrystusowych, które służyły Bogu i rodzinie pełne poświęcenia i zaparcia się siebie, które słowem i przykładem krzewiły wiarę i dobre obyczaje w życiu publicznym, albo w samotnej celi modląc się i czyniąc zadość za drugich ściągały i ściągają na świat potoki łask Boskich, które tam, gdzie się gnieździ zbrodnia, występki, nędza niedola za „Bóg zapłać!” albo za niewdzięczność opiekują się chorymi, sierotami, kalekami, opuszczonymi i trędowatymi! Także kobieta musi dzisiaj zająć zdecydowane stanowisko wobec pytania, czy nad światem zapanować jako król Chrystus czy też Belial. Przyszedł więc czas, w którym każda niewiasta, każdego wieku i stanu, winna zastanowić się nad powagą położenia. Dzisiaj trzeba sobie powiedzieć, że Chrystusowi Panu należy się pierwsze miejsce w życiu, i że On musi zawładnąć myślami, słowami i uczynkami. Niemość jednak tego: dzisiaj także kobieta musi pójść, żeby drugich zyskiwać dla Chrystusa i uczyć drugich, jak się dla Chrystusa pracuje, jak się dla Niego cierpi. Pole dla tej pracy apostołskiej niewiasty otwiera się rozległe, szczególnie w katolickich stowarzyszeniach kobiecych, w kongregacjach, bractwach i sodalicjach.

6. Królowanie Chrystusa a młodzież

Czytamy w Ewangelji świętej, że Chrystus Pan zasmucił się, kiedy ów młodzieniec bogaty odszedł od Niego, nie odwzajemniając się Mu miłością.

Młodzieży dzisiaj! Nie naśladowaj ty tego młodzieńca, lecz przystań do Jezusa, bo On ciebie także pragnie mieć w orszaku swoim królewskim.

Młodzież w swoim idealizmie szuka wielkich wodzów i ogląda się za wybitnymi postaciami, do których mogłaby się zapalić.

Młodzieży! W Chrystusie Panu masz to, czego szukasz. On jest ideałem wodza. Chrystus przewyższa wszystkich, swoim umysłem, jest wszechstronnie wielki, taki wzniosły i czysty, taki miłośnik prawdy, taki wierny i szlachetny, taki pełen polotu, wyrozumiały i współczujący, i taki miłośnik wszystkiego, co piękne, dobre i prawdziwe.

A do jakichże to celów dąży Chrystus Pan? Jakże one przecie wzniosłe i wielkie! Tego, czego pragną dusze wasze, pragnie i On także: chce was uczynić czystymi, chce was oddalić od tego, co złe i podłe, chce was oswobodzić, chce z was uczynić ludzi szlachetnych i pobożnych, szczęśliwe syny Boże!

Potem przez was i z waszą pomocą chciałby On świat dźwignąć z bagna i chaosu, z podłości i poziomego dążenia, a przywrócić mu wiarę, ład i cnotę.

Wiecie jednak, czym jest natchniona Jego ewangelja: czystością nieskalaną, radością w Bogu. Wiecie też, że miłość

Jego obejmuje wszystkich, a pomoc Jego i łaska i pociecha zawsze gotowa.

Do czynów rwie się młodzież zawsze. Otóż do czynów woła Chrystus, czynów naprawdę wielkich. Młodzieży imponuje bohaterstwo — a czyż to nie bohaterowie, których Chrystus Apostołami swymi uczyni i uczniami?

Jako król prawdziwy staje Chrystus przed młodzieżą i woła ją pod swoje sztandary. O, gdybyż ona chciała wziąć na siebie królewskie Jego znaki, gdybyż chciała nadstawić ucha Jego słowom, otworzyć Mu duszę, spocząć na Jego Sercu, uczynić Go opiekunem swoich związków, nieść Jego przykazania między ludzi, aby ich dla Niego pozyskać tak, jak to czynił Jan Ewangelista, Łazarz, Maryja i Marta, Alojzy, Stanisław, Tarczyjusz i Agnieszka, Teresa od Dzieciątka Jezus i tylu innych! „Idźcie i wy do winnicy mojej!” Młodzieży! Dzisiaj to wezwanie do ciebie się odnosi. Zbawiciel was zaprasza. Czyżbyście nie czuli, że serca wasze pałają ku Niemu?

7. Królowanie Chrystusowe w życiu publicznem.

Nasze życie kościelne ma prawo do spokojnego występowania na zewnątrz. Chrystus Pan Kościół swój założył jako widzialny. Chciał, żeby był światłem, którego się nie kładzie pod korzec, lecz stawi się je na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy w domu są. Kościół Jego, to miasto na górze, które nie może być ukryte, lecz z daleka je widzą wszyscy. Kościół Chrystusowy, to obóz Chrystusowych wojowników, którzy jak ongiś, krocząc przed ludem Bożym z niewoli Egiptu, mają mu wywalczyć i utorować drogę bezpieczną do Ziemi Obiecanej. Kościół, to ciało mistyczne Chrystusa, to narzędzie, którym On posługuje się, żeby dać światu życie i wznieść w niem swoje królowanie. Dlatego Kościół nie powinien zamykać się w mistycznym półcieniu świątyń, czego się niektórzy od niego domagają, lecz z podniesioną głową winien wyjść na pełne światło dzienne.

Kościół ma prawo do wolności i swobody ruchów. Kościół winien Panu swemu wszędzie wznosić tron wbrew wszystkim wrogom śmiało głosić Chrystusowe prawo i przykazania i od wszystkich domagać się posłuchu dla Jego objawienia i Jego zasad. Przed wszystkim światem winien móc oddawać Mu cześć należną, zatykać Jego królewski sztandar na wieżach i placach publicznych, święta Jego obchodzić wśród bicia dzwonów i uroczystego nastroju, w uroczystych procesjach nieść Go przez miasta i wioski, aby wszystkiemu światu pokazać, że Jeden zawsze jest królem: Jezus Chrystus!

Bądźmy dumni, że możemy uczestniczyć w takich hołdach, składanych przez Kościół Chrystusowi Panu, i nie uchylamy się od nich.

Za przykładem Kościoła ojcowie nasi poczytywali sobie za święty obowiązek i najpiękniejszy wyraz swej wdzięczności, oddawanie wszędzie publicznie czci Jezusowi Chrystusowi. Obraz Jego nie tylko wewnątrz czterech ścian mieszkania stał na honorowym miejscu, lecz każdy czuł się szczęśliwy, gdy mógł obraz taki ustawić w obejściu swoim, na polu, przy drodze, pod lasem, w górach, wszędzie. Mieszczanie widzieli w tem zaszczyt, że mogli obrazem Pana Jezusa ozdobić fasady swych kamienic, ojcowie miast starali się o to, żeby obraz czy figura Chrystusa widniała nad bramą miasta czy na rynku. Gdzie jeno spojrzeć, wszędzie widziało się wyobrażenia Chrystusa Pana.

To niestety zaczyna wychodzić ze zwyczaju. Wprawdzie po wsiach jeszcze tu i ówdzie obraz Chrystusa Pana spogląda na przechodniów; ale ileż takich figur czas zniszczył, albo co gorsza, świętokradzką dłonią zostały usunięte, a niemasz, ktoby je odnowił! O miastach niema nawet i co mówić. Tam tylko tu i ówdzie jeszcze na ścianie chylącego się ku upadkowi starego domu widnieje przyblakły i zwiertzały wizerunek Chrystusa, o którym zapomniano, i jakby po to jeszcze tam był, aby stanowić niemy wyrzut obecnemu pokoleniu, że już niema ono wiary ojców.

A place publiczne dzisiaj? Generałowie, poeci, uczeni, nimfy i alegorje, nieraz bardzo niewstydlive, zajmują tam miejsca wizerunków Chrystusa Pana.

Zeświecczał, a często nawet spoganiał obraz nowoczesnego miasta. Postarajmyż się, żeby znowu Chrystus-Król i Święci Jego mogli się do nas uśmiechać i myśli nasze nawet mimochodem skierowywać ku rzeczom nadziemskim!

Okażmy się jednak Apostołami Chrystusowym także w życiu codziennym. Dokądkolwiek nas zawiodą okoliczności i obowiązki, wszędzie niechaj wiedzą, żeśmy chrześcijanami i że „nie wstydzimy się Ewangelji (List do Rzymian I, 16): niech o tem wiedzą nie tylko ci, co mają te same co i my przekonania lecz także i ci, co inaczej myślą, a nawet niedowiarkowie i szydery.

A brońmy swej wiary i dotrzynamy jej wierności, gdy pokusy na nas nacierają przeciw wierze i świat z nas szydzi. Tak jak to czynili pierwsi chrześcijanie wobec pogańskiego otoczenia. Dowiedzmy światu dzisiejszemu, żeśmy poddam królowi innemu, a nie księciu ciemności, a poddany tego Króla czysty jest w obyczajach, pokorny, cichy, łagodny, rzetelny, prawdomówny, cierpliwy i odważny w cierpieniu, i to dopiero jest prawdziwy uczeń Chrystusa.

To usposobienie trzeba nam wnosić również do naszego życia zawodowego. Czy kto jest uczony lub urzędnikiem, kupcem lub literatem, modystką czy lekarką, poetą lub artystą, nauczycielem lub aktorem zawsze winien nosić w sobie świadomość, że jest podwładnym Chrystusa-Króla i obowiązany do uczynienia prawa Chrystusowego prawidłem swego życia i do przynoszenia zaszczytu panowaniu Chrystusowemu.

Życie towarzyskie coraz bardziej usuwa się spod wpływów ducha Chrystusowego. Przejawia się to w tem, że dzisiaj zabawy towarzyskie, rozrywka, teatr, sposób ubierania się, moda i tańce nacechowane są cynizmem, a święta i niedziele idą w coraz to większą poniewierkę.

Piękne tu zadanie otwiera się przed prawdziwymi miłośnikami Chrystusa Pana; chodzi po prostu o to, żeby oni dołożyli starań, aby w tej dziedzinie zaznaczyło się, iż Chrystus jest królem wszystkich stosunków i włada nimi. A więc chrześcijańskie znamię winny nosić nie tylko nasze nabożeństwa, lecz także nasz sposób ubierania się, nasze zabawy i rozrywki, nasze obchody i jubileusze i zjazdy i konferencje: sposób ich odbywania się winien być protestem przeciw nowoczesnemu spoganieniu i dobitnem zaznaczeniem naszego zdecydowanego przynależenia do Chrystusa.

A w końcu pozostaje jeszcze jedna sprawa: także życie państwowe winno być poddane Chrystusowi Panu. Wzniosły naprawdę przykład dała ze siebie Hiszpanja, kiedy całe królestwo hiszpańskie z królem i rodziną królewską na czele poświęciło się Chrystusowi Panu!

Czy wolno nam spodziewać się, żeby to także u nas nastąpić miało? Dołóżmy jednak starań, żeby na naczelne i kierownicze postęunki w państwie dostawali się mężowie naprawdę wierzący, żeby ustawodawstwo, wykonywanie sprawiedliwości, szkolnictwo, wychowanie, sztuka i literatura były przepojone duchem Chrystusowym i nad całością spraw państwowych powiewał znowu królewski sztandar Chrystusa Pana!

8. Bóg tak chce.

Skorośmy się przekonali, że Chrystusowi Panu należy się królewskie nad światem władanie, skorośmy rozważyli, jakie błogosławieństwa spływałyby na świat, gdyby świat uznał królewską nad sobą władzę Chrystusa i poddał się jej, skorośmy także uznali, że świat koniecznie potrzebuje tego królestwa Chrystusowego, a wreszcie ujrzeliśmy także, jakimi sposobami należy dążyć do rozszerzenia tegoż królowania Chrystusowego, winniśmy powiedzieć sobie, że czas uderzyć w czynów stal! Święto królowania Pana naszego Jezusa Chrystusa winniśmy obchodzić inaczej, aniżeliśmy obchodziliśmy zwykli inne uroczystości: czyli nie powinny nam wystarczyć same tylko nabożeństwa, kazania i przystąpienie do Sakramentów św., lecz święto to trzeba abyśmy uczynili dosłownie faktem całego życia naszego.

Potrzeba, żeby encyklika wszędzie wzniesiła święty zapał. Niegdyś na wezwanie Ojca św. do wyprawy krzyżowej

przeciw Turkom, szykującym się do zdobycia Grobu Chrystusowego, pod wpływem płomiennych słów św. Bernarda, wszystkich ogarnął formalny zapał i nieopisany entuzjazm. Ale ludzie wtedy nie tylko się entuzjasmowali, lecz zabrali się do dzieła. Po całej Europie chrześcijańskiej przeleciał święty dreszcz czynu: zerwali się królowie, księżęta, rycerze i żołnierza biorąc na siebie znak wojowników o honor Chrystusa Pana. Ojcowie, matki, żony, narzeczone i dzieci błogosławiły im na drogę, modliły się, umartwiały i pokutowały dla ubłagania dobrego wyniku wyprawy krzyżowej. Jedną wszystkich ożywiła myśl: wzniesić n nowo królewski tron Chrystusa Pana w krajach zrabowanych Mu.

Dzisiaj znowu potęga wroga stoi u bram Europa Po części nawet już wtargnęła przez te bramy. Potęgą tą jest nowy antychrześcijański duch. Dzisiaj znowu Ojciec św. wzywa do wyprawy krzyżowej. Dzisiaj znowu jest przełomowa chwila w dziejach świata. Dlatego trzeba nam zerwać się i zaciągnąć pod znak Krzyża. Bo wódz ma Stolicy Piotrowej zwraca się do wszystkich. Kapłani niechaj tedy podnoszą swój głos werbując do nowego wojska Chrystusowego. Mężowie stanu i posłowie niechaj godnie i mężnie staną w o bronie nieprzedawnionych Chrystusa Pana praw; akademicy, kupcy, robotnicy, matki, urzędnicy, nauczyciele i nauczycielki, stowarzyszenia mężczyzn, niewiast młodzieży i dzieci, niechaj przyłożą ręki do wprowadzenia Chrystusa Pana na tron królewski najpierw we własnych duszach, a następnie wszędzie tam, gdzie wpływ ich sięga.

Bóg tak chce. Bóg to przecie przez usta swego Namiestnika do nas przemówił.

Bóg tak chce, bo powaga chwili jest groźna i wielka. św. Janowi Ewangelście Chrystus uchylił rąbka przyszłości i ukazał mu starego smoka, czyli szatana. w towarzystwie dwóch potworów, jednego z morza, a drugiego z czeluści ziemskiej, i widział ten prorok Pański, jak te wrogie Bogu potęgi, bluźniąc i nienawiścią dysząc przeciw wszystkiemu, co chrześcijańskie, odrywały od Chrystusa narody, państwa i kraje całe i ustawiały je w szyku bojowym przeciw Chrystusowi. Czy się wam nie zdawa, że dzisiaj jakoby nadchodzą te właśnie czasy? I czy się wam zdawa, iż wam wolno stać z założonymi rękoma?

Potężne to są i groźne wrogowie. Nie bójmy się jednak. Bo ten sam Jan św. oglądał także jasną i świetlaną stronę tej walki: „I widziałem niebo otworzone, a oto koń biały, a który siedział na nim, zwano go Wiecznym i Prawdziwym, a sądzi ze sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron, mając imię napisane, którego nikt nie wie, jeno on sam. A obleczony był w szatę krwią pokropioną, a zowią imię jego Słowo Boże. I wojska, które są na niebie, jechały za nim na komach białych, obleczone w bisior biały i czysty. A z ust jego wychodzi miecz z obojej strony ostry, aby nim bił narody. A on je rządzić będzie laską żelazną, on też depce prasę wina zapalczywości gniewu Boga wszechmogącego. A ma na szacie i na biodrze swojej napisane: Król nad królami i Pan nad pany... I widziałem bestję i króle ziemskie i wojska i zebrane, aby stoczyły bitwę z tym, który siedział na koniu, i z wojskiem jego. I pojmana jest bestja, a z nią fałszywy prorok, który czynił cuda przez nią, którymi zwiódł te, którzy przyjęli cechę bestji i którzy się kłaniali obrazowi jej. Ci dwa wrzuceni są żywi w jezioro ognia gorejącego siarką. A drudzy pobici są mieczem siedzącego na koniu, który pochodzi z ust jego" (Objaw. Św. Jana 19, 11—16. 19—21).

Nie bójmy się ani się lękajmy. Chrystus przecież zwycięży! „Jam jest początek i koniec", mówi Pan Bóg" (Obj. św. Jana 1,8). Jak był pierwszym i przed wszelkiem stworzeniem, tak też będzie ostatnim, i ostatni opuści pole walki.

On umknął wrogom swoim, wstał z martwych, siedzi po prawicy Bożej, i stamtąd utwierdza swoje tu walczące szeregi, pomaga im, dowodzi niemi i wiedzie do pewnego zwycięstwa i do uczestnictwa w tej chwale i w tem szczęściu, którym On sam ukoronowany; jest. „A ktoby zwyciężył i zachował aż do końca uczynki swoje, dam mu zwierzchność nad pogany! I będzie je rządził laską żelazną, a jako statek garncarski będą skruszeni. Jakom też ja wziął od Ojca mego" (Obj. św. Jana 2, 26—28). „Kto zwycięży, tak będzie obleczon w szaty białe, i nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota, i wyznam imię jego przed ojcem moim i przed anioły jego" (tamże 3,5). „Zwycięscy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mego" (tamże 2, 7). „Zwycięzcy dam mannę skrytą, i dam mu kamyk biały, a na kamyku imię nowe napisane, którego nikt

Otto Cohausz T. J., *Jezus Chrystus Król Świata*, Górna Grupa 1926

nie zna, jeno który bierze" (tamże 2,17). „Kto zwycięży, nie będzie obrażon od wtórej śmierci" (tamże 2,11). „Kto zwycięży, uczynię go słupem w kościele Boga mego, a więcej z niego nie wynijdzie, i napiszę na nim imię Boga mego, i imię miasta Boga mego nowego Jeruzalem, które zstępuje z nieba od Boga mego, i imię moje nowe" (tamże 3,12). „Kto zwycięży dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego" (tamże 3,21), „podczas gdy pozostać będą musieli na dworze psi i czarownicy, i niewstydlivi, i mężobójce, i bałwochwalce, i każdy, który miłuje i który czyni kłamstwo" (tamże 22, 15).

KONIEC.



